Listy Mieczysława Pawlikowskiego do Henryki z Dzieduszyckich Pawlikowskiej.

T. 6: 1869–1872

Radziszów 12º Lutego 1869.

Najukochańsza, najdroższa nasza Mameczko!

Gniewa się może Mameczka nasza droga na nas za milczenie nasze – i może Mamcia miałaby i słuszność gniewając się na nas – a jednak niech sądzi kto chce – a najlepiej niech Mamcia sądzi sama czyśmy i my także niemieli słuszności niepisząc... Czyż bowiem nie lepiej wcale nie pisać – nie posyłać listów czas dłuższy, niż posłać kochanej i kochającej Matce list pełen łez... pełen smutku – i kochające, nieocenione macierzyńskie Jej serce zasmucić? – Czyż nie lepiej nam było przeczekać czas jakiś – zostawić smutek nasz dla nas samych – i nie dzielić się nim z Mameczką, – aż póki ten lekarz smutków wszelkich – czas – nie zatrze śladów zmartwienia i niewywoła znów uśmiechu. Tylko uśmiechem, szczęściem, radością – chcielibyśmy się dzielić z naszą dobrą, kochaną i kochającą Matusią – a nie smutkami naszemi! – Toż dziś piszę znowu – gdyśmy

./. wszystko

1780

wszystko czworo znowu zdrowi – i szczęśliwi, – gdy na wiecznej szali trosk ziemskich i szczęścia – szczęście przeważa. –

Nie dobrze rok nam się ten zaczął – ale nie chcę już skarżyć się na niego, gdyśmy znowu zdrowi oboje – a chłopcy nasze rosną zdrowe i krzepkie i z każdym dniem więcej nam sprawiają pociechy. – Od listu Mamusinego w którym nas Mama droga serdecznemi życzeniami najszczerszemi i darami wszystko czworo obsypała – od tego listu Mamusi który nam był prawdziwą radością – nie doznaliśmy nic już potem dobrego w tym roku – to jest o żadnem pocieszającem nie mógłbym Mamie u nas już donieść zdarzeniu. – Po świętach, w czasie których w tym roku więcej niż zwykle zjechało się do nas gości – Halusia moja mi zasłabła. Zdaje się że przed Świętami jeżdżąc po sprawunki do Krakowa i wracając późno a po fatalnej drodze – musiała się otrząść, – dość że po Nowym Roku nagle zasłabła – czując się już w czasie Świąt cokolwiek znużoną i nie najlepiej usposobioną. – Położyła się do łóżka i z początku zdawało się że to przeminie samo przez się, byle parę dni spokojnie

w łóżku

~~1281~~ 2

w łóżku przeleżała. Do kilku dniach jednakże nie zrobiło się ~~wcale~~ wcale lepiej – posłałem zatem po dra Stepińskiego do Krakowa. – Stepiński kręcił głową, ale powiedział że to wszystko może szczęśliwie i bez złych skutków przeminąć – jednakże że nietrzeba zbyt się łudzić nadzieją ale być na wszelki wypadek przygotowanym. – Przepisał kwas Halerowski, zimne okłady i stosowną dyetę i kazał nie wstawać z łóżka aż w dziesięć dni po zupełnem ustaniu słabości. – Po jego wyjeździe stan rzeczy to się polepszał – to znów pogorszał – i tak dzień po dniu mijał bez widocznej zmiany – a ja z dnia na dzień odkładałem pisanie do Mamusi – chcąc do niej napisać wtedy gdy już całkiem będzie dobrze i wszelkie minie niebezpieczeństwo. – Aż tu pewnego dnia w nocy puka do moich drzwi Marysia która przez ten czas przy Hali sypiała i powiada że Halia mocno zasłabła. W samej rzeczy Halia dostała nagle boleści jak przy połogu bardzo silnych a krwotok wzmógł się ogromnie. Posłałem bezzwłocznie po dra Stepińskiego do Krakowa, – a że stan był bardzo zastraszający – tymczasem po dra Muczyńskiego do Skawiny. – Czekaliśmy do rana – żaden nieprzyjeżdżał – a tu coraz gorzej i gorzej. – Tak było źle – i ~~tegow~~ przyszedł tak

/. obficie

12/2

officie że myślałem że cała z niej ubieży - że mi na ręku skończy i w prawdziwej byłem rozpaczy. Radziliśmy tymczasem co było można - ale gdyby nie prawdziwie poczciwi nasi dzierżawcy którzy z serdecznem współczuciem i troskliwością mi pomagali; ona krzątając się koło chorej a on pilnując drug i posełając to po lekarzy - to po akuszerkę - gdyby nie oni, to już niewiem tymczasem czy bym był sobie dał rady - tak mi się ściskało serce na ten widok i tak mnie wszelka odbiegła przytomność i spokój jaki w takich wypadkach mieć należy. - Boleści ustały wprawdzie - ale stan rzeczy się nie polepszał. Wreszcie nad ranem przyjechał Dr. Murzyński z Skawiny - i powiedział Obarzynowy chorej; że wielkiego wprawdzie dla niej samej niebezpieczeństwa dotąd niema, ale że nienależy się łudzić - bo poronienie niewątpliwie lada chwila nastąpi. W kilka godzin przyjechał furman którego posłałem był do Krakowa po dra Stepińskiego - i zamiast niego, do którego oboje szczególne mamy zaufanie - przywiózł innego lekarza, Bulikowskiego - gdyż Stepińskiego niezastał w krakowie - a Pani Stepińska w zastępstwie swego męża, posłała dra Bulikowskiego.

/- Bulikowski

2.) (272)

~~1283~~ 3

Bulikowski potwierdził mniej więcej to samo co Muszyński, ale dodał że poronienie już nastąpiło - tylko płód poroniony jeszcze nie odszedł, - przepisał stosowne lekarstwa - ale że odpływ krwi nieustawał - chwilami tylko się zmniejszał - a chwilami cało nawet powiększał - w wielkiej byłem obawie i zatrzymałem go na noc w Radziszowie. - Nazajutrz stan rzeczy był niezmienny - doktor dłużej zostać niechciał - dał tylko przepisy postępowania akuszerce z Krakowa która tymczasem przyjechała i zapewnił mnie że skoro płód odejdzie to krwotok ustanie - a że to lada chwila prawdopodobnie nastąpi. - Tymczasem - stan taki z małem polepszeniem trwał jeszcze trzy dni - aż czwartego dnia płód odszedł bez żadnych boleści i w samej rzeczy krwotok bezzwłocznie prawie potem ustąpił. - Ale niech Mamcia sobie wyobrazi jak biedna Halcerka moja osłabła mi przez ten czas, jak zmizerniała, jak wyglądała! - Oczywiście dłuższy czas potem jeszcze leżeć musiała - i niedozwoliłem jej wstawać kiedy się już koniecznie napierała. - Dzieci przez ten cały czas także nie były zdrowe, dostały bowiem

jakiegoś

1724

jakiegoś kokluszowego kaszlu – który nas bardzo niepokoić już zaczynał – tembardziej że trwał kilka tygodni i mimo wszelkich środków używanych, i kilkakrotnej rekolekcyji obu paniczów w Łodzieńkach po kilka dni – nieustawał. – Gdy się który w nocy zakaszlał i zaniósł od kaszlu – to się zdawało że się udusi. – Ja znowu miałem przez cały ten czas nieznośny katar i kaszel. – (Gdy się dzieciom już polepszyło i Halunia wstać miała raz pierwszy) – ustał nagle mój katar i kaszel gwałtowny – a natomiast dostałem jakiejś gorączki – reumatycznego strzykania – czułem się jak odurzony) – a nos mający zatkany ile razy chciał się kichnąć – sięknąłem krwią. – Zostałem więc w łóżku blisko tydzień – i myślałem już że się na serjo rozchoruję – a Halunia pierwszy raz wstawszy z łóżka i ledwie mogąc utrzymać się na nogach – przyszła do mnie aby mnie pielęgnować i odpędzić jej niemógłem. – Wstawszy (w kilka dni) przyszedłem prędko do siebie – a i Halunia nadzwyczaj szybko nabierać poczęła sił – i lepiej znów wyglądać! – Kiedy w łóżku jeszcze leżała – oświadczył jej się o rękę Panny Anieli – pewien

./. Pan

~~1285~~ 4

P. Romuald Bochenski - urzędnik z Podgórza, który z powodu awansu którego się spodziewa - niemógł czekać dłużej z ożenieniem (gdyby bowiem przed ożenieniem awans go spotkał - żona niemiałaby już prawa do pensyi odpowiedniej tej wyższej jego płacy :). - Ledwie zatem obojeśmy wstali - odbyło się u nas wesele sute - ~~?~~ dla wynagrodzenia Anieli za tyloletnią wierną służbę i przywiązanie ~~w~~ różnych biedach i kłopotach w kraju i w emigracyi. - Pozwoliliśmy na sproszenie gości ze strony Pana młodego i Panny młodej - i po ślubie (wieczorem) ~~na~~ którem ja i P. Kraków figurowaliśmy jako Starostowie ~~?~~ - hulało całe towarzystwo aż do trzeciej w nocy - poczem wszyscy odjechali do Krakowa. - Nazajutrz potem miałem jechać do Lwowa - gdzie oprócz gorącej chęci ucałowania Maminych nóżek i wygadania się przed Kochanią z tego wszystkiego com tu szeroko rozpisał - ciągnęły mnie także ~~?~~ inne jeszcze obowiązki. Winien byłem stawić się jako delegat na zgromadzeniu Towarzystwa kredytowego. - Pragnąłem być na zgromadzeniu Towarzystwa gospodarczego, na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Oświaty ludu i t. p. Czułem się jednak niezupełnie zdrowym przez dni kilka i

/. tak

1786

tak z dnia na dzień odkładałem mój wyjazd – na jutro – na pojutrze – na popojutrze i tam dalej – a w końcu całkiem nie pojechałem. Przy dyecie która jest najlepszem lekarstwem na świecie – przyszedłem do siebie i dziś już całkiem zdrów jestem. – I zdawało się że już koniec biedzie. – Kilka dni temu przy obiedzie zauważyłem że Halina wcale już dobrze wygląda i że mi znowu wyładniała, a Halina zrobiła znowu uwagę że ja mam niezwykły apetyt. Wstajemy od obiadu – kontenci że my już zdrowi i że bieda szczęśliwie przebyta – idę do mego pokoju i zasiadam do roboty której mam ogromnie wiele z powodu zaległości nagromadzonych przez czas tych wszystkich kłopotów i chorowania naszego, – zaczynam pisać referaty moje – wtem wbiega do mnie Halina przerażona i woła: „pali się!“ – Wybiegam – w jadalnym pokoju spotykam Bernarda – lokaja – który na tacy trzyma srebrne łyżki i widelce i biega z nimi od kąta do kąta jakby chciał wynosić ratując od ognia. – Lecę, zwołuję ludzi – ja moją drogą, Halina swoją – każę nosić wodę – wyłamuję drzwi na strych – zachęcam ludzi żeby wleźli na dach – komenderuję, i zwyciężam.

3.) (272)

~~A287~~ 5

i zwyciężam. Zwycięstwo było kompletne – bo straszny pożar ani jednego gonta na dachu nawet nie spalił. – Ogień i strach zasadzał się na tem iż się sadze w kominie zajęły i płomień z komina wybuchać począł. Było więc niebezpieczeństwo że komin mógł pęknąć i w ten sposób wszcząć się pożar, lub iskra mogła na dachu go wzniecić – ale kilka konewek wody i koc zmaczany w wodzie i zrzucony z góry wystarczyły do ugaszenia. Skończyło się na strachu – bo w pierwszej chwili ktoś co zobaczył ogień na dachu – widział tylko że się pali a nie wiedział co i narobił hałasu wprawdzie nie całkiem niepotrzebnego – ale większego niż było potrzeba. Na tem byłby już koniec biedzie – gdyby nie nowa jeszcze która dotąd trwa t. j. że nasz dzierżawca od trzech dni mocno się rozchorował na zapalenie śledziony. Może przecież i ta bieda szczęśliwie przeminie. –

A teraz wracam do tego od czego to długie dzisiejsze pisanie moje zacząłem: niech Mameczka nasza droga sama osądzi czy i kiedy mieliśmy pisać do Niej wśród tych wszystkich bied i kłopotów naszych które nas

./. od

1288

od początku tego roku bez przerwy nawiedzały? - Ledwie jedno złe się skończyło - zaczynało się drugie. Drugie się skończyło już było trzecie na stole - i czwarte i piąte. - Czyż nie lepiej Mamusieńko droga że teraz piszę do Mamusi: zdrowi jesteśmy zupełnie - i ja i Halcia i Mamine wnuczęta - zdrowi i szczęśliwi i dobrze nam już znowu w naszem przywiązaniu wzajemnem i wspokoju i szczęściu domowem i domowej ciszy mamy pociechę po troskach przebytych, po smutkach doznanych. - Niepisaliśmy wprawdzie do Mamusi naszej czas dłuższy - ale ileśmy to razy przez ten czas mówili o Mameczce i myśleli o Niej, ileśmy to razy w tych czasach w myślach serdecznie żalili się przed Nią z naszych smutków i zmartwień. - A gdybyśmy niechcieli nawet - to nam wszystko wokoło Mameczkę naszą cochwila przypomina. Nietylko fotografia Mami na moim biurku stojąca - i ruchomy kalendarzyk który mam od niej a na który patrzę w tej chwili. - Halcia do mego pokoju wchodzi: - na głowie ma ulubiony czepeczek który jej Mamcia przysłała (: w stroiku z ptaszkiem tylko

:/. na wełkę

fetę można ją upiąć :), na szyi ma chusteczkę od Mamci - i
broszkę od Alej na piersiach. - A i ja nienoszę już innej
szpinki tylko albo turkusową albo chryzolitową - a obie są
od Mamci i obie ogromnie lubię, - Tak, że moja ulubiona
stara onixowa szpinka, której prawie nie zmieniałem od czasu
jak się noszę po polsku - która mi się wysłużyła przez czas
r. 1863. i przez dwa lata Komunieckie - wypadła już z łaski
u mnie. - Do ślicznej szpinki chryzolitowej tak się przywiązałem
że już ją teraz codzień noszę - i Halcia śmieje się że mnie żem
sobie układał brać ją tylko do wielkiej gali i do kontusza, a
teraz i najgorszy dziękujący już za służbę stary żupan (w którym
tylko rano się pokazuję :) także tą szpinką zapinam. Prawdziwie
niepamiętam żebym do jakiej rzeczy tak się kiedy przywiązał jak
do tej szpinki. - Śliczny pasek czerkieski biorę jak są u nas
goście - i jest mi bardzo wygodny - bo i do najparadniejszego
stroju się przydaje a w jednej chwili zapiąć go można, nie tak
jak pas lity który dziesięć minut zawiązywać trzeba. -
Woła mnie Halcia na kolacyę. - Czekaj Halunie - piszę do Mamy
i powalałem sobie palce atramentem - muszę się umyć. -

-/. Myję sobie

Myję sobie teraz ręce – czem? mydłem od Mamy – tem co podobne do kuli armatniej. Zwiodłem już niem kilka osób pokazując to mydło zdaleka i mówiąc że to kula z pod Racławic. Myję się niem codzień a jeszcze jest prawie tak wielkie jak było choć dziś daję pianę. – Idę już na kolację – jeszcze kolońską wodą potrę sobie ręce – wyjmuję więc flaszeczkę z szkatułki którą mi Mamcia dała i kolońską wodą od Mamy się orzeźwiam. – Orzeźwiałem nią Halię wczasie jej choroby jak mi mdleć chciała – ale skąpię – tak skąpię że mi raz Halia już powiedziała: „tyle ci Mama dała tej kolońskiej wody – a ty mi żałujesz!" – Idę na kolację ... na stole gotuje się jaja w maszynce od Mamci – a wszyscy utrzymują i ja sam się przekonałem że jaja (: szczególnie na miękko:) na tej maszynce gotowane – bez porównania są lepsze niż gotowane wszystkim sposób. – Dzieci nie przychodzą na kolację. Jasiu! Tadziu! – „Zaraz Tatku – bo my gramy w loteryjkę od Babci." – Tukiedyś cały dzień było układanie tych drewienek z pokrajanemi obrazkami które im Mamcia przysłała. – A toaletki! toaletki! ale, to niewypowiedziana była radość – i nikomu dotknąć się toaletki niewolno – to świętość. – W kulki ^szklanne^ przysłane od Mamci – zamiast wmuszt – dzieci Mamine się bawią wieczorami. –

Ależ co ja robię! wszak już trzecią zapisałem ćwiartkę. Czas skończyć – bo i czytać się Mamci odechce. – Rączki i nóżki Mamine po stokroć najserdeczniej całujemy i ściskamy drogą, kochaną naszą Mameczkę wszystko czworo – a ja raz jeszcze jako syn najprzywiązańszy Mieczysław

P.S. – Jak się uporam wkoluwiek z moją robotą zaległą w Wydziale powiatowym – pojadę choć na krótki czas do Lwowa – a tym razem niebędzie mogła Mamcia powiedzieć że przyjechałem dla Towarzystwa gospodarczego lub kredytowego – bo przyjadę tylko dla Mamci i do Mamci.

Halia dziś jeszcze niepisze, boby musiała pisać o swej słabości przebytej i smutku swoim – a to ją ogromnie rozdenerwowuje.

27.3.1869

(280) ~~1299~~ 7

Najukochańsza nasza Mateczko!

Kilka tylko słów piszę dziś do drogiej i kochanej Mamusi — a piszę aby Jej przesłać od nas czworga najserdeczniejsze przy święconem jaju życzenia. — Oto życzymy przedewszystkiem Mateczce naszej czerstwego zdrowia — bo zdrowie to skarb nad skarby — to warunek wszelkiego szczęścia. A dalej życzymy Mamusi lat najdłuższych i najdłuższej pociechy z dzieci i wnuków i prawnuków. — A dalej wszelkiej pomyślności i szczęścia i spełnienia wszelkich zamysłów i zamiarów. I oto już wszystkie nasze życzenia. A wzamian pragniemy tylko dla siebie aby nas Mamcia droga zawsze jednako kochała — nas czworo — i błogosławiła nam macierzyńską dłonią. — Żal nam że niemożemy zjeść wraz z Mamusią święconego jaja i spędzić z Nią

święta

1300

święta Wielkanocne. Takby nam dobrze było razem! Ale trudno – gdy inaczej być niemoże – to choćaż w myśli zjemy z Mamusią święcone jajo – a tem pocieszać się będę myślą że wkrótce po świętach puszczę się w drogę do Lwowa – aby Mamusię zacząć i wszystkich ucałować, uściskać – bo mi już tęskno za tem ucałowaniem i uściskiem po tak długiem niewidzeniu.

Ztąd niemam Mamie ocrem donieść, a od ostatniego mego listu do którego siedem innych listów załączyłem – nic tu nowego niezaszło – życie nam płynie jednym zawsze torem. – Jesteśmy niby dość zdrowi teraz oboje. Chłopcy nasze dobrze wyglądają i rozmawiają nieraz z sobą o swej kochanej Babci. Uczą się dobrze – rosną bardzo szybko – a grzeczne są tak, że rzadko znajdzie się w do zarzucenia. Żeby

Nauczyciela jesteśmy dotąd zupełnie zadowoleni – zżył się z niemi całem sercem i pokochał – a które wzamian bardzo się do niego przywiązały – i dużo korzystają. Tadziowi szczególnie bardzo się w ostatnich czasach umysł rozwinął.

– Czas u nas szkaradny. To ciepło wiosenne, to mrozy, to znów śnieżnica – to deszcze ulewne – to mgła gęsta aż dusi. A błoto! a drogi zepsute! – zaledwie dostać się można do Krakowa. Jutro jednakowoż posyłamy po Marcelego Jawornickiego który obiecał być u nas na Święta. –

Kończę już pisanie bo już bardzo późno – a jutro rano list ten zabierze okazya do Krakowa. Musi zatem dziś być gotów. – Ściskam najserdeczniej rączki i nóżki Mamusine po tysiąc razy i jeszcze raz – jako

Syn najprzywiązańszy

Mieczysław

Radziszów 27go Marca 1869.

1302

Łaskawa i Kochana Mamo Dobrodziejko!

Przepraszam Mamusieczkę drogą, że tylko kilka piszę słowek, a raczej prędzej bazgrzę niż piszę — ale głowina moja ma dziś dużo do myślenia, a nogi do chodzenia. — Życzę więc tylko Mameczce Świąt jak najweselszych, i dużo lat zdrowia, spokoju i szczęścia. Czemuż dziś zamiast tego listu, sami do Mamy pospieszyć niemożemy? — Rączki Mamci drogiéj całuję w swojem i dzieci imieniu i zostaję Kochanéj Mamy Dobrodziejki przywiązana, i całem sercem Kochająca Ją — a z winnem uszanowaniem zostająca Córka.

Hala Mieczowa

(287)

1303

Radzików 14º Lipca 1869.

9

Najdroższa nasza Mameczko!

Sercem Matki odgadła Mama że smutki i zmartwienia są przyczyną milczenia naszego. – Od mego ostatniego listu do Mamci, cały ten czas był dla mnie jednem nieprzerwanem pasmem ciągłych smutków, nieustannej troski i niepokoju. Wolałbym zaiste przeżyć drugie dwa lata w kazamatach niż takie trzy miesiące – jak te które teraz przeżyłem. I jakże miałem pisać do Mameczki i zasmucać Jej serce tą boleśną obawą która mnie dręczyła? Musiałbym był taić przed Nią prawdę – i udawać żem wesół i szczęśliwy, wtedy kiedy mi serce z bolu pękało. – Tego bym nie zdołał. Wolałem mi wcale nie pisać. – Dziś mogę chwycić za pióro kiedy największa obawa przeminęła – kiedy jest lepiej – kiedy jest wszelka nadzieja że będzie całkiem dobrze. W ostatnim moim liście pisałem Mamci że Halcia jest zupełnie zdrowa, że całkiem przyszła do siebie.

Wyglądała tak dobrze – zdawało się że przebyta słabość niezostawiła żadnych śladów po sobie. – Otóż stało się w krótkim czasie że zaszła po raz drugi w stan błogosławiony. – Z początku było wszystko dobrze – i cieszyliśmy się wspólnie nadzieją że z końcem bieżącego roku przybędzie nam w domu ma[illegible] którego oboje – a szczególnie Halina gorąco pragnęła. – Wkrótce jednak nadzieja nasza i radość w smutek ciężki się zmieniła. Zaczęły się pokazywać plamy na bieliźnie – a chociaż od tej chwili zaraz Halina położyła się do łóżka i wszelkie środki zapobiegające krwotokom użyte zostały – krew coraz obficiej się pokazywała – a od dni kilku kilku nagle czasem dniem, czasem nocą – strumieniem lała się z niej! – Ileż to razy posełało się do Krakowa i do Skawiny nawet, co koń wyskoczyć zdoła po lekarzy – a ileż razy prawie bez nadziei aby ją lekarz zastał jeszcze przy życiu! Ileż to razy biała jak ta ćwiartka papieru – drętwiejąca i ziębnąca już leżała na łóżku – a krew sączyła się strumieniem! Dniem i nocą okładaliśmy ją lodem, nacierali octem – i znowu po użyciu najsilniejszych

najsilniejszych środków lekarskich - uspokoił się krwotok na dni kilka i zdawało się że jest lepiej; - bywały nawet dnie gdzie odpływ krwi tak dalece się zmniejszał że lekarze Stępiński i Woźniakowski obiecywali że „za tydzień" będzie mogła wstać. - Nie chcę Mamie opisywać tych wszystkich przejść bolesnych, często okropnych. Tyle Mamie powiem że przez trzy miesiące nie miałem ani godziny spokoju - ani na jawie ani we śnie - bo wychodząc na chwilę z jej pokoju - nie wiedziałem czy wróciwszy nie zastanę ją już bardzo źle, zasypiając nie wiedziałem czasem czy ją jeszcze obaczę. - Jak się należało od początku spodziewać - nastąpiło wreszcie poronienie w ostatnich dniach czerwca. Lekarza nie było w domu. Po katastrofie ukazał się krwotok tak gwałtowny iż należało go koniecznie zatamować choćby łożysko jeszcze nie odeszło. Uspokoił się nieco krwotok ale natomiast nastały najokropniejsze kurcze i boleści. Cały dzień przebyła jęcząc i wijąc się z bólu - mdlejąca co chwilę. - Łożysko w końcu odeszło a po użyciu środków lekarskich uspokoiły się boleści.

1306

Zdawało się że odtąd będzie już lepiej. Odchody z kawałkami niewygodnych błon - jak zwykle po porodzie, nie przestraszały nas wcale przez kilka dni następnych. Wreszcie i te, zdawały się już ustawać - osłabienie jednak najwyższego doszło już stopnia. Nawet przy przesłaniu /przetoczeniu się/ z materaca na materac - mdlała biedna ze zmęczenia. Cera z białej zmieniła się w cytrynowo żółtą a potem w sinawą. - I znów silne nastąpiły krwotoki i odeszło kilka dużych kawałków łożyska którego znaczna część przy poronieniu nie oddzieliła się. - I zamiast być lepiej, było coraz gorzej, - Kawałki które odchodziły - były całkiem przegniłe - a przytem z każdym dniem powiększała się gorączka. Przez tydzień puls nie spadał niżej 120. uderzeń na minutę. Zwołałem konsylium. Uznali lekarze że najznaczniejsza część łożyska - przyrośnięta - nie odeszła wcale - i gnije - zatruwając krew. - Pomimo najsilniejszych środków na odpędzenie tej reszty - nie odeszła. Po kilku dniach trzeba było ją wyjąć - a raczej oderwać gwałtem. - Pojmie Mama jaki ból. Od tego dnia jednak jest lepiej. - Gorączka ustała całkiem - i okropne bóle głowy już nie wracają. Krwotoków niema wcale, - zaledwie ślady odpływu. - Sen spokojny, - apetyt coraz większy. Cera zdrowsza - siły nawet przybywają. - Ten stan polepszenia

/. ciągłego trwa

ciągłego trwa już tydzień. Lekarz który ją uratował, Dr. Stępiński - sam się dziwi za każdym przyjazdem do Radzinowa że stan jej zdrowia tak się prędko polepsza. - Z każdym dniem jest lepiej. - Wszelka więc jest nadzieja że ani gorączka ani krwotoki nie wrócą. - Stan jej zdrowia jednak tak długą chorobą i taką utratą krwi mocno jest nadwątlony i długiego jeszcze czasu będzie potrzeba aby przyszła do siebie, wielkiej bardzo troskliwości i opieki aby przy dzisiejszem wyczerpaniu sił nienabawiła się nowej jakiej choroby. - Od kilku dni jest tu jej matka - mając więc teraz komu opiekę nad nią zostawić - chciałem na jeden dzień polecieć do Lwowa - na 15ty. Do popołudnia dziś zdecydować się niemogłem. - Nie przyjechałem wkońcu - czy Mamcia może mi to mieć za złe? - Boję się opuścić Halinę na dzień i dwie noce - na 36. do 40. godzin. Kto mi zaręczy co się przez ten czas w jej obecnym stanie stać by mogło? A gdyby znowu było gorzej? - Nie, tej półtora doby w największym przebyłbym niepokoju, - ani widokiem Mameczki - niemógłbym się nacieszyć - ani Mamcia mną by się cieszyła; - przyjechałbym znużony całonocną jazdą - niespokojny - zamyślony ... cóżby Mamie przyszło

1308

z takich odwiedzin moich? – Wolę ja odłożyć opłaty tydzień lub dwa tygodnie – do czasu kiedy Halina będzie już nieco silniejsza – kiedy już przeminie obawa powrotu tych gorączek i krwotoków. –

Tymczasem przesyłam Mameczce najserdeczniejsze ucałowanie rączek i nóżek – i najszczersze, najgoretsze życzenia w dniu Jej imienin. – Halina która teraz jak małe dziecko przy każdej sposobności płacze – płakała dziś nad tem że przez nią Mamcia w dniu swoich imienin nieobaczy syna. Płakała nad tem także że niemoże do Mamci napisać.

Czego Mameczce naszej życzymy? Zdrowia – zdrowia zdrowia przedewszystkiem – bo to podstawa wszystkiego szczęścia i pomyślności na świecie. – Oby Mamci wiodło się wszystko wedle zamysłów – a przy czerstwem zdrowiu oby Mamcia w lata jaknajdłuższe cieszyła się i nie zawiodła nigdy dziećmi swemi i wnukami. – Jaś i Tadzio za nami te same powtarzają życzenia. – A teraz wszystko czworo całujemy nóżki i rączki Mamusine po sto razy z całego serca i z całej duszy najserdeczniej. w na koniec raz jeszcze

syn najprzywiązańszy

Mieczysław

(282)

~~1309~~ 12

Radziszów. dnia 26º Lipca 1869.

Najukochańsza nasza Mateczko!

Rozrzewnił nas list Mamusi pełen prawdziwie matczynego dla nas współczucia! Słowa takie serdeczne – były nam prawdziwą ulgą i pociechą w zmartwieniu – a obietnica przyjazdu Maminego do Radziszowa głęboko nas oboje wzruszyła. – Dzięki, stokrotne dzięki, najlepszej, najdroższej naszej Mateczce za Jej kochające serce dla nas! –

Od ostatniego mego listu stan Kaszy znacznie się polepszył. – Grożące niebezpieczeństwo – jak mi się zdaje już zupełnie minęło – i z każdym dniem jest lepiej. Choroba właściwa szczęśliwie minęła – pozostały jednak złe niemniej groźne – skutki choroby, które z wielką starannością zwalczać należy aby się w drugą jaką – może niebezpieczniejszą nie przerodziły chorobę. – Po tak znacznej utracie krwi i po zupełnem wyczerpaniu sił – dłuższego będzie potrzeba znowu czasu aby Kalina przyszła do siebie i dawne odzyskała zdrowie. – Dłuższego powiadam czasu i nadzwyczaj troskliwej opieki. – Czyż dziw, że po krwotokach

/. nieprzerwanych

13/10

nieprzerwanych prawie przez trzy miesiące – siły jej tak się wyczerpały iż za każdem przesłaniem łóżka – przy przetaczaniu się na przysunięte drugie łóżko – tak się męczyła że bez omdlenia rzadko kiedy się obeszło. – Wychudła jak szkielet a cerę przybrała zielonkowato-białą. – Dziś cera już bezporównania zdrowsza – twarz się trochę już wypełniła a sił przybyło. – Od trzech dni pozwolił jej lekarz codzień na kilka godzin z łóżka przenieść się na szezlong który się do łóżka przysuwa i potem wstawszy do drugiego pokoju przenosi. Za kilka dni ma się też tak wynosić na świeże powietrze a za tydzień ma próbować przejść na własnych nogach do drugiego pokoju. – Gorączki już niemiewa teraz żadnych – nawet wieczorem, sen zwykle bywa dość dobry, apetyt wcale niezły. Doktor z małym wyjątkiem pozwolił jej już jeść wszystko – a nakazał jeść jaknajwięcej silnych rosołów, bulionów, befsztyków i t.p. – Kazał jej również pić codzień kieliszek wina. –

Pyta mnie Mamoczka droga czy nie myślę być w tych czasach we Lwowie. – Oczywiście nie jechałbym do

/. Lwowa

Lwowa, skoro Mamcia do nas przyjedzie, – ~~jednak~~ muszę tam być w początku przyszłego miesiąca – a to z przyczyny następującej: – Guwerner którego mam do dzieci, chociaż jest człowiekiem światłym i najlepszych chęci a na szczery mój szacunek zasłużył i przywiązanie dzieci sobie zjednał – nie odpowiada ~~jednak~~ z niektórych względów ważnych moim życzeniom – muszę więc szukać innego – a że ~~o~~ to nader trudno w Krakowie, – pojadę w tym celu do Lwowa na kilka dni przynajmniej. – Egzamin moich chłopców wypadł średnio – ~~sądząc~~ ~~z~~ po rezultacie – muszę przypuszczać że albo za mało sobie P. Guwerner zadał pracy albo nie ma daru udzielania nauk. – Uwagi na chłopców przez cały dzień zwracać nie może i mimo chęci nie umie nawet – bo nie leży to w jego temperamencie, – a zresztą sam często własnemi studiami zajęty. – W języku francuzkim jest sam tak słabym iż w tej mierze nauka na nic się nie zda. – Oto główne moje zarzuty – które choć go szczerze polubiłem a dzieci jeszcze bardziej odemnie, wystarczają, aby się zdecydować do szukania innego. – Muszę się zaś z tem spieszyć

bo /.

bo po rozpoczęciu kursu szkolnego zwykle wszyscy lepsi guwernerowie mają już posady – i zostają tylko wybiórki takie których nikt nie chciał. – Długo nie czekając pojadę zatem do Lwowa w początkach przyszłego miesiąca. Wielce Mamunia droga przed moim przyjazdem ze Lwowa nie wyjeżdżaj.

Kończę już dzisiejsze pisanie moje. Za dni kilka donoszę Mamci znowu o stanie Hali. –

W naszych stronach od kilku dni obecnie mówią tylko o pewnej zakonnicy, nazwiskiem Barbara Ubryk – którą w klasztorze karmelitanek w Krakowie przez lat 21. trzymano w zamurowanej celi o chlebie i głodzie i oczywiście w straszliwym smrodzie. – Wskutek bezimiennej denuncjacji sąd znalazł przy rewizji tę nieszczęsną – w ciemnej celi – nagą bo suknie już z niej opadły, – czarną jak kominiarz od brudu i błota, z kołtunem na głowie i obłąkaną. – Wołała ona: „Oj, już będę posłuszną dobrodzieju – tylko jeść, jeść!" a kiedy jej podano strawę, połykała chciwie jakby od kilku dni nie jadła. – Proces się toczy. – Przełożoną jest panna Wężyk, córka kasztelana – od kilku lat dopiero. –

Całujemy obie wraz z dziećmi rączki i nóżki najdroższej Mameczki po stokroć najserdeczniej. – Kochaj Mamciu twe dzieci i wnuki!

Syn najprzywiązańszy Mieczysław

4.10.1869

(284.)

1317

14

Najdroższa Mameczko!

Powróciwszy ze Lwowa – nie zastałem polepszenia w zdrowiu Hali – chociaż się spodziewałem że rekonwalescencja choć trochę postąpi. – W następnych jednak dniach poprawiła się nieco w tej mierze i zaczęła lepiej trochę wyglądać i być silniejszą – całe dnie przytem spędzała na dworze bo u nas bardzo ciepła była jesień dotąd. Raz nawet wyjechała ze mną powozem na pół godziny i choć ją to zmęczyło – ale nie zaszkodziło. –

W sobotę 2ᵒ bm. pojechałem do Myślenic na posiedzenie Wydziału powiatowego. – Odjechałem ją w niezłym stanie zdrowia. Wróciłem w niedzielę w południe. Zastaję wesoło ebryczki – i pytam co w domu słychać. – Nie wiedziano jak mi powiedzieć prawdę ... bo w domu było bardzo źle. Rano Halcia dostała nagle kurczów i boleści – przytem

131/8

nudności – ból i łamanie w kościach – i bardzo silna gorączka.
Posłano do Krakowa po lekarza – ale lekarz jeszcze wtedy
nie przyjechał. – Dr. Stępiński przyjechał po 3ciej
popołudniu – i zostawił małe zmniejszenie boleści – ale
ogromną gorączkę i ból głowy przytem. – Został przez
noc – dziś rano odjedzie. – Halusi dotąd nie obudziła
się jeszcze – a trzeba jej dać spać bo późno bardzo
zasnęła. Władzio siedział przy niej przez całą noc.
Popołudniu – albo jutro rano znowu Mamie
napiszę. – Do tej chwili jest źle – bo groził silne
zapalenie macicy. – Codzień pisać będę do Mamy.

Ściskam Mameczkę z całej duszy i ręce
Jej po synowsku całuję.

Jako wdzięczny i przywiązany
syn
Mieczysław

Radziów 4/10 1869.

...ska.

...dy

...ency

1370

Najdroższa Mameczko!

Pomimo osłabienia Hali, okazała się wczoraj rano konieczność postawienia kilku pijawek niżej brzucha, dla przerwania choroby i zmniejszenia bolów i gorączki. – Dziś gorączka wogóle mniejsza a bole prawie ustały – również i ból głowy, natomiast znowu zaczyna się krew pokazywać. Wieczorem będzie tu lekarz, a jutro znowu Mamie doniosę. – Z sił biedaczka bardzo spadła. – Posłaniec jedzie na pocztę – muszę list kończyć.

Ściskam Mamę z całego serca i po tysiąckroć rączki Jej całuję.

Syn najprzywiązańszy

Mieczysław

Radziszów 5go Października 1869

godz. 2 1/2 po południu

1372

1324

Najdroższa Mameczko!

Ręce Mameczki serdecznie całuję w myśli za Jej prawdziwie macierzyński list z dnia 8go b.m. – lecz niestety nie mogę potwierdzić przypuszczenia Mamy że Halina ma się już lepiej. – Pisałem Mami wprawdzie w drugim liście moim po przyjeździe ze Lwowa że już jest lepiej – ale napisałem tak w tem rozumieniu że jest lepiej niż owego dnia w którym pierwszy list pisałem. To „lepiej" było jednakowo napisane więcej dla uspokojenia obawy jaką poprzedni list mój niewątpliwie obudził w Maminem sercu – i było to tylko nieznaczne i przemijające „lepiej." – Daleko – daleko do tego aby było naprawdę lepiej – aby można powiedzieć że niebezpieczeństwo, nie powiem nawet: minęło – ale że się chociaż zmniejszyło...

Postawieniem pijawek – zmniejszyły się wprawdzie cokolwiek symptomata choroby – ale choroby przerwać się nie dało – i zapalenie rozwinęło się bardzo

13/16

silne mimo wszelkich środków wewnętrznych i zewnętrznych
a lekarz powiada że u każdej innej osoby uważałby
za niezbędny środek postawienie jeszcze (ze dwudziestu przynajmniej
pijawek - ale tu się obawia przy tak wielkiem sił
wyczerpaniu i ubytku krwi wskutek przebytej choroby.
Jest to zapalenie macicy i błony brzusznej - które
kilkanaście razy na dzień nieznośne sprawia jej
boleści. - przytem nieustanna w dzień i w nocy
gorączka - ciało zwykle rozpalone jak ogień -
twarz wynędzniała nad wszelki wyraz z wypieczonemi
na niej rumieńcami - puls przyspieszony do
120. uderzeń na minutę - duszność w piersiach -
rozdrażnienie nerwowe niesłychane - potem
następuje zupełne opadnięcie z sił - prawie
zupełna bezwładność. - Prawie bez przerwy tak
dniem jak nocą - biedna albo jęczy lub drzemie
z nawpół przetwartemi oczyma - bo usnąć nie może.
Każdy hałas, rozmowa, każde wzruszenie moralne
wywołuje silniejsze boleści i powiększa gorączkę.

./.

~~1527~~ 19

Lekarz nie obiecuje aby stanowcze polepszenie mogło tak rychło nastąpić i twierdzi że stan obecny conajmniej - w najlepszym nawet razie przeciągnie się z tydzień jeszcze - a że i za tydzień prawdopodobnie nie będzie mógł zapewnić że niebezpieczeństwo minęło. - Cały dom przewróciliśmy do góry nogami - żeby jakąkolwiek ulgę jej sprawić. Przenieśliśmy jej łóżko do mego pokoju - bo jest obszerniejszy a zatem więcej w nim świeżego powietrza - a to jest jednym z głównych warunków wyzdrowienia jej, wedle Dra Stępińskiego, - okna zresztą mego pokoju wychodzą na wschód i południe - a zatem jest tam cieplej nieco i przynajmniej pół dnia słońce świeci. Ja sprowadziłem się do jej pokoju - a dzieci duszą się w przedpokoju - bo oczywiście obok Hali być nie mogą teraz - a na górę do guwernera dać ich jeszcze nie chcę, gdyż go zamało dotąd obserwowałem. Wanda sypia - a raczej czuwa obok Hali w przedpokoju. Wczoraj przyjechała Halina Matka - ale zdaje mi się żem niedobrze zrobił żem ją do Hali puścił - bo chociaż jej przyjazd był spodziewany, zawsze to na chorej sprawiło pewne wrażenie, gorączka teraz mocniejsza i

./.

1/328

gorzej teraz jest niż było. – Gdyby dziś dopiero przyjechała była – to pewnie bym jej do Hali nie puścił – choć ma wszelkie prawo tego żądać: trudno, mnie zdrowie Hali milsze od wszelkich wymagań świata. – Niech Mama do tego wyobrazi sobie tysiąc innych kłopotów moich. – Lokaj nasz nowy, który dotąd porządnie się sprawiał – nagle pić zaczął i wczoraj prawie cały dzień przesiedział w karczmie, – a mamy tylko jednego. – ~~Panna~~ służąca jest mazgaj do niczego, Maryjia niebezpiecznie chorowała przez kilka tygodni i ledwo jeszcze łazi. – Krakowowa która by przecież była wcześnie pomocna – sama od kilku dni rozchorowała się na gastryczną gorączkę a jest przy nadziei podobno w 8mym miesiącu. Piece i okna wymagają zwykłego zaopatrzenia na zimę – bo u nas zimna zaczynają się już djabelne nocą i rankami – a Kraków zająć się tem niemoże bo jest przy chorej żonie. Piece zresztą niektóre wymagają koniecznego przebudowania przed zimą – a tu mularzy nawet niemożna dostać – i wśród tego rozgardjaszu i ciemnoty niewiedzieć jak sobie z tem poradzić. – Szczęściem że jeszcze mnie zdrowie nie opuszcza. –

Jutro znowu do Mamy napiszę. – Przyjazd Mameczki przyobiecany, którym oboje takeśmy się cieszyli – zapewne Mamcia odłoży na później – bo teraz nieumiałaby Mameczka żadnej z swego przybycia do nas przyjemności: – co do mnie – wiem, nawet Maminym przyjazdem niejestem w stanie się ucieszyć – a Hali niewiem czybym n.p. dziś mógł nawet powiedzieć gdyby Mamcia przyjechała. – Smutno u nas – bardzo smutno. – Jutro znowu do Mamy napiszę – a dziś kończę – ze łzami całując ręce Najdroższej, Najukochańszej Mamci – która jedna zrozumie serdeczną boleść Swego

syna

Radziszów 12o Października 1869.

Mieczysława

14.10.1869

(287)

1829 20

Najdroższa Mameczko!

Przedwczoraj w odpowiedzi na list Mamie drogiej z dn. 8go b.m. opisałem Mamie dokładnie prawdziwy stan choroby Hali. List ten dałem Ludwikowi Krakowowi do oddania na pocztę w Krakowie, dokąd z powodu bardzo pilnego jakiegoś interesu pomimo choroby swej żony wyjeżdżał. – Wieczorem wrócił on z Krakowa i przywiózł mi telegram Mamie – na który jak mi mówił – niezwłocznie sam odpowiedział. – Od tego czasu do dziś dnia stan o tyle się zmienił na lepsze że gorączka prawie ustała, o tyle zaś się pogorszył że w miejsce gorączki przyszło nadzwyczajne osłabienie. Boleści nie ustały jeszcze i kilkanaście razy nadchodziły i znowu wracają silniejsze.

które chwilowo tylko uspokoić można żądaniem morfiny lub przykładaniem ogrzanych serwet - kataplazmów bowiem przykładać niemożemy wobec krwotoku, który kilka razy zaczął się był nawet już pokazywać! - Dziś przynajmniej choć część nocy przespała spokojnie - a teraz zdaje się być więcej cokolwiek ożywioną niż wczoraj i dni poprzednich - nie drzemie przynajmniej nieustannie z wpół otwartemi oczyma jak to robiła przez kilka dni.

Na tem kończę pisanie moje, - jutro gdyby jaka zmiana nastąpiła - znów Mamci napiszę - a pojutrze w każdym razie pisać będę. - Za serdeczny list Mamci i telegram serdecznie ręce Mamusine całuję. O telegrafowaniu oczywiście Hali nic nie powiem,

/.

o liście Mamie dotąd jej także nie mówiłem ale dziś jej powiem bo jest jakoś mniej drażliwa – i spodziewam się że się przynajmniej nie rozpłacze i nie zacznie jej się trząść ręce jak się to teraz dzieje przy najmniejszem nawet wzruszeniu, a czasem nawet dla tak błahej i madoważnej przyczyny od której ochronić ją niepodobna mimo wszelkiej staranności.

Ręce i nóżki Mamine ściskam i całuję po sto razy najserdeczniej i po synowsku z duszy całej.

Syn najprzywiązańszy

Mieczysław

Radziszów 14o Października 1869.

1332

(288) 16.10.1869

~~1335~~
22

Najdroższa Mameczko!

Dziś wieczór wyprawiam konie do Krakowa które jutro raniutko mają przywieźć Dra Stępińskiego; - przez tę okazję posyłam i ten list mój dla rzucenia do skrzynki pocztowej w Krakowie - bo tak rychlej Mamie dojdzie niż oddany w Skawinie. -

Dotrzymując obietnicy danej Mamie w moim liście z dn. 14go t. m. przedwczoraj pisanym - posyłam dalsze sprawozdanie - chociaż od tego czasu żadna prawie nie zaszła zmiana. - Gorączka na szczęście nie wraca się już - za to osłabienie jest wielkie. Boleści ostatniej nocy i dziś do południa były znacznie mniejsze - ale popołudniu za to atak był bardzo silny; - Doktor twierdzi że takie ataki jeszcze najmniej z tydzień powtarzać się muszą. - Sen teraz wogóle bywa spokojniejszy. Rozdrażnienie nerwowe jednak bardzo wielkie. - Przeklęliśmy się

13¾

mocno przedwczoraj — już po wysłaniu mego listu do Mamci, dostał zaczęło silne rozwolnienie — co wedle zdania doktora bardzo mogło stan pogorszyć i złym było znakiem, — jednak rozwolnienie po użyciu stosownych lekarstw ustało, — i teraz o tyle przynajmniej jest lepiej — jak mówi doktor — „o tyle przynajmniej jest lepiej że się nie pogorszyło." —

Ręczki, i nóżki Mamusine całuje po synowsku najserdeczniej. — Jeśliby jutro lub pojutrze jaka zmiana na lepsze lub na gorsze nastąpiła to do Mamci napiszę, — inaczej będę pisać we Wtorek. —

Syn najprzywiązańszy

Mieczysław

Radziszów 16go Października 1869.
(: Sobota — wieczorem :)

Radziszów dnia 22 o Październik 1886 r.



Najukochańsza Mamciu!

Piszę, bom przyrzekł donosić Mamci często o Hali – ale wolałbym nie pisać, bo niestety nic pocieszającego napisać nie mogę. – Halcia ma się to niby lepiej, to znowu niby gorzej – a rzeczywiście stan nie zmienił się wcale. Zwykle jeden dzień bywa lepszy – a następny gorszy. Dziś miał to niby być ten dzień lepszy – ale w porównaniu z dniem wczorajszym – który bardzo był zły, – ja nie wiele widzę polepszenia, – tyle chyba – że w nocy spała spokojnie przez kilka godzin i w dzień kilka razy (dłużej) drzemała gdy boleści się zmniejszyły. – Wogóle albo drzemie albo jęczy

z bólu

1336

z bólu – tak żałośnie, że chybaby nie być człowiekiem aby módz spokojnie słuchać tego jęku... Zmizerniała bardzo – a jaką ma cerę twarzy!.. Niby to stan się nie pogorszył – ale rozumie się że przy nieustannem cierpieniu – sił coraz mniej – a nerwy coraz bardziej rozdrażnione. – Przez kilka dni przykładaliśmy jej nieustannie kataplazmy – co lekarz za najważniejszą rzecz uważa, dziś jednak musieliśmy zaprzestać bo zaczął się pokazywać krwotok. – Kilka razy dostawała rozwolnienia – a prawie nieustanne ma parcie bolesne które ją niesłychanie męczy i denerwuje. – Na domiar złego – lekarz do którego obaje mamy wielkie zaufanie – Dr. Stępiński mocno zachorował i już od kilku dni nie przyjeżdża, przysłał tylko swego zastępcę. –

Na tem kończę dzisiejszy list – który piszę kładąc się spać. – Już późno. – Rano nim się obudzę powierzę go posłańcowi na pocztę do Skawiny. – Może przywiezie mi jako pociechę – list od Mamusi. – W tej chwili Halina śpi spokojnie. –

Ręce i nóżki Mamusi najserdeczniej ściskam i całuję —— syn najprzywiązańszy Mieczysław

P.S. Pojutrze znowu pisać będę. —

Radziszów 21/22 Października 1869.



Najdroższa Mameczko!

Pisałem wczoraj – dziś znowu piszę do Mameczki o tej samej co wczoraj godzinie. – Nie zwykłem się nigdy spieszyć ze złą wiadomością – ale pospieszam podzielić się z Mamusią – wiadomością dobrą. Halcia dziś całą noc spokojnie spała – a przez cały dzień znacznie lepiej się miała niż dni poprzednich – boleści nie były tak silne – a nawet często całkiem ustawały. Gorączka nieznaczna – krwotoku niema i znowu zaczęliśmy przykładać kataplazmy. – Halcia rozmawiała ~~dziś~~ ze mną blisko godzinę – co już od dawna się nie zdarzało. W tej chwili śpi spokojnie. –

Ręce i nóżki Mamusine po stokroć ściskam i całuję najserdeczniej po synowsku jako

Syn najprzywiązańszy

Mieczysław

1338

(291)

Radeissów. 27/28 Października 1869

~~1339~~
25

Najdroższa moja Mameczko!

List Mamusi - kochany list Najukochańszej Mamusi otrzymałem i z serdecznem rozrzewnieniem dziękuję Mameczce za Jej tak gorący i prawdziwie matczyny współudział w mojej trosce obecnej. Mamine wyrazy to jedyna dla mnie pociecha - jaką mieć mogę. Któż mnie zrozumie - kto zdoła pojąć co się teraz czasem w sercu mojem dzieje - jeśli nie Mamusia jedna? Mama jedna zrozumieć zdoła jak mi jest - gdy patrzę na moje wywiędłe, wybladłe szczęście - leżące na łożu boleści - na moją biedną Halusię - która czasem zaledwie drżącą rękę swą ku mnie wyciągnąć zdoła - a nadaremnie sili się na uśmiech aby mnie w smutku moim pocieszyć...

Polepszenie o którem Mamci w ostatnim moim liście pisałem, trwa ciągle, - z kilkarazową wprawdzie przerwą - ale trwa. - Gorączka bywa

/.

1340

niespodzianie, - bolesci znacznie się zmniejsze, bywają nawet godziny w których cierpienie całkiem ustawać się zdaje. Krwotok się nie ponowił - Kataplazmy zatem nieustannie t. j. przez cały prawie dzień się przykładają. -

Dziś po dziesięcio dniowej niebytności był znowu Dr. Stępiński - uznał że jest lepiej i ma wszelką nadzieję że pomyślny przebieg choroby nie przerwie się już. - Nie można się jednak łudzić aby choroba prędko się skończyła - i o nagłem jakiemś polepszeniu mowy być niemoże. Skutkiem zapalenia powstała tak zwana „wypocina" - która prędko nie może się rozejść, - tylko dopiero pod ciągłem użyciem kataplazmów a później siarczanych kąpiel, skoro ~~siły~~ na kąpiel pozwolą. -- Cała teraz obawa w tem, aby ta wypocina nie przeszła w ropienie, - dreszczów dotąd niema - jest więc nadzieja że to niebezpieczeństwo przeminie szczęśliwie.

Za radę Mamusi aby zawezwać do konsylium Dra Ziembickiego - najserdeczniej

/. Mamusi

Mamusi dziękuję – ale szczerze Mamusi powiem że oboje mamy tak wielkie zaufanie w Drze Stepińskim (– który jest specjalistą do chorób kobiecych –) że gdyby przy konsylium Dr Ziembicki niezgodził się z Drem Stepińskim, wybyśmy bez namysłu poszli za radą Dra Stepińskiego. – Co do Dra Ziembickiego – Halcia niema wcale do niego zaufania – a ja ... przyznam się otwarcie – sądzę, że w sztuce lekarskiej, która od lat kilkunastu – szczególnie w do chorób kobiecych – znaczne zrobiła postępy – Dr. Ziembicki pozostał z tyłu odkąd zamiast medycyną począł się zajmować z chorobliwą manią spekulacjami i niefortunną grą giełdową. Przebieg zresztą choroby jest jak dotąd zupełnie prawidłowy – i niebyło dotąd zmiany w symptomatach, którejby Dr. Stepiński naprzód nie przewidział i nie zapowiedział. Niemożna zatem przypuszczać aby się nieznał na chorobie. A że leczy skutecznie – okazuje rezultat w tej chorobie, i okazał rezultat w przebytej poprzednio – w której sam niewiele miał nadziei zwycięstwa. Teraz zaś

/. ma

13/21

ma wszelką nadzieję że choroba szczęśliwie da się pokonać i że skutkiem stosownej kuracji w następnym roku da się zapobiedz. – Aby Halię mieć ciągle pod okiem – żąda on aby ją przewieźć do Krakowa jak tylko to będzie możebnem; – dziś oczywiście ani mowy jeszcze o tem być niemoże – ale w dobrym razie za parę tygodni. – Szukam już pomieszkania.

– Trzeba cóż Mamci donieść? – Poczciwa Wandzia zastępuje Halię w gospodarstwie – lata do kuchni i do spiżarni niewiem ile razy na dzień; – obsługuje Halię jak ostatnia sługa – śpi w pokoju obok niej – wstaje do niej w nocy, – aż zmizerniała. – Gdyby nie ona – to jabym więcej pomizerniał – i niewiem jakbym sobie dał rady ze wszystkiem – bo i tak często niewiem już gdzie głowa. – Nadobitek Wanda wczoraj biegnąc z góry wieczorem – spadła ze schodów i potłukła się – szczęściem że niebardzo – i że może chodzić. – Niewiem czy Mamci pisałem – że Matka Halcina już pojechała – i że byli tu Mieczysławowie – ale puściłem ich tylko na pięć minut do Halci – i to nawet było za wiele. –

Rączki Mamusine stokrotnie najserdeczniej po synowsku całuję.

Syn kochający
Mieczysław

292

~~1313~~

Kraków 23º Grudnia 1869

27

Najdroższa, najukochańsza nasza Mameczko!

Chciałem do Mameczki napisać po przeprowadzeniu się naszem do Krakowa – i zwlekałem z tego powodu pisanie listu, – ale zawiodłem się w oczekiwaniu że to tak rychło nastąpi, z tygodnia do tygodnia odwleka się wyjazd z Radziszowa – i chociaż ten list z Krakowa piszę, jestem tu jednak sam, Halcia bowiem która zaledwie na parę godzin dopiero wstaje – niemoże być jeszcze przewieziona bez niebezpieczeństwa. – Dr. Stępiński ma nadzieję że za dwa lub trzy tygodnie będzie ją można przewieźć – teraz jednak nie tai, że gdyby to zrobić wcześniej, mogłoby to najfatalniejszy za sobą pociągnąć skutek. – Wygląda ona nieco lepiej, zdrowszą jest znacznie, wszelkie gorączki i boleści najzupełniej minęły – ale siły nadzwyczaj powoli przybywają a wypocina która się skutkiem ostatniego

zapalenia

13/14

zapalenia utworzyła, jeszcze się nie rozeszła. - Od dwóch tygodni już wstaje - ale tyle tylko że spuściwszy nogi z łóżka, przesiadzie się na fotel przy łóżku stojący i na tymże parę godzin przesiedzi. - o przechadzaniu się po pokoju niema jeszcze mowy. Lekarz zapewnia jednakże że i to wkrótce już będzie mogło nastąpić. -

Zbliżają się Święta. Czemuż niemożemy przełamać się wszystko czworo z naszą drogą i najdroższą Mameczką i Babcią opłatkiem w tym dniu uroczystym w którym zwyczaj każe wypowiadać to co się w sercu przez cały rok nosi. - Oby z tym rokiem który się kończy skończyło się wszystko złe, wszelkie troski, kłopoty, zmartwienia które nas tak suto obdarzały w r. 1869. - Obyśmy wszyscy, moja Mamciu droga byli w 1870. zdrowi i szczęśliwi. Oby nam spełniały się nadzieje, powodziły się zamiary. Oby od tegorocznego opłatka - u..do

/. nam

nam wszystkim jak z płatka. – A musi iść wszystko dobrze nam wszystkim i tym wszystkim których kochamy aby szło rzeczywiście dobrze, – bo jak tylko tym się nie wiedzie których kochamy, to już prosto i nam się nie wiedzie – i nasze zadowolenie i spokój zmącony. – To też życzenia składając nasze u nóg Mamusinych – życzę tem samem nietylko Mamusi ale i sobie samemu i nam wszystkim. –

Bardzo Mamusi serdecznie dziękujemy za wiadomości o Wuju Tytusie a raczej o obojgu Wujostwu. Nic tu w naszej pustelni o tem wszystkiem nie wiedzieliśmy. Szczerze nam żal i jej i Tysi i jego. Słyszałem tu (w Krakowie), że ona już pojechała do Jabłonowa – otrzymawszy od niego nie list wprawdzie, ale rewers zwrotny t. j. „Retour recepisse" podpisany przez niego na dowód że list jej odebrał. Czy niema Mamcia jakich wiadomości co się tam dalej stało. – Moim zdaniem – on zawinił

/. wiele

134/6

swojem dziwactwem i oryginalną mizantropią której od Pani Izabeli a tem bardziej od Tyni niema prawa wymagać — zamiłowanie gorzelnictwa niemoże im bowiem wynagrodzić pragnienia życia w świecie i z ludźmi. — Ona zaś zawiniła także niemało: — może dobrze zrobiła że się wbrew jego woli wyrwała wreszcie ze wsi z Tynią, ale dość było pojechać do Lwowa, co najwięcej zrobić krótką wycieczkę do Wiednia lub Drezdna — a nie jechać na drugi kraniec Europy — z zamiarem podobno aby tam przezimować i przebyć karnawał. — W trwałą zgodę w Jabłonowie niewierzę — on zaś uparty aby wziąć rozbrat z dziwactwem — a więc powód niezgody zawsze istnieć będzie. — Zadziwiła mnie także wiadomość zamieszczona w liście Mamy że Miszewski był u Mamy w jakimś tam interesie. — Czego u Mamy chciała ta figura? — Wiadomości których Mamie udzielił o zdrowiu Hali — były wcale podejrzanego źródła — bo panna Strzyżowska Halcina, na żądanie ~~ej~~ Matki Halcinej posełała jej podobno dwa razy na tydzień bilecik o zdrowiu córki. I to wszystko. — Czas mi kończyć list i wracać do Radziszowa. Rączki i nóżki Mamusine po stokroć całuję i Mamusieńkę od serca mego synowskiego z uszanowaniem przyciskam

Najprzywiązańszy Syn
Mieczysław

24.1.1870

(293)

~~1347~~ 29

Najdroższa nasza Mamusiu!

Wczoraj wróciłem z Myślenic, dokąd na posiedzenie jeździłem, – a wracałem do Radziszowa z tem, mylnem niestety, przeczuciem, że zastanę tam list od Mameczki kochanej ze Lwowa.

Piszę dziś słów parę tylko – bo cały mój list jest tylko zapytaniem: czy zdrowo Mamcia przyjechała do Lwowa? jak się Mameczka ma? Niechże nam Mamcia odpowie choć dwa słowa – ale rychło! –

My tu mamy się jako tako. Halcia odzyskuje siły i lepiej coraz wygląda – tylko fluksyi teraz dostała. – Mamy nadzieję że z końcem bieżącego tygodnia przeprowadzimy się /. do Krakowa

13/18

do Krakowa. - Chłopcy nasze zdrowe - ogromna uciecha z kaftaników i czapek od Babci - a i Hania miała uciechę bo chłopacy doskonale się prezentują w tych kaftanikach. -

U Krakowów także wielka radość była z kasetki. -

Kończę już pisanie - bo posłaniec z torbą pocztową stoi mi nad głową.

A ma tam Mamcia jakie wiadomości o Wuju Tytusie?

Z początkiem Lutego spodziewam się że się ~~będę~~ mogę zjawić we Lwowie jeżeli nic mi ważniejszego nie przeszkodzi.

Rączki i nóżki Najukochańszej Mamusi najserdeczniej wszystko czworo całujemy a nakoniec jeszcze raz

Syn najprzywiązańszy

Mieczysław

Radziszów 24go Stycznia 1870.

1350

Kraków dnia 10 Lutego 1870.



Najdroższa nasza Mameczko!

Jesteśmy tedy już w Krakowie. Nie bez obawy przewiozłem Halusię z Radziszowa, tembardziej że przez kilka ostatnich dni pobytu w Radziszowie pakowaniem się, wydawaniem różnych dyspozycyj mocno była zmęczoną a same już te przygotowania do wyjazdu, samo to wybieranie się niekorzystnie podziałało na jej zdrowie – tak że mi znacznie pomizerniała, a nie obeszło się przytem i bez pewnego rozdrażnienia nerwów – które tutaj w obecnym stanie jej zdrowia czy rekonwalescencyi zrozumieć można, a które także nie przyczynia się do prędszego wyzdrowienia. – Nadto mróz był przeszło 20 stopni – a gdyby nie kareta

nasza

1392

nasza, doskonale zaopatrzona - niewiem czybyśmy tę podróż szczęśliwie odbyli byli. Zwlekać trudno było już dłużej - bo zrestą droga była wyborna - a można się było obawiać że się później popsuje. - Wsadziłem ją więc do Karety, poobwijałem i pootulałem tak że zmarznąć było niepodobieństwem i dowiozłem szczęśliwie. - Nie miła nas jednak w Krakowie spotkała niespodzianka. - Pomieszkanie - pomimo iż się przez dłuższy czas już opalało, niebyło jeszcze należycie ogrzane. Pieców w nim niema - i opala się systemem Maienerowskim, zapomocą ogrzanego powietrza. - Z tym rodzajem opalania trzeba się obeznać - a lada stróż nie potrafi należycie się z nim obejść. Otóż i nasz poczciwy Pietrek tak palił zpoczątku że było zimno jak w psiarni - a nawet przyrząd się popsuł. Kilka pierwszych dni naszego pobytu - fatalnie nam zeszło - bo pomieszkanie nie było należycie

./.

ogrzane, stróż palić nie umiał - a nadworze były
mrozy niesłychane - do 30. stopni dochodzące. - Zdaje
już minęły szczęśliwie - dziś już u nas cieplutko
jak to mówią „jak w bańce" - a kilka dni zimna
nie podziałały szkodliwie na nasze zdrowie. - Halcia
coraz ma się lepiej i codzień większy zuszek.
Chłopcy zdrowe a w tych dniach mają zdawać
egzamina. - Tadzio trochę pomizerniał - zapewne
dlatego że rośnie - ale nic mu nie jest. - Micio
zdrów ale od kilku dni nosa nie pokazuje z domu
bo ciągle u nas okrutne mrozy. Katar zresztą
przywiozłem sobie z Radziszowa i dotąd stracić
go nie mogę. - Przeprowadziny nasze, mój
katar, mrozy okrutne - oto przyczyny dla
których nie przyjechałem do Lwowa - a ciągnęło
mnie tam niejedno. - Najprzód cieszyłem się że
z Manią spędzę ze dwa tygodnie. Potem pragnąłem
dopełnić obowiązku jako delegat Towarzystwa kredytowego

/>:

1354

Adres nasz. ul. Pan Kraków. Ulica Kopernika N. 51/2 17. VIII. gm.

i stawić się na posiedzenie. Potem pragnąłem być na posiedzeniach Towarzystwa gospodarczego i Towarzystwa oświaty ludu. – Nakoniec inne jeszcze rozliczne miałem interesa. – Ale jakże to jechać w moją Mamciu droga – kiedy mróz taki że aż oddech w piersiach zapiera. – Tu kiedyś w Krzyszkowicach pod Radziszowem w lesie trzech cyganów zmarzło na śmierć – a w Krakowie dwóch strażników od akcyzy w nocy zamarzło a 16. powierzono z niewielką nadzieją odratowania do szpitalu. Osoby które trzecią klasą w wagonach źle zaopatrzonych jechały koleją – wyniesiono w Krakowie z wagonów na rękach, gdyż same wyjść nie były w stanie.

Kończę już moje pisanie dzisiejsze – bo już późna godzina. List ten jutro rano odniosę na pocztę. – Wszyscy czworo rączki Mamusine po stokroć najserdeczniej całujemy. Panna Teodozja (: która jeszcze jest u nas :) i Pan Staszewicz składa swoje ukłony i wyrazy uszanowania. A ja raz jeszcze z całego serca ściskam i całuję Mamusine rączki i nóżki – jako syn

najprzywiązańszy Mieczysław

z Krakowa dnia 24° Marca 1870.
(: Ulica Kopernika N. 51/217. st. :)



Najdroższa nasza Mameczko!

Serdeczne dzięki kochanej Mamusi naszej za Jej list z dn. 20° b.m. który tem większą sprawił nam uciechę i pociechę iż z powodu dłuższego z naszej strony milczenia nie spodziewaliśmy się go odebrać. Pociechą był nam list Mameczki – bo też bardzo nam potrzeba pociechy... i serdecznego słowa choć od czasu do czasu od ukochanej i kochającej Matki. Tak, Mamusiu droga! po tylu smutnych listach które w roku przeszłym do Mamusi pisałem – znowu smutny list piszę. Uczepiła nas się bieda i odczepić nie chce. – Halusia choć mizerna jeszcze bardzo i wynędzniała, – przychodzi zwolna do siebie – lecz bardzo powoli – bo nowe i cięższe mamy w domu zmartwienie: Jaś nam chory od trzech tygodni.

1356

tygodni. – Pamięta go Mamcia – jaki zdrów był, rumiany, żwawy, rosły i rozrośnięty, barczysty i nad wiek swój silny. – Otóż przed trzema tygodniami pewnego dnia nabiegawszy się i naskakawszy i natańczywszy do woli jak zwykle, najadłszy się wieczorem położył się spać. W nocy obudził go lekki ból w kłębie i i w kolanie. Nazajutrz wstał – lecz chodził już kulejąc nieco. Nie było to skutkiem upadnięcia jakiego uderzenia się lub niezręcznego skoku – gdyż nie tylko pod ciągłym był dozorem i ciągle na oku – ale sam nawet zapewnia że nie uderzył się nigdzie ani upadł ani źle nie stąpił. Do wieczora kulał już tak bardzo iż można nas to zaczęło przerażać. Nazajutrz rano nie mógł już prawie chodzić – choć ból wcale się nie wzmagał i tylko przy ruchu każdym czuć się mu dawał. – Lekarz bezzwłocznie

p. kazał

[illegible] i wszystkie sprawy się rozwiązania:) – Marek Jaworski, p. Stasiewicz i Z. wyrazy uszanowania i ukłony zasyłają.

kazał mu się podnieść i oglądając nogę bolącą, spostrzegł że znacznie się przydłużyła. – Odtąd Jaś ciągle leży. Nie potrafię Mamie opisać dokładnie choroby tej która u dzieci w jego wieku (dość często) ma się zdarzać – szczególnie u skrofulicznych – Jaś jednak nigdy nie miał ani śladu skrofułów. Jestto obniżenie się czy opadnięcie kości w stawie biodrowym – skutkiem nabrzęknienia stawu. Oprócz Dra Stępińskiego przywoływaliśmy także Dra Bryk, najlepszego chirurga tutejszego: – osądzili iż należy aby Jaś conajmniej parę miesięcy przeleżał – i wedle miar dokładnie wziętych kazali mu w Wiedniu sporządzić aparat w którym przez ten czas noga wraz z biodrem ma być zapięta. – Jaś dotąd jeszcze nieźle wygląda – i dziwnie cierpliwie znosi tę niewolę która mu z łóżka wstać nie daje – ale tak długie leżenie musi fatalny na jego zdrowie wywrzeć wpływ – czego lekarze

%. nie tają

P.S.: Panna Dozia Mniszek i jej Matka (: która od kilku dni bawi w Krakowie dla zabrania córki z sobą :) ślą ukłony swoje. Również Mieczysławowie Dzied. (: MB. Paulina jest w błogosławionym stanie i wkrótce spodziewa się rozwiązania :) – Marceli Jaworski, P. Hasiewicz i t. d. wyrazy uszanowania i ukłony załączają. –

nie tają, polecając aby pożywne dawać mu pokarmy, bo dużo sił potrzebować będzie... Jaś udaje zucha gdy przy nim jest Halina lub ja – ale gdy sam – to łzy mu płyną z oczu, choć mówić jak długo czeka go niewola. – 18go b.m. skończył rok dziesiąty. Smutne to były urodziny. – Cóż mam więcej pisać? wszak Mamcia sercem macierzyńskiem pojmie – jak nam obojgu kraje się serce... jak się krwawi na widok tego chłopca!

Niedość tej jednej biedy.. Mamy jeszcze drugą a wielce dokuczliwą. – Ludwik Kraków nie jest już naszym dzierżawcą. – oboje już z Radzimowa wyjechali. – Zbyt wystawne życie, brak kapitału przy objęciu dzierżawy, zaciąganie długów na niesłychaną lichwę i lekkomyślność bez granic doprowadziły ich do bankructwa – a chcąc się ratować chwytali się brzytwy t. j. chwytali się coraz mniej godziwych środków aż „od rzemyczka do koniczka" zeszli w końcu do środków najnieuczciwszych. Wyzyskali w sposób haniebny naszą, a szczególniej Haliny zaufanie która w dobrej wierze nieprzypuszczała aby ludzie którym tyle okazywaliśmy życzliwości – prostem oszustwem nadużyć ją mogli. – Piszę to niewchodząc w bliższe szczegóły tym razem – bo i przykro mi o tem pisać. Piszę zaś aby Mamę ostrzedz na wypadek gdyby Pan Kraków lub jego małżonka w swoim lub może naszem imieniu (: bo i tego zdolni :) prosili Mamę o pożyczkę lub o poręczenie jakie. – Wystrzegać się o nich jak zarazy. – i nietylko nie przesadziłem ale niedosadziłem, bo są nawet rzeczy które kryminałem pachną. – Obecnie udało mi się go już wysadzić z Radzimowa, ale on oddłużył się już całkiem i z całą bezczelnością narachował sobie pretensyi które niech Mamcia zgadnie ile wynoszą? – Kilkadziesiąt tysięcy... Sąd polubowny który ma w tej sprawie rozstrzygnąć, oczywiście nieprzyzna mu prawie nic, ale pomimo tego zawsze grube ponieśliśmy straty i djabelnie trzeba będzie się w głowę poskrobać. Ale o wszystko już tam mniejsza. Wobec smutku jaki nam Jaś sprawia – to straty materjalne nawet prawie czuć się nie dają.

Zapisałem cztery stronnice i kończę już. – Ręce i nóżki Mamusi wszystko czworo całujemy całem sercem. – A ja raz jeszcze i jeszcze raz jako

syn najprzywiązańszy

Władysław

(296) a

~~1859~~ 35

Kraków dnia 26° Kwietnia 1870.

Najdroższa nasza Mamecsko!

Tyle złego doznaliśmy w ostatnich czasach - że już pisać i mówić i myśleć odechciało się człeku; - bywały prawdziwie dnie w których mi się przypominało zdanie jakie raz z ust Mamy słyszałem: „najszczęśliwszy człowiek kiedy śpi i nie wie o niczem." - Ledwie mi moja Halusia przyszła cokolwiek do zdrowia po całorocznem chorowaniu w ciągu którego tyle razy była bliską śmierci - aż tu znowu nowa bieda jedna po drugiej i nowe nieszczęście - śmierć Wuja Tytusa - które nas oboje boleśnie dotknęło. - Niebyliśmy z nim wprawdzie tak blisko i serdecznie jak się z tak bliskim krewnym nas obojga być godzi; chłód pewien jaki dawał się czuć w jego obejściu, zobojętnienie dla krewnych i pewne zdziwaczenie wskutek zerwania z życiem towarzyskiem i wskutek zasiedzenia się na wsi w tej atmosferze gorzelniczo=
=gospodarczej ... to wszystko wpływało niekorzystnie na jego
./.

1/60

umysł i serce, na całe jego usposobienie, i niedozwalało aby się między nim i kimkolwiek bądź na świecie serdeczniejsze mogły zawiązać stosunki. Mimo to jednakże kochaliśmy go oboje:- ja, jako brata Mamy, - Halcia jako brata swego Ojca. Co do mnie, wysoko zawsze ceniłem jego rozległą wiedzę, jego gruntowną uczoność i patryotyczne zasady przy których wiernie stał całe życie. - Boleśnie mi było że niemogłem pospieszyć choć na pogrzeb - gdy już przed zgonem na tak długi czas go niewidziałem, - ale Mamcia droga wie i z mego listu i z telegramów, jakie były przeszkody, wie Mamcia że nie dla błahej jakiejś przyczyny zaniedbałem oddać ostatnią posługę Wujowi. Gdyby nie zatrważająca choroba Jasia, a przytem kłopotliwe interesa które w razie kilkodniowego zaniedbania na ogromne i niepowetowane narażały mnie straty - niebyłbym zważał nawet na nie i niezawodnie po otrzymaniu pierwszego telegramu Mamy z Jabłonova - bezzwłocznie

./.

prosił się w drogę, choć i Halcia w tych dniach czuła się jakoś
znękana i cierpiąca – i ja sam niezupełnie byłem zdrów.
Jeśli nie pragnienie dopełnienia religijnego obrządku, to
niespokojność o zdrowie Mameczki drogiej byłaby mnie
niewątpliwie z domu poruszyła: – obawialiśmy się bowiem
bardzo oboje aby męcząca podróż do Jabłonowa o tej
porze a następnie wszelkie gwałtowne wzruszenia jakich
Mamcia doznać musiała przy łożu umierającego brata,
nie wyczerpały jej sił i nie naraziły na chorobę. –
Mimo najszczerszych chęci było to jednak dla mnie zupełnem
niepodobieństwem w owych dniach wyjechać z Krakowa. –
Micio Dzieduszycki niemniej odemnie pragnął pojechać na
pogrzeb swego Stryja – ale ~~[illegible]~~ wiadomy stan rzeczy
w jego domu – nie może mu mieć za złe że nie pojechał.
Paulina jest przy nadziei w ostatnim miesiącu, od kilku
tygodni codzień się spodziewa zledz, a wedle przepowiedni
i obliczenia lekarza dawno to już powinno było nastąpić.

./.

13/02

Jest przy tem gruba - do nieopisania prawie - tak że sama już sobie wróżła że będzie mieć dwoje dzieci: Wicusia i Różię, a możnaby mniedwie wróżyć troje na raz po jej peryferyi. Przy tem wszystkiem jest zdrowa i jeszcze się codzień toczy zmęczona na przechadzkę - a nawet czasem zatoczy się i do nas. - Pan Karwicki tej zimy bardzo podupadł na zdrowiu, - jak się zdaje - głównie skutkiem jakiejś zadawnionej nerkowej choroby. - Zmizerniał niesłychanie i osłabł, spać niemoże prawie całkiem, apetytu wcale niema, nogi mu puchną coraz bardziej a w piersiach dusi go rodzaj astmy. Lekarz ich oświadczył iż choroba to niedowyleczenia i że życie jego już policzone jeśli nie na dnie - to na miesiące najdłużej. Niewróżą mu aby rok bieżący przeżył. Będzie więc podwójna u Mieciów żałoba - bo P. Karwicki kocha ich prawdziwie jakby własne dzieci. - Z Mieciem Dzich. zamierzamy wspólnie za Wuja Tytusa urządzić nabożeństwo żałobne. Dotychczas

%. jeszcze

~~247~~
296 b

~~1363~~
37

jeszcze się jednak nie odbyło, gdyż przepisy kościelne stoją na przeszkodzie odprawieniu solennego nabożeństwa żałobnego tak w Wielkim Tygodniu jak i czas jakiś po Wielkiej Nocy.
Z mej strony napisałem do dziennika tutejszego „Kraj" krótkie wspomnienie pośmiertne Wuja Tytusa – opierając się głównie na datach zamieszczonych w „Kronice Rodziny Dzieduszyckich" wydanej przez Pa Maurycego. Przedstawiłem jednak działanie jego ~~wpierw~~ w młodych latach na polu naukowem i jego opinije polityczne w innym i korzystniejszem świetle niż to uczynił P. Maurycy. – Postarałem się o to także aby to wspomnienie pośmiertne umieszczone zostało nie w rubryce inseratów (– gdzie za zapłatę umieścić można pochwalny nekrolog dla najniegodniejszego –) ale aby je wydrukowano w samym dzienniku. – Pochlebna ta wzmianka w dzienniku najliberalniejszym ze wszystkich – który zresztą ~~[illegible]~~ nekrologów umieszczać nie zwykł – jest zawsze hołdem oddanym zmarłemu – a tem większe należy mu przypisać znaczenie

./.

iż tenże sam dziennik – podobno dwa dni przedtem, donosząc
o śmierci jednego z pierwszorzędnych uczonych – a zmarłego
w Krakowie – ś.p. Prof. Helcla, tylko na prostej wzmiance
w trzech wierszach druku poprzestał. – Zdaje mi się że
wspomnienie to byłoby miłem ś.p. Wujowi Tytusowi, gdyby
o niem mógł wiedzieć!... Posyłam je Mamie w wykrojone
z N-ru 84go „Kraju" z dnia 13go kwietnia b.r. – Pocieszającą
przysłała nam Mamcia droga wiadomość w swoim liście, iż
Wuj Tytus przed zgonem swoim pojednał się z żoną i córką –
i że to się stało głównie za wpływem Mamy. Kochana,
droga, poczciwa Mameczka! – Smutno zaś było nam
wyczytać z listu Mamci że „ci do których przywiązania
największe miał prawo – po stracie jego obojętni byli." – Pragnęlibyśmy
tak pod tym jak pod każdym względem dokładniejszych
wiadomości o jego ostatniej chorobie i śmierci – a również
o tych których osierocił, – ale nieśmiem Mamci drogą o te
wiadomości listowne upraszać – bo się boję aby nie odnowiły

./.

ciężkiej a tak świeżej jeszcze boleści którą Mamcia doznała.- Przechodzę więc do innych przedmiotów.- Dzięki serdeczne Najdroższej Mameczce za Jej troskliwość o zdrowie Jasia i za dwukrotne telegrafowanie.- Dziś mogę już nieobwijając jakto mówią w bawełnę - wyznać Mamie że choroba Jaśka straszną nas nabawiła była obawą - bo nietylko zagrażało mu okropne na całe życie kalectwo ale choroba ta mogła bardzo się stać niebezpieczną gdyby ją tylko zaniedbać.- Dziś już złe jak ufać należy - przeminęło,- i tylko nadzwyczajnej potrzeba baczności aby czem sobie nie zaszkodził i choroba nie wróciła.- W każdym razie najmniej z półtora miesiąca będzie musiał jeszcze przeleżeć - a z tych jeszcze kilka tygodni w aparacie chirurgicznym w którym biedaczysko już piąty tydzień uwięziony.- Jak Mamie pisałem - choroba bez żadnej zewnętrznej przyczyny - tak nagle go napadła iż najzdrowszy

./.

1366

wśnieniu położył się był spać, ~~[illegible]~~ w nocy uczuł lekki ból w nodze, nazajutrz rano kulał, a do wieczora okulał tak dalece iż chorą nogę tylko wlec już zdołał za sobą. Na drugi dzień rano przywołany doktor nasz Stępiński nie mógł ukryć przerażenia swego - noga bowiem ~~prawa~~ okazała się prawie o cal dłuższą - tak dalece iż położonego Jasia ~~[illegible]~~ ciono na wznak z wyprostowanemi nogami, nawet mierzyć je nie było potrzeba aby się o nierównej ich długości przekonać, kolano bowiem jedno było tak znacznie niżej od drugiego - a również kostki ~~u~~ dołu, iż na pierwsze spojrzenie było to widocznem. - Jednem słowem, wskutek nagłego zapalenia chrząstki w stawie biodrowym - kość biodrowa wyciśnięta ze składu - usunęła się na dół. - Jest to choroba zwana Coxalgia, obecnie dość często pojawiająca się u dzieci w wieku Jasia. Dr. Stępiński uznał ten wypadek za rzecz nader ważną i nie chcąc brać na swą odpowiedzialność kuracyę - ~~zalecił~~ przywołanie

./. lekarza

296 c

~~1361~~
39

lekarza specjalisty w tego rodzaju chorobach – a oraz najlepszego chirurga tutejszego Dra Bryk. – W skutek narady uznali tedy obaj konieczność obstalowania osobnego aparatu w Wiedniu któryby podtrzymując niejako nogę – niedozwalał choremu najmniejszego ruchu zrobić nogami ~~tak~~ tak długo, dopóki zapalenie w stawie całkiem nie ustąpi a organa zaatakowane nie wrócą zupełnie do normalnego stanu. Wzięli więc miarę jak na suknię i obstalowali ten aparat – a ja tymczasem dowiadywałem się o podobnych wypadkach które wyleczył w ten sposób Dr. Bryk – i o innych w których rodzice przez źle zrozumianą czułość niechcąc narazić dziecka na taką męczarnię – nabawili dziecko dożywotniego kalectwa. Sprowadziliśmy także dawnego lekarza z Krzeszowic, Dra Oszackiego, który kilkoro dzieci – a między innemi młodego Potockiego na tę chorobę wyleczył: – ten również uznał potrzebę przeleżenia kilku miesięcy w tym aparacie. – Leży więc

./.

1768

biedny nasz chłopiec jak męczennik jakiś w tych dybach które mu się ruszać nie dozwalają nogami ani obrócić się na bok. Tyle już tygodni dniem i nocą na wznak leżeć musi – z tą tylko różnicą iż czasem wyżej ma podniesione poduszki a czasem niżej. – Baliśmy się bardzo czy samo to leżenie nie wywrze szkodliwego wpływu na jego zdrowie. Młodość jednak przemogła swą siłą – chłopiec zaledwie że trochę pomizerniał dotąd. – w pierwszych dniach płakał trochę pokryjomu (: bo przed nami wesołego udawał :), spać niemógł po nocach, a teraz przyzwyczaił się już o ile tylko przyzwyczaić się można do tych więzów, sypia dobrze, apetyt ma dobry, śpiewa sobie i gwiżdże po całych dniach, to znowu czyta, to wystrzyga obrazki. Uczy się nawet trochę. – W pogodne dnie wynosi się go do ogrodu i wozi się go na wózku umyślnie dla niego tak

%.

tak przyrządzonym aby w aparacie swoim mógł na nim leżeć. I otóż kuracja ta okazała się skuteczną. Dr. Bryk mierzył go znowu przedwczoraj – i okazało się że nogi się znowu już zrównały. Jest więc wszelka nadzieja że go ominie straszne kalectwo które mu groziło. Potrzeba jednakowoż aby jeszcze parę tygodni leżał w aparacie – a potem parę bez aparatu – później dopiero zacznie wstawać i chodzić z nogą jednak dla bezpieczeństwa osobnym zaopatrzoną przyrządem, który dopiero – w najlepszym razie w zimie będzie mógł zrzucić. Teraz przepisano mu od przyszłego tygodnia kąpiele w ciepłej wodzie – a następnie używać będzie w domu szlamowych kąpieli do których szlam sprowadzimy z Rabki w beczkach. Gdyby się okazało że w domu kuracja ta się nie da przeprowadzić, w takim razie potrzeba będzie go zawieźć do jakich kąpiel żelaziste-szlamowych – a w jesieni do morza, co ostatnie już dziś tak Dr. Stepiński jak i Dr. Bryk za niezbędnie potrzebne dla Jasia i dla Hali do dokończenia kuracji uznają – a zarazem pożyteczną dla mnie i dla Tadzia. – Kuracja ta bardzo nam wypada nie w porę – bo jazda z dwojgiem dzieci w tak daleką drogę – to koszt niemały – a w tym roku

/.

13/70

ponieśliśmy nadzwyczaj dotkliwe straty jak Mamie wiadomo z powodu naszych Radziszowskich dzierżawców. Spór z Pem Krakowem - o którym Mamci pisałem, już ukończony. Sąd polubowny roztrząsał właśnie jego szalone pretensje w tych dniach kiedy mi droga do Jabłonowa wypadała. - W końcu P. Kraków zniewolony został do odstąpienia od swoich pretensyj. Radziszów odebraliśmy i wydzierżawili już komu innemu. Pdo Kraków wynieśli się już całkowicie - wszelkie stosunki z nimi zerwaliśmy na zawsze, a jak Mama się dowie jak sobie wobec nas postąpili - nie będzie się Mamcia temu dziwić. - Koniec końców sprawa ta skończona ale grubo, bardzo grubo kosztowała. - Jeśli jednak dla Jasia kąpiele morskie konieczne - to niema rady i trzeba będzie pojechać, bo tu idzie o siły i zdrowie naszego pierworodnego. Przedtem jednak spodziewamy się że będziemy mogli na parę tygodni może - przyjechać do Mamci do Lwowa t. j. w drugiej połowie Lipca. - Ja zaś mam nadzieję że na parę dni w Maju będę mógł do Lwowa pojechać. - Niwięcej to stanie - ściskam i całuję rączki i nóżki Mamusine po stokroć najserdeczniej a po synowsku ——— Mieczysław

(: Kraków dnia 29go Kwietnia 1870. :)

Kochana, Łaskawa Mamo Dobrodziejko! Miecz zazdrośnik mało mi w swym liście zostawił miejsca, muszę się więc ograniczyć na ucałowaniu za siebie i dzieci - rączek i nóżek Mamysieczki a wkrótce osobno pisać będę, choć mi to teraz z powodu Jasia choroby niełatwo przychodzi tak mało mam czasu wolnego. U nas teraz zaczyna być ślicznie w ogrodzie - a w tym samym mieszkaniu do 1go Lipca zostaniemy - jakby to było ślicznie gdyby Mamcia do nas przyjechać chciała i wśród nas i świeżego powietrza odetchnęła po swych zmartwieniach. - Kochająca Córka Hallcia

14.7.1870

1.)

297

~~1871~~
41

Najukochańsza, najdroższa nasza Mamciu!

„Homme propose – Dieu dispose" mówią słusznie Francuzi. – Mówiłem drogiej Mameczce mojej za ostatnią moją bytnością we Lwowie że w Lipcu – na początku miesiąca przyjedziemy z całym taborem do Lwowa i kilka tygodni z Mamcią kochaną spędzimy razem – Cieszyliśmy się oboje serdecznie tą nadzieją – a dzieci klaskały w ręce: – Tadzio skakał jak szalony że do Babci pojedzie – a Jaś biedaczysko niemogąc teraz skakać – objawiał radość swoją jak mógł. – Powiedzieliśmy chłopcom że w takim tylko razie pojadą do Babci – jeśli examin dobrze pójdzie – a chłopcy podwajały gorliwości w nauce. – Otóż chłopcy nasze zdały examin i

13/12

co więcej dobrze zdały – pomimo że Jaś pół roku przeleżał
w łóżku a kilka miesięcy na zewnątrz leżał w swoim aparacie.
Warto zatem chłopców aby ich do babci zawieźć, ale
zdaje się że my oboje niewarci – skoro nam tak
serdecznie upragniona wycieczka na niczem spełzła.
Otóż Dr. Bryk oświadczył iż w takim tylko razie
można być zapewnionym że ta niebezpieczna choroba
w Jasiowej nóżce już się nie odezwie – jeśli odbędzie
teraz kuracyę kąpielową w żelazistem błocie i
w wodzie żelazistej.–) Aby jednakże pojechać do Mamci,
chcieliśmy wyrzec się od jazdy do kąpiel i posłaliśmy
z Radziszowa chłopca z pięcioma dużemi beczkami
po wodę żelazistą do Rabki – o mil kilkanaście w góry –
i z jedną jeszcze beczułką po to błoto żelaziste do
tegoż samego zakładu kąpielowego. W ten sposób
mógłby był Jaś odbyć kuracyę w domu. Odkładalibyśmy

/. wm

mu chorą nogę błotem, a w jednej wodzie i tej samej brałby
zawsze po dwie kąpiele. Dr. Stępiński napisał osobny
list do właściciela Rabki, pewnego Dra Juliana Zubrzyckiego,
słynnego z chciwości i nieużyczliwości, prosząc go aby
kazał wydać żądaną przez nas wodę i błoto, i obiecał
mu podobno że mu za to dużo chorych poszle do zakładu.
Ja dodałem do tego list do przesady grzeczny z mej strony.
P. Zubrzycki obiecał – i byliśmy już pewni że się wszystko
da odbyć w domu. Chętnie za tę wodę i błoto
bylibyśmy zapłacili coby P. Zubrzycki sam tylko chciał
bo i tak oszczędziłoby się było niemało kosztów jakie
podróż do kąpiel przyniosłaby. Przez Czerwiec a
z początkiem Lipca byłaby się ta kuracya skończyła,
w domu, Halcia również w domu piłaby wodę
Franzensbadzką – piłaby ją może pewnie we Lwowie,
a tożsamo bylibyśmy pili wodę jakąś żelazistą w domu

a

18/74

a w lipcu bylibyśmy wszyscy u kochanej naszej Mamuśki i Babciuni. - Posłaliśmy tedy chłopa z beczkami do Rabki. P. Zubrzycki sprzedał wody parę beczek ale mimo danej piśmiennie obietnicy błota nie dał, twierdząc iżby mu tego cudownego błota dla chorych którzy osobiście przyjadą do Rabki zabraknąć mogło! - Zachciało mu się oczywiście abyśmy sami do jego zakładu przyjechali, gdzie i nieporządek i niewygoda straszna i gdzie szanowny właściciel drze ludzi jak łyko. - Wystarał się tedy o baryłkę błota Dr. Stępiński w Iwoniczu - skądeśmy ją sprowadzili. Przez to jednak odwlokło się wszystko. Choć tego błota było za mało bylibyśmy jakoś sobie z tem radzili - byle nam wody żelazistej nie zabrakło. - Posłaliśmy drugi raz chłopa po transport wody: p. Zubrzycki wręcz odmówił! - Cóż robić! Dr. Bryk każe Jasiowi koniecznie jechać do Franzensbadu a Dr. Stępiński twierdzi że Hali samo

picie

2.)

~~1375~~ 43

picie franzensbadzkiej wody bez kąpiel żelazistych niewiele
się przyda i stanowczo oświadczył iż bez odbycia tej
kuracji na miejscu w Franzensbadzie a dokończenia jej
w Ostendzie wzmacniającemi kąpielami morskiemi zdrową
niebędzie – i przy lada sposobności a szczególnie gdyby
znowu była przy nadziei – napowrót zapaść może
w ten sam sposób jak w roku przeszłym – a drugi raz
za ocalenie nie ręczy bo i w przeszłym roku niewiele
już miał nadziei. – Jasiowi po Franzensbadzie także
obaj lekarze przepisują Ostendę. Dla mnie również
ma być potrzebne żelazo franzensbadzkie – a że morska
kąpiel bardzo mi służy to już dwa razy doświadczyłem.
Tadzio nakoniec wdał się we mnie i skłonność do
„niedokrwistości" czyli „anemji" przeszłej zimy bardziej
się pewnie okazała: – bledziutki był i niedomagał na
siłach i apetycie – tak że przez dłuższy czas zażywać
musiał

13/16

musiał tran z żelazem. - Jednem słowem wszystkim nam potrzeba żelaza i wzmacniających morskich badwanów. Jedziemy tedy do Franzensbadu i do morza. - Czas już ostatni - wyjeżdżamy zatem pojutrze - bo w Franzensbadzie wypadnie nam z miesiąc zabawić - a gdybyśmy później pojechali - na Ostendę byłoby zapóźno dla dzieci. - Dodać muszę że Jaś wprawdzie już zaczyna chodzić przy cudzej pomocy i z nogą wsparaną do chodzenia t.j. szyną żelazną (w kilku składach na zawiasach) która zaczyna się w biodrze a idzie aż pod stopę w bucik umyślnie zrobionym - ale w obecnym stanie rzeczy niepodobna bez wielkiego niebezpieczeństwa narażać go na większe zmęczenie w podróży; musimy zatem jechać licznemi etapami t.j. często zatrzymując się dla odpoczynku po drodze. - Szczęściem Chłopak mi nie wiele schudł i nawet prawie że nie zmizerniał wśród tak długiego

i przykrego

1377

44

leczenia. Lekarze sami się nadziwić nie mogą – jak szybko przychodzi on do siebie, nakazują jednak jaknajwiększą ostrożność aby choroba się nie wróciła – bo ta nieznośna choroba często się wraca skutkiem błahej jakiej przyczyny. Dawniej nic o tej chorobie nie było słychać, a podobne wypadki nagłego okulawienia u dzieci przypisywano to złemu stąpieniu lub skokowi, to upadnięciu lub uderzeniu, to wreszcie gdy takiej przyczyny nie było, skrofułom. Obecnie choroba ta nadzwyczaj częsta u dzieci – szczególnie tej zimy mnóstwo było wypadków podobnych. Wieść o tej dziwnej chorobie Jasia rozeszła się tu była w Krakowie – i wszyscy mnie ciągle dopytywali o niego. Byli tacy którzy się gorszyli żeśmy zezwolili na tak męczącą kuracyę i kilkomiesięczne leczenie na wznak w chirurgicznym aparacie. Przypisywano to braku przywiązania rodzicielskiego. – Mój Boże – tak jakby ja i lub Halicia

sama

1378

3

sama nie była wolała męczyć się w ten sposób niż widzieć własne dziecko w takich dybach! Dowiadywaliśmy wszędzie o dzieciach które na taką chorobę cierpiały i przekonaliśmy się że wszystkie leczone przez Dra Bryk w ten bezlitośny sposób – wyzdrowiały, – a inne leczone inaczej lub takie których rodzice ze zbytniej miłości czy prędzej może z braku miłości rodzicielskiej na tę męczarnię w aparacie zezwolić nie chciały – wszystkie te zostały kalekami na zawsze i ciągle chorują. Tadeusz Tarnowski ze łzami w oczach opowiadał mi o zmarłym swoim siedmio czy ośmioletnim synku który po kilku latach męki na tę chorobę skończył – dlatego że ojciec łudząc się że i tak wyzdrowieje, nie dozwolił na męczenie go w aparacie. – Dziś gdy Jaś ma już nogi równe i z każdym dniem lepiej stąpać zaczyna – nie możemy ja i Halina oboje wzajem dość sobie nadziękować żeśmy się zdecydowali na tę kuracyę. Wieść o wyzdrowieniu

Jasia

3.)

~~1379~~
45

Jasia gruchnęła po Krakowie i okolicy i wiele rodziców zgłasza się do nas aby się dowiedzieć w jaki sposób był leczony. I tak n.p. w tych dniach jakaś Pani Łgocka z Królestwa chciała koniecznie widzieć Jasia i naocznie się przekonać jak wygląda po tych rekolekcjach, bo jej synka leczy kilku lekarzy innym sposobem na tę chorobę a leczą go niekorzystnie. - Pojmie Mamcia macierzyńskiem sercem swoim naszą radość! Nietylko nam Jasiek nasz coraz zdrowszy i silniejszy, ale mimo półrocznego leżenia zdał egzamin z IV-tej normalnej klasy i wstąpi już do gimnazjum. - Przedwczoraj były jego imieniny - gimnazjalista nasz dostał na wiązanie prawdziwy zegarek. Obchodzi się z nim z dziecięcą ostrożnością i z takiem powiem „uszanowaniem" a co chwila przykłada go do ucha, to znowu patrzy która godzina i minuta. Piszę drogiej Mamci o tem wszystkiem i rozpisałam się

o naszym

13/80

o naszym chłopaczku długo i szeroko, bo z kimże się mamy podzielić naszą radością jeśli nie z Mamcinką naszą? a wszystko to nas cieszy. Cieszyłoby nas jeszcze więcej gdybyśmy go Mamci mogli teraz zawieźć – ale trudno: kiedy niemożna to niemożna. Za to prosto z Ostendy pojedziemy do Lwowa z całym taborem. – Tadziuś – Mamin faworyt okrutnie się cieszy że pojedziemy w świat – a potem do Rabci. Wielki to szczery dzieciuch, a filut i psotnik i zawadjaka jakich mało. Dostanie nową sukienkę, – oho, za godzinę już poplamiona i podarta; dać mu nową zabawkę – to jak pocznie się analizować i zgłębiać jej konstrukcję – za chwilę już zepsuta. Ale za to dobre ma serce chłopczysko – każdemu rad zrobić jakąś przyjemność – każdemuby dał co ma najmilszego, – najulubieńsze łakocie schowa aby się niemi podzielić choćby z sługami – to też wszyscy go bardzo kochają. – Wprzódy pamięć zdawał się

mieć

mieć nieszczególną, z trudnością mu przychodziło nauczyć się choćby kilka wierszy na pamięć; teraz umie śpiewów historycznych i innych długich wierszy bez liku a deklamuje z wielkim zapałem i nawet wcale dobrze.- Z egzaminu bardzo byłem zadowolony.- Tyle o naszych dzieciach. Teraz pewnie trochę o Hali i o mnie.- Halusia ma się coraz lepiej, silniejsza coraz i lepiej wygląda. Namęczyła się biedaczka niemało z Jasiem wczasie jego choroby - a i teraz nikomu nie da go prowadzić tylko zawsze chce sama, nikomu nie da przypiąć mu do nogi tej podpórki i ubrać chłopca. W drodze niemało się także namęczy z obydwoma chłopcami - aż się boję, tem bardziej iż służących nie bierzemy dla oszczędzenia kosztu który i tak będzie bardzo znaczny pomimo iż oboje umiemy ograniczyć się na tem co jest niezbędne i taniej potrafimy podróżować niż ktokolwiek inny.- Służący zresztą nieumiejący innego języka tylko po polsku

138/21

po polsku bylibyście raczej ciężarem niż pomocą — a dzieci niepodobna by nam ani na chwilę z nim zostawić i pod jego opiekę szczególnie w obcym kraju. Gdy nam zaś bez kogoś któryby czuwał nad dziećmi niepodobna się obejść — (z jednym chłopcem i to zdrowym dalibyśmy sobie jeszcze radę ale dwoma! a z których jeden ciągle potrzebuje pomocy: — to niepodobna! :) wolimy zamiast służącego wziąść nauczyciela, tembardziej iż Jaś który przez ciąg choroby uczyć się mógł uczyć — musi teraz czas stracony wynagrodzić. Z nauczyciela, P. Hasiewicza — jesteśmy dotąd zupełnie kontenci a ja się spodziewam że go to zabranie w podróż zachęci do tem większej gorliwości i troskliwości. — Na nieszczęście zapadł teraz na oczy i do Franzensbadu z nami jechać nie może — przyjedzie tam tedy później za nami przed naszym odjazdem do Ostendy — a tymczasem weźmiemy z sobą do Franzensbadu służącego poczciwego i silnego

który

4.)

~~138~~
47

który Jasia będzie nosił na rękach z wagonu i do wagonu
i w Franzensbadzie gdy się chłopak zmęczy – bo ja sam
nie potrafiłbym – taki dylong ciężki. – Codzień zaczyna Jaś
lepiej chodzić i codzień więcej już chodzić może – mamy
więc wszelką nadzieję że do końca pobytu w Franzensbadzie
nabierze już tyle sił iż go nie będzie potrzeba nosić – chyba
do wagonu kolei lub po schodach – a zatem łatwiej będzie i
z pomocą Stasiewicza bez służącego się obejdzie. Służącego
zatem z Franzensbadu odeślemy do domu – jest to nie
Bernard który mając gospodarstwo w Radziszowie jechać z nami
nie chce, ale nasz teraźniejszy kucharz nowy o którym
Mamie mówiłem za bytności mojej we Lwowie. Dotąd
ciągle bardzo jesteśmy z niego zadowoleni. – Ale dość
już o nas czworgu ... ah, prawda, o sobie samym nic
jeszcze nie napisałem. – I cóż napiszę? Nie mam się
źle – ale i zdrów bardzo nie jestem. Ot, jak zwykle.

./.

1384

Się mi brak a często dość przykrością na mnie złe dnie w których słabszy jestem niż zwykle – szczególnie przy zmianie powietrza. Teraz mamy tu niesłychane upały (: po 35. stopni! :) a mnie gorąco bardzo niesłuży. – Zresztą trzymam się jako tako. Przed odjazdem mam teraz mnóstwo interesów i zajęcia tak dużo że niewiem gdzie mi głowa stoi na karku. Interesów majątkowych i osobistych mnóstwo, znowu w wydziale powiatowym składam moje urzędowanie z powodu wyjazdu i odrobić muszę mnóstwo zaległości aby wszystko oddać w porządku, do „Kraju" którego jestem ~~stałym~~ stałym współpracownikiem zobowiązałem się dostarczyć szereg artykułów o ustawie gminnej które już przeszło miesiąc codzień się drukują – a których ciąg dalszy pisać muszę, a teraz zbieranie się w drogę, wyprowadzanie się z pomieszkania które nam

się

1385
48

się końcy, a pakowanie się w dalszą podróż, a do tego jeszcze upały te niezmożne! – Tylko do jednej i jedynej Mateczki mogłem się zebrać z napisaniem czterećwiartkowego listu. Cóż – kiedy sam przybyć nie mogę w dniu jutrzejszym świątecznym – wysyłamy choć list obszerny do naszej Mamusieńki. Niechże on choć cześci Mamusi nas czworo zastąpi. Niech on Mami wypowie że Jej dzieci i wnuki kochają Ją z całego serca i z całej duszy, że pragnęliby być z Nią i przy Niej w tym dniu Jej imienin i ucałować Ją i być przez Nią ucałowani i popieszczeni i pobłogosławieni, i powiedzieć Jej wszystko co Jej tylko może być miłem i co Ją ucieszyć może, i uprzyjemnić Jej ten dzień o ile to w ich mocy! – Żyj nam Mateczko nasza droga – żyj nam jaknajdłużej na

nasze

13/86

naszą pociechę i dla naszego szczęścia! - Niech Ci służy niezmiennie dobre zdrowie i siły czerstwe i swoboda i pogoda serca i myśli! Bądź szczęśliwą Mateczko nasza! bądź szczęśliwą ile tylko nią być można! Niech Ci się wiedzie we wszystkiem! Niech się spełnia wszystko dobre co zamyślisz! - Tego Ci życzy Twoja Halcia, Twój Tadzio, Twój Jaś i Twój Micio.

A teraz Matusiu ręce Twoje Kochane i nóżki Twoje całujemy i prosimy: przyjm od nas w dzień Twoich imienin upominki które Ci posyłamy. Jest ich cztery bagatelki - bo i nas czworo bagatelek Twoich. A zgadnij Matusiu Kochana która z tych drobnostek od kogo z nas. - A niech nie leżą narazie Mamusiu te sprzęty [illegible] Ciebie: - nakładź drobiazgów do torebki i do robotniczki; a kulkami przyduś Twe papiery na biurku. Do albumu zaś fotografie przywieziemy Ci Mamusiu z powrotem. Ręce Twoje Mamusieńku całujemy najserdeczniej po stokroć - a Kochaj nas Mamusiu trochę! a kochaj nas wszystko czworo jak my Ci wszystko czworo Kochamy.

Syn najprzywiązańszy
Mieczysław

Kraków dnia 14o Lipca 1870.

15.7.1870

399

1391

49

Najukochańsza nasza Mameczko!

Na samem będąc wyjezdnem do kąpiel, przesyłamy naszej Najdroższej, Najukochańszej, Najlepszej Mameczce i Babci w uroczystym dla nas dniu Jej Imienin najszczersze, najserdeczniejsze życzenia nasze! A życzymy zdrowia i powodzenia i wszelkiego szczęścia i pociechy wszelakiej z dzieci i wnuków i lat najdłuższych. Te życzenia z serc naszych płynące składamy u stóp Mamusi i Babci naszej. A przytem ośmielamy się złożyć malutkie upominki, które Mamie dziś rano zapewne już doręczono, a które Najdroższa Mamusia łaskawie przyjąć raczy.

A nas czworo niech Mamusia kocha i niech nam błogosławi, aby kuracja pomyślne przyniosła owoce.

Ściskając najserdeczniej drogą Mameczkę naszą rączki Jej z uszanowaniem całujemy

Syn najprzywiązańszy
Mieczysław

139/21

Obecna tu przy wyprawieniu tego listu, załączam Kochanej Cioci Dobrodziejce serdeczne ucałowania rączek i życzenia wszelkich pomyślności a najbardziej zdrowia dobrego, bo to najważniejsze. Mówił mi Mieczysław, wróciwszy ze Lwowa, że Kochana Ciocia ma także projekt wyjechania wkrótce za granicę. Jakby to dobrze było, gdybyśmy się gdzie podczas naszej wędrówki zjechali: wielka by to była dla nas wszystkich przyjemność. My jutro wyjeżdżamy wszyscy razem: daj Boże żebyśmy wszyscy szczęśliwie i zdrowi do domu powrócili. Wszyscy zajęci jesteśmy pakowaniem, więc nie mamy czasu długo pisać. Kończę więc przesyłając jeszcze raz Kochanej Cioci ucałowanie rączek i wyrazy głębokiego uszanowania

szczerze przywiązana Siostrzenica
W. Łosytowska

Korzystam ze sposobności ażeby choć w kilku słowach przesłać Kochanej Cioci Dobrodziejce serdeczne ucałowanie rączek i życzenia wszelkich pomyślności – Tudzież wyrazy głębokiego poważania – szczerze przywiązany Siostrzeniec
Mieczysław Dzieduszycki

~~1393~~ 50

W Sobotę 15. Lipca 187– r.

Kochana Babciu Dobrodziejko!

Jutro po-południu wyjeżdżamy do Franzensbadu; pojutrze będziemy w Pradze a za dni kilka w Franzens-badzie. Z Franzensbadu jeżeli będę mógł, napiszę jeszcze do Babci Dobrodziejki.– Wszyscy jesteśmy zdrowi.– Życzy jak najwe-selszych imienin.

najprzywiązańszy wnuk

Jaś.

Kochana Babciu

Dobrodziejko!

I ja także życzę wszystkiego dobrego a całując rączki Kochanej Babci, zostaję naj serdeczniejszym wnukiem

Tadzio

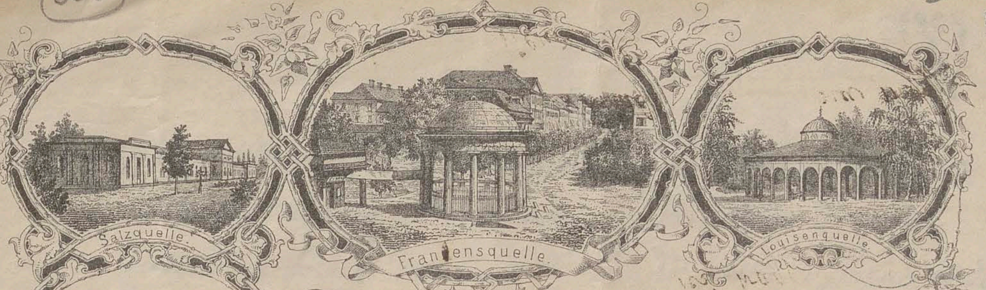
Łaskawa i Kochana Mamo Dobrodziejko!

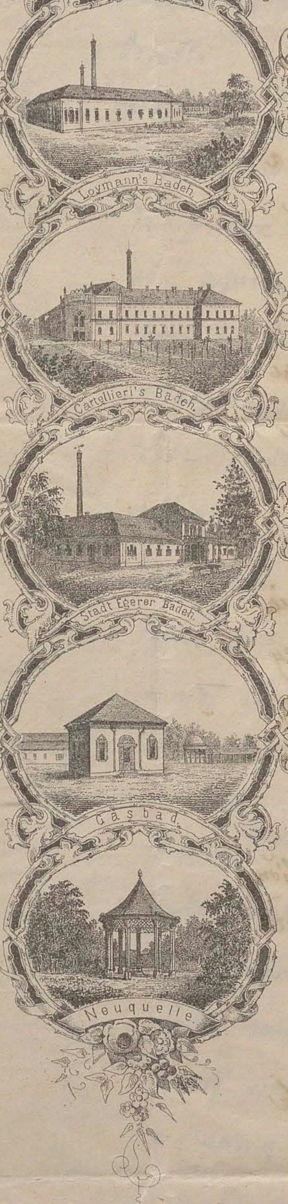
Po piśmie chłopców widać, że są na wyjezdnem i że nawet porządnego pióra niemają pod ręką. Niech im Mamcia daru je ich bazgranie i [illegible] moje, a tylko wie rzy temu że Ją wszyscy serdecznie kochamy i całem sercem w dniu dzisiejszym i zawsze ży, czymy wszystkiego co tylko najlepsze tu na ziemi teraz – a kiedyś po wielu latach w nie bie. – Niech Mamcia zdrowa i szczęśliwa długie z nami żyje lata – a żeby więcej z nami być, to trzeba koniecznie w jesień na czas dłuższy przyjechać do Krakowa. – Dziś wy jeżdżamy, a jeżliby Mamcia w naszej nieobecności przejeż dżała przez Kraków – to proszę zajechać do naszego mieszkania

całem sercem kochająca Córka [illegible]

(300) 25.7.1870

1395
51




(300)

Franzensbad dn. 25° Lipca 1870.

Najukochańsza nasza Mamciu!

Jesteśmy tedy w Franzensbadzie – pijemy wodę i kąpiemy się wszystko czworo. – Droga nas bardzo zmęczyła t.j. szczególnie Halię i Jasia. – Jechaliśmy na Pragę: od stacji w Böhmisch-Trübau t.j. tam gdzie kolej Krakowsko-Ołomuniecko-Pragska łączy się z Koleją Wiedeńsko-Pragską czy szyny nierówno położone czy też wagony zużyte, dość iż jazda tak trzęsąca i podrzucająca jak (: bez przesady :) na drabiniastym wozie i po grudzie. Dla Hali i dla Jasia mogło takie otrzęsienie bardzo szkodliwie podziałać, musieliśmy zatem na dobre w Pradze wypoczywać.

./.

Korzystając z tego czasu, zwiedziliśmy miasto, a
ja przypomniałem sobie te miejsca i chwile
które niegdyś dzieckiem jeszcze zwiedzałem
z Mamą i ś.p. Tatkiem. – Z Pragi do
Franzensbadu jechaliśmy nocą aby uniknąć
upału i spiekoty w rozpalonych od skwaru
wagonach, – ale nieuniknęliśmy przez to
zmęczenia, gdyż na tej kolei trzy razy
trzeba się przesiadać* – a pojmie Mamcia
co to za kłopot przesiadać się trzy razy
w nocy z rozespanemi dziećmi. – Jednak
odbyło się jako-tako tę drogę i oto już
kąpiemy się i pijemy wodę żelazistą ze
źródła Franzensbrun. Ja z Halicią doszliśmy
już do sześciu szklaneczek dziennie, Tadzio
pije bardzo mało, Jaś zaś wedle rady
Dr^a Bryk i Dr^a Stępińskiego wcale wody
nie pije, tylko kąpie się w błocie. – Kąpiele
te błotne są niesłychanie silne i bardzo

silnie wstrząsają całym organizmem. Jaś po pierwszej kąpieli bardzo był zmożony i zdenerwowany choć tylko 6. minut siedział w błotnej wannie – ale cóż tu mówić o Jasiu, kiedy dorośli i silni mężczyźni po kilku pierwszych kąpielach podobnego doznają skutku. – Nazajutrz jednak po tej kąpieli nabrał nasz chłopaczek siły i chora noga tak mu wzmocniała iż prawie bez pomocy mógł chodzić. Polecił jednak lekarz aby z początku kuracji, tylko co drugi a nawet co trzeci dzień brał tę kąpiel. Po kilku jednak już kąpielach skutek niezaprzeczony – prawie cudowny. Rwie się chłopiec chodzić z swoją szyną żelazną przy nodze która jej uginać się nie daje i chodzi coraz lepiej a niemęczy się jak wprzódy. My oboje nie kąpiemy się w błocie, również i Tadzio – lecz tylko w wodzie mineralnej ogrzewanej parą – tak iż gaz w niej się znajdujący nie ulatnia się i nie wygotowuje a w czasie kąpieli w tysiącach bułeczek jak drobniutkie perełki osiada na ciele – a całe ciało wygląda jak srebrne. Nie uwierzy Mamcia jaka miła i pokrzepiająca taka kąpiel. – I ta jednak kąpiel jest mocna a chociaż nie denerwuje jak kąpiel błotna – jednakże Tadzio dotąd tylko kwadrans w wodzie siedział choć mu się nigdy wyłazić z niej niechce. My oboje kąpiemy się już dłużej niż pół godziny a mamy dojść do trzech kwadransów. – Halina prócz tego bierze

jeszcze Sitzbady. – Przy końcu kuracji mamy wziąć po kilka błotnych kąpieli. – Pomieszkanie mamy miłe, wygodne i suche – naprzeciw Parku – a nie zbyt drogie. Życie tu także nie tak drogie jak nas straszono. Mieszkania potaniały – gdyż z powodu wojny mnóstwo Niemców, Prusaków i Francuzów wyjechało z Franzensbadu. – Polaków – szczególnie z Królestwa i z Litwy mnóstwo. Z Galicji jest tu między innemi troje Aleksandra Dzied. córek: Jabłonowska, Skibniewska z mężem i panna Seweryna. – Swoboda życia wielka: kto chce ludzi ma ich mnóstwo – kto chce samotności znajdzie ją również w rozległych parkach. Krzyczą wszyscy że Franzensbad nieznośny – a nam się wcale podoba. – Na winietce mego listu znajdzie Mama „Franzensquelle" z której pijemy wodę, „Louisenquelle" i „Neuquelle" w których wodzie się kąpiemy w łazienkach zwanych „Stadt Egerer Badehaus." – Zabawimy tu 4. do 5. tygodni, – do Ostendy zapewne niepojedziemy bo prawdopodobnie do tego czasu wojna się nie skończy; – czy zaś gdzieindziej wybierzemy się do morskich kąpiel gdzieby przez teatr wojny przejeżdżać niebyło potrzeba – to bardzo wątpliwe: – moglibyśmy bowiem jechać chyba do południowych kąpiel – a te niebyłyby dla nas dość skuteczne. Zapewne tedy w takim razie zrezygnować będziemy zmuszeni w tym roku na kąpiele morskie – i wybierzemy się z powrotem do domu – a za to uczynimy tego czasu na upragnioną od dawna wycieczkę do Lwowa – do naszej kochanej Mamusi i Babuni. – Zanim to się stanie – prosimy Mamusi chcieć o kilka słówek – chcieć o krótkę o sobie wiadomość! – Nasz adres: Eger-Franzensbad in Böhmen (: Carlsstrasse N. 47. „zum Brandenburger Thor" :), albo nawet tylko poste restante do Franzensbadu – par Eger. – Kończę już pisanie moje na dzisiaj ucałowaniem najserdeczniejszem rączek i nóżek Mamusinych od nas czworga i raz jeszcze i jeszcze tysiąc razy od

najprzywiązańszego syna

Mieczysława

P.S. Załączam Mamci nic nie przesadzoną fotografię damy przełażącej z kąpieli błotnej do wanny z czystą wodą dla opłukania się. Jestto wierny konterfekt a przecież temu aby był nieprzyzwoity – bo dama jest ubrana... z błota.

1.12.1880

(301)

~~1399~~ 53

Najukochańsza nasza Mameczko!

Trzech Mamusinych wnusków, czy też trzech Mamusinych synków przebyło teraz równocześnie a szczęśliwie odrę, czyli po lwowsku kur. – Nie biedaż to z dziećmi – czy tam z wnukami!? Pochorowało się to biedactwo, zacząwszy od najmłodszego – leżało, stękało, gorączkowało, wychudło, pomizerniało, wydelikaciło się niesłychanie, wygłodniało i jadło potem za trzech każde zosobna. Dobrze choć tyle że już teraz wszyscy trzej zdrowiuteńcy i już dobrze wyglądają a buzia im wyokrągla. – I po co to było przechodzić przez tę przeprawę? Ha, mówią że każdy raz w życiu przejść to musi. – Nie dziwię się zatem najmłodszemu wnuskowi który pierwszy zaczął – i może najmocniejszą miał odrę ze wszystkich, nie dziwię się zresztą Jasiowi – bo choć to już gimnazjalista ale zawsze jeszcze dziecko więc mu wolno dziecięce choroby przechodzić. Ale Micio (: czy też jak go tu przezywają „Miecz" :) Micio! taki bilbas duży! taki dyląg! nie wstyd-że to aby przebywał w swoim wieku dziecięcą chorobę! Ojciec dzieciom! A fe! – Powiedziałem mu ogromną burę ze strony Kochanej Mamusi, którą on z należną pokorą wysłuchał i przyrzekł w końcu że już tego nigdy nie zrobi. Wielka sztuka! wszak odrę zwykle raz się tylko w życiu przebywa, – tylko jedna chyba na świecie Hania która ją trzy razy już miała. – Bałem się żeby przy nadarzonej

/. sposobności

1400

sposobności nie zebrała się ochota przebyć odrę po raz czwarty – ale na szczęście nie przyszedł jej ten koncept do głowy. Nachorowała się dość już w przeszłym roku – może się jej przecież znudziło – a jak się zdaje zdecydowała się na serjo być już zdrową. Wygląda teraz tak dobrze i taka teraz ładna – jak już sześć lat nie wyglądała. Prawdziwie, proszę Musi! Prawdziwie! Warto przyjechać i obaczyć.

Jesteśmy tedy na naszej nowej kwaterze, w domu Rzewuskiego – fotografa. Wiele mieliśmy kłopotu i niedogodności – bo jak Mamusia wie, pomieszkanie nie było wyporządzone na czas, z powodu niesłowności i opieszałości krakowskich rzemieślników. Trzeba było wszystkiego dopiero dopilnować – aby prędzej podłogę wyłożyli aby prędzej tapety wykleili – a znowu trzeba było sprowadzić meble z Radzicowa (: bo mieszkając na Wesołej mieliśmy mieszkanie z meblami najętemi :) – a kazać je wyporządzić jako tako, a całe urządzenie domu a tysiączne drobnostki bez których się przy każdem przeprowadzaniu się nie obejdzie a które niemało kosztują grosza i kłopotu. – Otóż gdyby nie Halcia – to niewiem jakby to było. – Miała znakomite pole dla okazania wielkiej świetności swojej energji i swojej praktyczności. – Dodać trzeba iż Tadzia w nowem pomieszkaniu trzeba było wprost położyć do wygrzanego łóżeczka, bo już dzień przedtem pokazywały się ślady odry – a w hotelu było tak fatalne mieszkanie iż niepodobna było decydować się na pozostanie tam przez cały czas choroby t. j. przez kilka tygodni przez które nie mógłby wychodzić. Dr. Stepiński kazał go zatem zawinąć jako małe

/. dziecię

1401 54

dzięcię i przewieść wszczelnie zamkniętym powozie do nowego pomieszkania. Obawiałem się aby się skutkiem tego odra nie schowała – ale przeciwnie wysypała się nadzwyczaj obficie. Nie wielka to wprawdzie choroba, ale w tym roku były wypadki bardzo smutne, bo się czasem komplikowała z zapaleniem płuc, mózgu, zanginą i t. p. – Strach wiec był. – Chciałem napisać najdroższej Babuni o tem po zupełnem wyzdrowieniu Tadzia. – Gdy właśnie miał się już cokolwiek lepiej, wtem przy końcu Tadziowej choroby dostał Jaś odrę a za Jasiem ja. U mnie zaczęło się od jakiegoś reumatycznego łupania po kościach, w twarzy i w głowie. Przez trzy dni leżałem mając dość silne przytem gorączki, Nagle wysypała się odra a w tej samej chwili reumatyczne cierpienie ustało jak to mówię „jakby ręką odjął." – Wstawszy po tej chorobie ledwo nogami ruszałem a w ciepłe dnie jakieśmy tu mieli musiałem się ubierać jak w najostrzejszą zimę – tak się wydelikaciłem. – Teraz już to minęło i jestem może nawet zdrowszy niż wprzódy. Chłopaki także zdrowe – ale męczą się nad nauką od której cokolwiek odwykli przez tak długie wakacye. – Prócz szkolnych przedmiotów – zaczęli się także uczyć rysować a Halcia uczy ich początków francuskiego języka. — Nasze nowe pomieszkanie w domu fotografa Rzewuskiego – z oknami na tak zwane „Planty" – jest dość wygodne. – Pokoje jasne, widne, wysokie, dość duże – a jak się zdaje dotąd – ciepłe. – Zalety i wady pomieszkania jednakże zwykle nie odrazu poznać się dają. – W przyszłym liście moim opiszę je Mamci obszerniej – a byłoby najlepiej aby Mamcia sama je obejrzała – n. p. przyjechawszy do nas na Święta. Ach, jakby Mamcia ucieszyła swoje dzieci i swoje wnuki! – To tylko temu wiadomo, kto wie jak serdecznie i z całej duszy kochają Mamunię drogą Jej dzieci i wnuki! – Rączki i nóżki Mamusine po stokroć ściskam i całuję jako Najdroższej Mameczki całem sercem przywiązany i kochający

syn Mieczysław

Kraków dnia 1^o^ Grudnia 1870.
(: Ulica Podwale na Wesołej N. 27. lit. B. :)

Kochana i Łaskawa Mamo Dobrodziejko!

Już Mameczka droga wie z listu Miecza, przez jaką przechodziliśmy biedę – proszę się więc na nas niegniewać, za tak długie milczenie; ja wprawdzie byłam ciągle zdrową – ale mając naraz trzech pacientów – chwilki czasu niemiałam, i dziwię się sobie nawet, jak mogłam wystarczyć. Widać że Franzensbad bardzo mnie wzmocnił, bo przedtem zdrowie moje niebyłoby mi pozwoliło na tyle bieganiny i bezsennych nocy – a teraz nie mi to nieszkodziło. – Przypominam kochanej Mamci Dobrodziejce – obietnicę przyjechania do nas podczas zimy – na święta niezapraszam bo mi Mamcia wyraźnie powiedziała we Lwowie – że na święta nieprzyjedzie – ale za to może na Nowy Rok – na imieniny Miecza, Mamcia zawita w progi nasze – a byłaby ztąd w nas, bardzo wielka radość. – Proszę nas uprzedzić o dniu i godzinie przyjazdu – żebyśmy mogli czekać Mamcię na dworcu kolei. – Jakby Mameczka Dobr. jechała – to prosimy bardzo wszystko czworo – żeby to było z zarękawkiem, torebeczką na nogi, futrem i ciepłym kapiszonem na głowę, także przepraszając za śmiałość naszą przypominamy o ciepłych bucikach z futerkiem, bo gdy rozgrzanemi w torebeczce nogami, stąpnąć na zmarzniętą ziemię, nogą obutą w lekki bucik – to zaraz się zziębnie. Tę jeszcze czynimy uwagę – że pierwszą klassą w zimie cieplej jechać niż ~~drugą~~. – Niech się Mamcia niegniewa na mnie za to co napisałam – nie uczyniłabym tego pewnie gdybym Mamci Dobr. serdecznie niekochała i gdyby mnie do tego nie ośmieliła dobroć Jej i łaskawość dla mnie. – Spodziewam się że się

Mamcia gniewać niebędzie – gdyby jednak tak było, to całując rączki i nóżki kochanej Mamy Dobr. przeprosimy. Tadzia – by za mnie Babci przeprosił. – Całem sercem kochająca Jej Córka i z uszanowaniem [illegible]

(302)

1405

Kraków dnia 12º Grudnia 1870.
(: Podwale na Wesołej N. 27. lit. B. :)

55

Najukochańsza nasza Mameczko!

Listy nasze rozminęły się. – 4ᵗᵒ b. m. wyprawiliśmy do drogiej Mamusi nasze pisanie – i 4º właśnie pisała nasza Mamusieczka do swoich dzieci. Nazajutrz, 5º b. m. kochany list najdroższej naszej Matusi przyniosła mi Halcia rano na dzieńdobry. List Mameczki ucieszył nas serdecznie – bo chociaż Mamcia o wszystkich nam w nim pisze a o samej sobie najmniej, jednak widzimy że Mamcia się trzyma nieźle na zdrowiu i że Mamcia kocha swoje dzieci i swoich wnuków. – Bo też dzieci i wnuki jeśli nie za co innego, to za to przecie zasługują żeby ich Mamcia choć troszeczkę kochała i na ich ujemne strony z pobłażaniem patrzała, jak to mówią „przez szpary," – za to, że swoją Mamusię i Babunię kochają z całej duszy i z całego serca! Któż by takiej kochanej i kochającej, takiej najdroższej i najlepszej, takiej jedynej Mamusi i Babcinsi nie kochał? To już by trzeba być wyrodkiem na to. – – Ale znowu

zaczynam

14/4

zaczynam gawędzić długo i szeroko, zabazgrzę całą ćwiartkę moim maczkiem a nie doniosę Mamci o wszystkiem co Mamusię obchodzi i o co Mamcia pyta. – A więc najprzód o Jasiu naszym. – Wróciwszy ze Lwowa – z powodu przenosin naszych do nowego pomieszkania a następnie z powodu odry odwlokło się nasze sprawozdanie które chcieliśmy zdać Drowi Brykowi i Drowi Stępińskiemu z kuracji wedle ich rady odbytej w Franzensbadzie. Otóż obaj są z Jasia zupełnie zadowoleni i pozwolili mu całkiem zrzucić ową szynę żelazną z zawiaskami przy nodze – a Dr. Bryk po najdokładniejszym egzaminie i rewizji oświadczył iż byle się tylko przez tę zimę i przyszłą wiosnę szanował, nie skakał, nie tańczył, zanadto nie biegał, ciężarów nie podnosił i po wilgoci nie chodził itp. – to można być już o jego nogę na całe życie spokojnym. – Ale tak się biedaczysko przyzwyczaił do swojej podpórki żelaznej, że mu z początku trudno było bez niej chodzić. Teraz chodzi już i biega, a gdyby nie rozsądek tańczyłby i skakał jak za dawnych czasów. – Może Mamcia sobie wyobrazić że gdyśmy przez lekarzy zostali zaspokojeni

na przyszłość

co do Jasiowej nogi i gdyśmy go raz pierwszy obaczyli biegającego bez aparatu – łzy nam się z radości cisnęły do oczu. – Jaś doskonale teraz wygląda – chociaż męczy się po całych dniach nad nauką aby czas stracony przez ciąg choroby i podróżowania ~~wiele~~ możności wynagrodzić. Uczy się prócz szkolnych przedmiotów (: a już i łacina zaczęła się :), z Malinią francuzkiego języka, a z byłym Malinym metrem, rysunku, do którego zdaje się mieć talent i ochotę. – Tadzio rośnie i rozwija się umysłowo – zdrów teraz zupełnie ale z powodu wzrostu szybkiego trochę ~~po~~mizerniał. I on także uczy się francuzczyzny i rysunku, do rysunku miałby ochotę ale chciałby od razu twarze i figury rysować a może malować – a początki t.j. linearne rysunki nie podobają mu się i nudzą go. Nie męczymy go też tem wcale, robi ile sam chce. — Włodzimierz, o którym Mamcia pisze był tu przedwczoraj w przejeździe do Wiednia i Poznania. – Syn Pani Janowej o którym Mamcia nam donosi że się niedawno ożenił (: ale z kim? :) i że jest w Krakowie, – jest tu istotnie, przynajmniej był przed kilku dniami. Widziałem go zapisanego u mego gospodarza Rzewuskiego w książce fotografowanych przez niego osób. Nie nazywa się jednakże

Władysław

14/6

Władysław – jak Mamcia napisała, ale Feliks. – Mieczysławowie dzieci o których Mamcia pyta – są już dawno w Korniowie z dziećmi – jadąc przez Lwów wcale się tam nie zatrzymywali. – Wiadomość którą Mamę doszła że im się dzieci miały pochorować, o tyle była prawdziwą iż Paulina spostrzegając od niejakiego czasu że najstarsza córeczka Kasia nigdy się prosto nie trzyma mimo ciągłych napomnień – przywołała dla zaspokojenia się Dra Bryka, który oświadczył po zbadaniu dziecka, że Kasia istotnie zaczyna się krzywić i że przywołano go w samą porę – aby złemu zaradzić można, lecz że kuracja wymaga wielkiej czujności ze strony lekarza i ciągłych zmian gorsecików czy też bandażów chirurgicznych, których tu nikt zrobić nie potrafi; radził więc aby ją rodzice oddali na cały rok do Wiednia do zakładu ortopedycznego, który się tylko takiemi dziećmi zajmuje. – Pojechali więc oboje z Kasią do Wiednia, – tam jednak w wspomnianym zakładzie zapewniono ich iż kuracyę tę Kasia i w domu odbyć może z wszelką pewnością dobrego skutku. – Wrócili zatem pocieszeni i pojechali na stałe mieszkanie do Korniowa. Dom swój który im śp. Karnicki zapisał, wynajęli X[stwu] Lubeckim. – Mieczysław zapewne tu przyjedzie w tych czasach. – Kończę już pisanie moje całując rączki i nóżki naszej Najdroższej Matusi od nas czworga najserdeczniej a potem jeszcze raz i jeszcze raz jako Najukochańszej Mameczki

najprzywiązańszy syn

Mieczysław

Droga Mameczko Dobra! Miecz niedobry nie zostawił mi ani trochę miejsca bym mogła choć listownie pogawędzić z Mamusieczką kochaną – nie mogąc więc sama nic Mamei powiedzieć – posyłam choć fotografię moją – by choć ta za mnie coś Kochanej Mamci powiedziała. – Całem sercem Kochająca córka Halina

1407

(302)

Kraków dn. 22 Grudnia 1870.

57

Najukochańsza nasza Mameczko!

Zbliżają się Święta B. N., pojutrze już Wilja a wkrótce nowy rok nam zaświta. – Oby to wszystko dobre które było w bieżącym roku – w trójnasób hojniej spłynęło nanas w tym roku co przyjdzie. Oby to wszystko złe które nas nękało w bieżącym roku, ustało z dniem Sylwestra raz na zawsze. – Niemogąc sami przełamać się z Najdroższą naszą Mameczką i Babciunią opłatkiem przy Wilji staropolskim obyczajem – posełamy Mami włożce opłatek z najserdeczniejszemi życzeniami szczęścia i zdrowia i lat najdłuższych i wszelkiego powodzenia i wszelakiej pociechy! – Niech wszelkie błogosławieństwo spłynie na Twoją głowę Mateczko nasza Najdroższa! i nasza Babuniu kochana! Serce Twoje ukochane niech

się

14/8

się napełni radością wszelką i niech Ci będzie dobrze w tym roku co nadchodzi, tak dobrze jak tego pragną dzieci Twoje i Twoje wnuki! – A teraz przedam się z nami Mamusiu i Babciusiu kochana, przedam się z nami opłatkiem który do listu dołączam, przedam się z nami czworgiem pokoleń!

Niewiem czy Mamcia droga otrzymała listy nasze. Pierwszy wysłaliśmy 4go a drugi 12go b. m., oba za rewersem. W listach tych opisaliśmy Mamci o nas wszystko cokolwiek Mamcię kochającą swoje dzieci i swoich wnuków obchodzić może. – Dziś nic mi już do tego opisania dodać niepozostaje, chyba to jedno że wszystko idzie u nas zwykłym trybem i wszyscy zdrowi jesteśmy. Chodziliśmy oboje na prelekcye na cel dobroczynny, które o tej porze zwykle się tu odbywają, lecz w żadnym innym roku tak jak teraz nie były uczęszczane. Halina bardzo pilnie na nich bywała. Najwięcej słuchaczów ściągnęły

wykłady

1409 58

wykłady Pola, Tarnowskiego i Szujskiego. – Karnawał w tym roku będzie podobno bardzo cichy i skromny. Pani Adamowa Potocka ma podobno namawiać wraz z innemi osobami tutejszej nabożnisiowskiej arystokracji aby w tym roku nietańczono i nie bawiono się wcale a to z powodu iż Włochy odebrały Rzym i świeckie panowanie papieża się skończyło. Z innej strony znów żądają aby unikać hucznych zabaw i balów z powodu nieszczęść bratniego narodu i trwającej jeszcze okropnej wojny która już przeszło 250.000 ludzi życia kosztowała i może jeszcze w trójnasób lub dziesięćkroć tyle ofiar pochłonie. – Niewielka też zapewne będzie ochota karnawałowa wobec dzisiejszej grozy położenia i ciągłej niepewności co się jutro stać może. – Od kilku dni skończyła się u nas odwilż i śnieżnica a natomiast tęgie mamy mrozy – coraz ostrzejsze. Kto wie czy i ta zima niebędzie równie twarda jak w przeszłym roku. –

⁄. I oto

1410

I oto już cała moja relacja. – Do niej niemam już do dodania, chyba to jedno że nam tęskno za Mamusią i za wiadomościami o Niej. –

Całujemy rączki Najdroższej Mamusi wszystko czworo najserdeczniej i tuląc nasze głowy do Mamusinych kolan, raz jeszcze składamy życzenia najweselszych świąt i nowego roku! – A prosimy niech Mamcia kocha dzieci swoje i wnuki!

Syn najprzywiązańszy
Mieczysław

Ukochana i Łaskawa Mamo Dobrodziejko! I ja także z mej strony załączam życzenia świąt jak najweselszych, życzenia żeby nam Mamcia zawsze zdrową i szczęśliwą była; – o Nowym Roku niewspominam, bo jakieś mam przeczucie – że Mameczka droga na ten dzień – jako na Imieniny swego Jedynaka – ściągnie do Krakowa. Było by to ślicznie i cieszylibyśmy się tem – sercem całem – daj Boże tylko, żeby mróz zelżał. – Wnuczki ucałowania rączek i życzenia Babci przesyłają – biedaki pisać niemają czasu – bo się bardzo uczą. – Serdecznem ucałowaniem rączek i uściśnieniem żegnam Mamusieczkę – i zostaję całem sercem kochająca córka Halina

(3021) 59

Kraków dnia 14° Stycznia 1871.
(Podwale na Wesołej N. 27 lit. B.)

Najdroższa nasza Mameczko!

Serdeczne dzięki Najdroższa Mamusiu za list macierzyński i przysłane nam życzenia! – Nieotrzymując przez dłuższy czas wiadomości od Mameczki, ani słówka odpowiedzi na nasze listy – zaczynaliśmy być o Mamusine zdrowie niespokojni. Hali kilka razy śnił się że Mamusia chora – a ja wprawdzie niepokoiłem się trochę, ale pocieszałem się myślą że może Mamusia dlatego niepisze iż nam chce zrobić niespodziankę przyjazdem swoim na sam Nowy Rok. Cieszyłem się tą nadzieją, to znowu na przemiany wkrótce mnie ta myśl niepokoiła, mieliśmy bowiem tu w Krakowie około Nowego Roku straszne mrozy, po dwadzieścia kilka stopni niżej zera. Bałem się aby Mamusia niewybrała się na to zimno i nie przeziębiła się w drodze i przez bardziej się niepokoiłem. Wtem nadchodzi dzień paka od Mamusi... Przyniosła mi tą wiadomość Halia na dzieńdobry i dodała: „ale co w tej pace – tego Ci niepowiem aż na Nowy Rok.“ i uśmiechnęła się filuternie. – „A czy niema listu od Mamy w pace?“

./. zapytałem.

14/121

zapytałem. – „Nie, odrzekła – listu niema. – Przeszukałam sama pakę dokładnie. – Ale kiedy jest przesyłka od Mamy – to i list dziś-jutro nadejdzie. Możemy być spokojni – bo widać że zdrowa." – „Kto wie? odpowiedziałem. Choćby była chora – pewnieby niezapomniała na Nowy Rok o swoim Miciu. A adres na paczce czy pisany ręką Mamina?–" – „Nie. Ale paka zawiera taką rzecz którą niepodobna dobrze samemu zapakować w domu, musiał więc kupiec sam się zająć zapakowaniem i wysyłką, dlatego sam napisał adres." – Jednakże i ta uwaga Hali niezaspokoiła mnie i byłbym zaraz telegrafował gdybym się niebał przestraszyć Mamusię depeszą telegraficzną. Wiedziałem już że Mamcia nieprzyjedzie (sama) do Krakowa, skoro nadeszła od Niej przesyłka, ale ten brak listu od Mamusi i ten cudzą ręką pisany adres na pace – to wszystko mnie jakoś niepokoiło. – Tłumaczyłem sobie jeszcze że Mamcia pewnie dlatego niepisze że przy tem zimnie muszą ją boleć palce w stawach jak zwykle w zimie, ale postanowiłem bądź-co-bądź posłać do kogo zapytanie telegraficzne o Mamusine zdrowie gdyby i na Nowy Rok list od Mamusi nie nadszedł. Ot, jakieś niepotrzebne obawy i przywidzenia z mej strony, tak

sobie

sobie powtarzałem. List na Nowy Rok nadejdzie, z pewnością nadejdzie! — I nadszedł Nowy Rok. — Rano przychodzą do mnie chłopcy moje z powinszowaniem — i Talusia. Chłopcy dają mi jakieś prezenta, Talusia wtacza do pokoju mego fotel do pisania — a zaraz wnoszą ogromny prześliczny szafkowy zegar od Mamusi — i chociaż wielkie Święto, zjawia się zamówiony przez Talię zawczasu zegarmistrz, aby zegar ten natychmiast złożył i powiesił. — Ogromnie się ucieszyłem tym paradnym a tak praktycznym podarkiem Mamusi ale czekałem listu — i listu. Za parę słówek Mamusinych — za adres napisany Jej ręką, który by mnie zaspokoił że Mamusia zdrowa — byłbym sam niewiem co ofiarował. — Zegar zaczął iść puszczony przez zegarmistrza, a każde jego <u>tik, — tak</u>! <u>tik, — tak</u>! mówiło mi o Mamie — tak jak mi mówi w tej chwili — mówiło mi że Mamusia kocha swojego syna — ale mi niemówiło czy Mamusia zdrowa. I było mi smutno tak aż do popołudnia. Popołudniu nadeszło pudełko krągłe od Mamusi ze stroikami dla Tali i z tekami dla chłopców. Patrzę: — adres pisany własną Mamusiną ręką. I już byłem wesoły i szczęśliwy. List Mamusin nadszedł wprawdzie dopiero nazajutrz, ale mnie już adres na pudełku powiedział że Mamusia nasza droga jest zdrowa a moje obawy były płonne. — Dzięki Ci droga nasza i

Kochana

Kochana Mamuńciu za pamięć Twoją o nas i za Twe macierzyńskie
życzenia i błogosławieństwa dla dzieci Twoich i wnuków, dzięki Ci za
Twe upominki, za teki dla dzieciaków które wiele im sprawiły radości, za
kokardki Halinie w których jej bardzo do twarzy, za mój zegar którego
dawno mieć pragnąłem, ale nie marzyłem o takim paradnym, a najbardziej
dzięki Ci Mamusiu za list Twój, za Twoje serdeczne macierzyńskie
słowa i rady i życzenia, za zaspokojenie co do Twego zdrowia które
nam przyniósł droga Matusiu zaraz! – Ale kończę już – bo Halina
mi stoi nad głową abym Jej zostawił miejsce na przypisek. – Stokroć
ręce Twoje i nóżki całuję moja najdroższa, najukochańsza Matusiu
i jeszcze raz ściskam Ci po synowsku najserdeczniej jako całem sercem
przywiązany syn Mieczysław

Kochana i Łaskawa Mamo Dobrodziejko. Dzięki Mamu-
sieczce drogiej, za Jej pamięć o mnie – i tak ładne
ubiorki na głowę. Wszystkie mi się bardzo podobają,
ale te czarne kokardki w kropki, są najulubień-
sze i prawie codzień je noszę. – Miecio z zegara widocznie
bardzo kontent, a teki dzieci, w ciągłym są użytku –
za radość Miecia więc, dzieci i swoją – serdecznie rączki
Mamusi całuję – tembardziej że radość ta nastąpiła – po dość
żywem niepokoju o naszą drogą Mamusieczkę. – Niech Mamcia
niezapomina, że ma dzieci, które Ją całem sercem kochają
i każdem dłuższem Jej milczeniem niepokoją się. – Dzie[ci]
i Babci chciały same za teki podziękować – posełamy
więc ich bazgraninę – niech Babcia pobłażliwie styl tych
listów sądzi – bo my niemamy zwyczaju dyktować dzieciom
co pisać mają – piszą jak chcą i umieją – sami. – Rączki i nóżki całuję
i zostaję przywiązana H.

Wszyscy my zdrowi z wszystkiem [?] Kaziem który nas
wszystkich [illegible] – Tadzio tylko trochę słaby na jakiś wrzód
w uchu – który jednak już pękł. –

Najukochańsza nasza Mamo!

Piszę list króciutki - słów tylko kilka - bo na list dłuższy trudno mi się zebrać, a chciałbym Mamcię naszą zaspokoić co do naszego zdrowia i powodzenia. - Otóż mamy się nieźle. Micia do przywieźliśmy tu szczęśliwie przed Świętami i ulokowaliśmy u nas. Zwołaliśmy Konsylium na którem był Dr. Dietl, nasz Dr. Stępiński i ten dr. Horodenki który go wraz z nami tu przywiózł t.j. Dr. Skibicki, a nakoniec dr. Neusser specjalista tutejszy do chorób nerwowych, który wziął Micia w kuracyę. - Dotąd Micio niemiał ani jednego ataku nerwowego. Osądzili lekarze że może być całkiem wyleczony, ale że kuracja dłuższy czas

/.

14/16

potrwa. Dotąd zażywa tylko jakieś specyficzne na tę chorobę lekarstwa i przepisano mu wzmacniające pożywienie mięsne, ruch umiarkowany i wstrzymanie się od wszelkiego natężającego zajęcia, szczególnie zaś od kłopotliwych interesów i głównie unikanie wszelkich choćby najmniejszych powodów zmartwienia i irrytacji. Później będzie zażywał chinę i żelazo i zapewne odbędzie kurację hydropatyczną, może będzie pił jaką wodę mineralną i pojedzie do kąpiel, a może będą go leczyć zapomocą elektryczności. – Teraz bierze tylko kąpiele nóg. – Jest zatem wszelka nadzieja że kuracja pójdzie szczęśliwie. –

Halina mi trochę pomizerniała teraz, ma katar i kaszel. Ja już katar i kaszel wiosenny przebyłem i zdrów jestem jak ryba. Słota jednak

teraźniejsza nie wpływa korzystnie na moje zdrowie – jak zwykle, – i pilnować muszę żołądka od przeziębienia, bo mi to najbardziej szkodzi gdy się przeziębię.

Chłopaki nasze zdrowe. Jaś miał febrę – ale teraz już zdrów zupełnie i oba chłopcy dobrze wyglądają.

Wanda zdrowiuteńka i ogromnie utyła. –

Wszyscy całujemy Mamusine rączki całem sercem i całej duszy. – A ja raz jeszcze najserdeczniej!

Jako Mamusin najprzywiązańszy syn

Mieczysław

Kraków d. 24 Kwietnia 1871.

14/8

Kraków dn. 11go Czerwca 1871.



Najukochańsza nasza Mameczko!

Co dzień i codzień i codzień zbieram się pisać do Najdroższej naszej Mamusieczki i zebrać się niemogę. I wstyd mi choć Mamusia dobra i kochająca nawet mnie nie burczy za moję opieszałość w pisaniu, i wstyd mi tem bardziej że Mamusia taka dobra i że mnie nawet nigdy nie zburczy. – Ale co dziś – to już dziś muszę napisać do Mamusieczki naszej aby się z Nią podzielić uczuciem które mi napełnia serce – co roku w dniu dzisiejszym. Dziś rocznica naszego ślubu. Otóż ile razy czuję się więcej szczęśliwym – to zawsze pragnąłbym tem szczęściem moim podzielić się Mameczką drogą i ściskać Ją po synowsku i przytulić głowę do Jej kochającego serca i czuć Jej pocałunek na moim czole i całować Jej ręce i kolana i stopy i powiedzieć Jej:

14/20

Mameczko moja! jestem szczęśliwy! Mam dobrą, kochającą, poczciwą żonę, - która zgadza się ze mną we wszystkich myślach i uczuciach, która mnie zawsze rozumie i pojmuje, która troszczy się zawsze o mnie więcej niż o siebie i myśli tylko o tem żeby wszystko w domu tak było jak ja sobie życzę, która stokroć bardziej dba o moje zdrowie, moją wygodę i przyjemność niż ja sam, która mi dała dwóch chłopczasków zdrowych i dobrych, zdolnych do nauki a przytem dość ładnych - jednem słowem: dobrze mi z nią - a po dwunastu latach tak ją kocham jak w tym dniu gdy nam idącym do ślubu Mamusia ~~poblo~~ błogosławiła. To też dzisiaj - nie przeniósłbym na sobie aby nie napisać słów kilka do Mamuńci i nie ucałować Jej rączek i nie uściskać Jej nóżek. -

My tu dość zdrowi - a nawet nie dość ale teraz zdrowiśmy zupełnie. Halusia trochę może mizerna - ale zresztą zdrowa i ładnie wygląda. Wstaje okrótnie rano, zarządzi wszystko

./. w domu

4421
64

w domu, idzie potem z dziećmi na przechadzkę przed lekcją i piją wszystko troje mleko prosto od krowy, wracają do domu, wówczas Halusia robi dla mnie śniadanie (: pijam teraz kakao :) i sama przynosi i budzi mnie, potem robi bulion dla Micia, potem herbatę dla siebie i dla dzieci śniadanie. I tak przez cały boży dzionek jakby była na służbie u dzieci u mnie i u Micia. –
Chłopcy nasze teraz zdrowe zupełnie i bardzo dobrze i ładnie wyglądają, choć się przygotowują do egzaminów. – Ja zdrów zupełnie – a ile tam jeszcze tego zdrowia brakuje, to może doda Franzensbad mnie i Hali i dzieciom, dokąd się wraz z Miciem w Lipcu wybierzemy. – Micio niemiał ataku od kąd jest w Krakowie – ale o wyzdrowieniu niema mowy tak długo, dopóki rozdrażnienie nerwowe które często bez całkiem błahej przyczyny wywołuje, zupełnie się nie uspokoi. – Wanda wróciła już w Tarnopolskie. Wracając z Krakowa wstąpiła do Medyki gdzie wtedy bawili oboje Romerowie, którzy wrócili już z Rzymu i osiedlają się w Wiedniu, a jak słyszałem – całkiem z dziwaczeli. Otóż jadąc stąd do Medyki – przebyła Wanda straszny wypadek: pociąg kolei którym jechała, zpotkał się bowiem

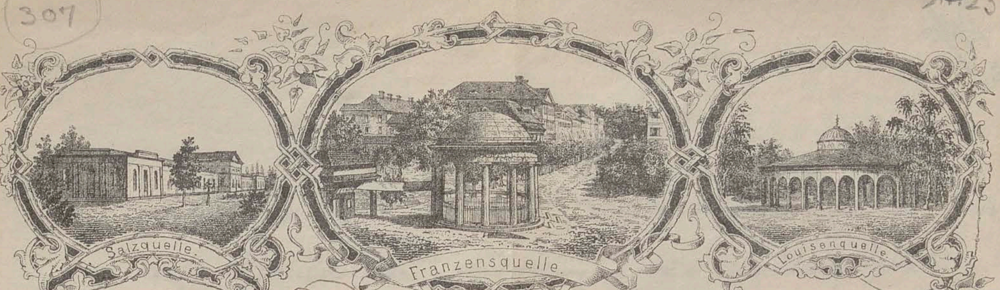
/: kobs

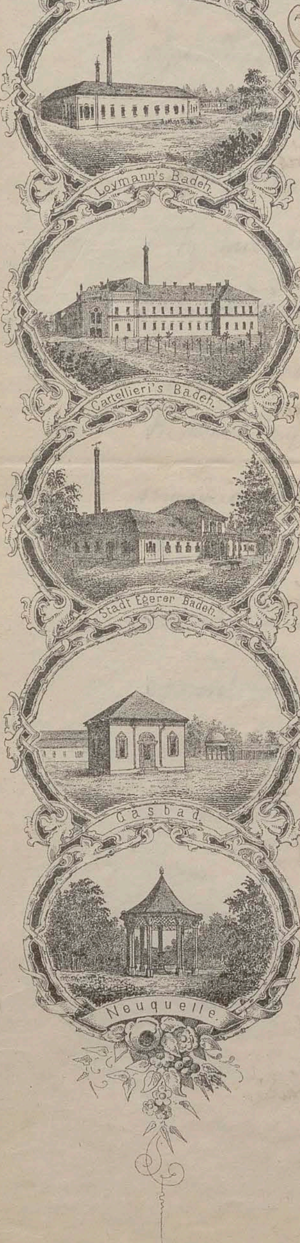
14721

koło Łańcuta z drugim jadącym od Lwowa – i kilka wagonów zostało mocno uszkodzonych a wagony z rzeczami zdruzgotane. Kilku panów zostało skaleczonych, konduktor podobno zabity. Wanda spadła z ławki na której spała i trochę się potłukła – a bardzo się przestraszyła – ale zresztą wyszła bez szwanku. – I ona także jedzie z nami do Franzensbadu. – ~~Wczoraj~~ Wczoraj przyjechała tu Mieczysławowa – z najstarszą córeczką, Kasią, z którą jedzie do Wiednia do doktora, gdyż ciągle jeszcze wada nierównego wzrostu prawej i lewej strony czuć się daje – a gdyby temu nie zaradzić mogłoby to fatalne za sobą pociągnąć skutki. Najstarsza przebywała w kwietniu anginę, po wyjeździe Micia, najmłodsza (t. j. trzecia z rzędu, Zosia) niebezpiecznie zachorowała na jakąś chroniczną chorobę żołądka i ciągle jeszcze chora. Micio o tem wszystkiem nie wie – bo pewnie znowu by dostał ataku gdyby się dowiedział. – Kończę już list, chcąc aby dziś jeszcze odszedł – ale jutro lub pojutrze znowu pisać do Mamci będę, bo chciałbym Mamci donieść jeszcze o kilku rzeczach – na co mi już dziś czasu nie starczy ani miejsca na tej ćwiartce. Kończę więc całując rączki i nóżki Najdroższej Mamuleńki od nas czworga najserdeczniej. A kochaj nas Mamciu droga! –

Syn przywiązany całej duszy

Mieczysław






Franzensbad. dnia 26go Lipca 1871.
(: Parkstrasse N. 82. zum Prinzen von Wales :)

Najukochańsza nasza Mameczko!

Jesteśmy tedy w Francensbadzie i rozpoczęliśmy naszą kuracyę. W Pradze zatrzymaliśmy się dla odpoczynku przez dzień jeden, po 16go godzinnej podróży koleją, w ciągu której trzy razy w nocy trzeba się przesiadać do innych wagonów. Z Pragi wyruszywszy o 8mej wieczorem, stanęliśmy tu w Francensbadzie nazajutrz rano o tejże godzinie. Rzeczy nasze zostawiliśmy na dworcu kolei a sami poszliśmy do Francensbadu dla wyszukania pomieszkania. Przez dwie godziny chodziliśmy od hotelu do hotelu – a potem po prywatnych domach, i nigdzie więcej nad dwa pokoiki niebyło do wzięcia.

1474

Cztery pokoików było nam potrzeba, bo w dwóch a nawet w trzech trudno się pomieścić nam czworgu a w dodatku Miciowi, Wandzi i Służącemu. Po długiem szukaniu znaleźliśmy w jednym hotelu pokoik dla Micia i służącego a w drugiem dla nas dwojga, dla chłopców i dla Wandy razem dwa pokoje. Zapytaliśmy o cenę pomieszkań prywatnych i przestraszyliśmy się – bo cena wszędzie dwa razy droższa niż w przeszłym roku. Napływ gości niesłychany, niebywały! W przeszłym roku mało kto był w kąpielach, z powodu wojny prusko-francuskiej Niemców i Francuzów całkiem brakowało. Za to też w tym roku tłumnie przybyli. – Niedaleko od Franzensbadu są kąpiele i wody mineralne prawie całkiem tych samych co w Franzensbadzie

własności, w Elster – w Saksonii, miejsce odległem o godzinę jazdy koleją z Franzensbadu. – Sądziliśmy że tam znajdziemy łatwiej odpowiednie a tańsze pomieszkanie. Pojechaliśmy tedy we dwoje, t. j. ja i Halina na rekonesans do Elster. Lecz i tam nam się niepowiodło. – Jedno tylko pomieszkanie było tam jeszcze do wzięcia i to mieszkanie najodleglejsze od źródeł i łazienek, a właściciel domu wiedząc iż innego pomieszkania w Elster już niema, chciał wyzyskać nasze położenie i drożył się tak samo jak w Franzensbadzie. Przekonaliśmy się tedy że przeniesieniem się do Elster niewiele potrafimy oszczędzić, tembardziej iż wikt tam cokolwiek droższy a kąpiele mało co tańsze niż w Franzensbadzie, reszta zaś dużo mniej wygody. Zważywszy nakoniec że zbawienny skutek kąpiel franzensbadzkich znamy już dobrze z przeszłorocznego doświadczenia – a jakby nam Elster służyło to jeszcze pytanie – zdecydowaliśmy się wyszukać bądź-co-bądź jakie mieszkanko w Franzensbadzie. – Po długiem szukaniu udało nam się to nareszcie. Mamy cztery pokoiki (na drugiem piętrze) – dalsze od źródła i gorsze niż w przeszłym roku a dwa razy droższe – ale kiedy inaczej być niemoże, trzeba się i tem kontentować; winszują nam nawet wszyscy tego mieszkania i twierdzą iż jest stosunkowo tańsze od innych. Ja z Haliną mieszkam w jednym pokoju, dzieci ze służącym w drugim, Micio w trzecim,

./.

14/26

Wanda w czwartym. — Rano o 7mej wstajemy, o 8mej już jesteśmy po trzech kubkach wody, o 9tej pijemy kawę, o 11tej pijemy znowu wodę, o 12tej jesteśmy w kąpieli, o 1szej jemy obiad. Po obiedzie około 4½ jeszcze raz pijemy wodę, o 6tej pijemy kawę na podwieczorek, o 8mej szklankę herbaty a o 9½ zabieramy się już do spania. Tak mija dzień po dniu. Zapomniałem jeszcze powiedzieć że w ciągu dnia z kilku wolnych godzin korzystamy aby dzieci przez czas wakacji nie zapominały o nauce i Halina z jednym a ja z drugim zasiadamy do małej lekcyjki. — Polaków tu w tym roku mnóstwo, jest nawet kilku znajomych. Przez cały saison tegoroczny było tu przeszło 130 polskich familji. Wszystkich familji bez względu na narodowość przybyło tu dotąd w tym roku na kurację 3036. i codzień przybywa jeszcze kilkadziesiąt. Osób zaś liczą te 3036 familji do dziś dnia 5347. — Może więc Mamcia sobie wyobrazić jaki brak pomieszkań w miasteczku z kilku tylko ulic się składającym. — Kończę już dzisiejsze pisanie moje, a kończę prośbą o kilka słów odpowiedzi, czy Mamcia wyjedzie gdzie w tym roku do kąpiel i czy Mamcia poradziła się lekarza? Do wyjazdu ostatnia już pora. — Wszystko czworo najserdeczniej ściskamy ukochaną naszą Mamusieńkę i ręce Jej z uszanowaniem całujemy wraz z Mieciem i Wandą. — A raz jeszcze rączki Mamusine po synowsku całuje i całuje raz jeszcze

syn najprzywiązańszy

Mieczysław

P.S. 15go b.m. wysłaliśmy do Mamusi list z Krakowa, w którym nas dzieci każdy z osobna złożyliśmy Mamusi życzenia nasze. Niewiem czy Mamcia list nasz wraz z załącznikami które we Lwowie zostawiłem - odebrała? czy też Mamusi przypomniano wiele mego przeczenia rano w dzień Imienin?

Najukochańsza nasza Mameczko!

Wczoraj wieczorem wróciwszy z dłuższej przechadzki, zastałem w domu list Najdroższej Mameczki z dnia 30º Lipca. Wszyscy ucieszyliśmy się serdecznie, bo już zaczynaliśmy być troche niespokojni, niemając tak długo żadnej o Mamci naszej wiadomości. – Ucieszyliśmy się także że zamiar Mamusi wyjechania w tym roku do kąpiel, przyjdzie do skutku. Szkoda tylko, że Mamusia wcześniej się nie wybrała, bo w większej części miejsc kąpielowych tegoroczna saison się już kończy – z wyjątkiem kąpiel morskich. – Obawa Mamusi że gdyby Dr. Stępiński zaordynował Mamci Francensbad, toby Mamcia pomieszkania tu znaleść niemogła – nie jest uzasadnioną, gdyż od 1º b.m. codzień więcej osób ztąd ubywa, którzy już kuracyę ukończyli, – mało zaś już nowych gości przyjeżdża. – Obecnie już tu o pomieszkanie nie trudno i codzień więcej na domach

1427/8

wywieszają napisów: „Wohnungen zu vermiethen," – „Logis" itp. W miarę jak ubywa gości – pomieszkania tanieją. Bardzo dobrzeby to było, gdyby Dr. Stępiński Mamię posłał do Francensbadu – ale ja wątpię aby on to wody żelaziste uznał za stosowne dla Mamci, prędzej Mamię pośle do Teplitz. Najlepiej by jednak było aby Mamię posłał do kąpiel morskich, dokąd i my z Francensbadu pojedziemy całą kompanią. – W Francensbadzie zabawimy już tylko do 15go bm. co najdłużej, a potem puszczamy się w drogę do Ostendy. – Około 15go Września myślimy już być z powrotem w Krakowie, zkąd zapewne Mieczysław Dz. pojedzie do Wiednia, – sam, jeśli stan jego zdrowia na to pozwoli, – a jeśliby potrzeba było aby mu kto towarzyszył, to zapewne ze mną albo z Halią. – Bardzoby było dobrze abyśmy się tam zjechali – a potem aby Mamcia pojechała do nas do Krakowa i już dłuższy czas z nami zabawiła – a jeszcze lepiej by było, gdybyśmy się gdzie w kąpielach zjechać wprzódy mogli. –

dziś piszę ten krótki liścik, aby Mamię

naszą jeszcze doszedł przed Jej wyjazdem ze Lwowa i aby Mamusia nasza droga nie myślała że tu w Franzensbadzie pomieszkania nie znajdzie jeśli Jej Dr. Stępiński każe jechać do Franzensbadu. –

Kończę już aby list zaraz oddać na pocztę. Całujemy wszyscy to jest cała kolonja nasza rączki i nóżki Mamuniczki i ściskamy Ja po stokroć razy najserdeczniej – a raz jeszcze Jej

syn najprzywiązańszy

Mieczysław

Franzensbad. dnia 4 Sierpnia 1871.

(: Prinz Wales N. 82. Parkstrasse:)

14/30



OSTENDE



dnia 17go Września 1871.

Najukochańsza nasza Mamusiu!

Za wyjazdem z Franzensbadu wysłałem do Mamusi liścik z zapytaniem jak nam do Mamci adresować listy. Wysłałem ten list poste restante do Badenu i prosiłem w nim Mameczkę aby nam o swem zdrowiu i powodzeniu doniosła pisać do „Ostende en Belgique poste restante" i przesyłając nam swój dokładniejszy adres. – Przesiedzieliśmy tu przeszło trzy tygodnie i ani słóweczka nie otrzymaliśmy jeszcze od Mamusi. Czas nam już wyjeżdżać z Ostendy do domu. Nie zaszkodziłoby nam wprawdzie wziąść więcej kąpiel morskich – ale siedzieć tu z całym taborem to i koszt niemały a z resztą i zima już się zbliża a co najważniejsze – trzeba spieszyć do domu

%. aby

14/21

aby dzieci w naukach się nie zaniedbywały żadnego, bo tak nazbyt przedłużone wakacye musiałyby potem nasze chłopcy odpokutować, siedząc po całych dniach i wieczorach nad nauką, coby i na ich zdrowie niemogło wpłynąć korzystnie.

Wyjeżdżamy tedy jutro już do Bruxeli, a odpocząwszy tam przez dzień jeden, puszczamy się w dalszą drogę, najbliższym traktem kolejowym do Krakowa. Po drodze może raz tylko gdzie wytchniemy, prawdopodobnie w Dreznie. – Za dni kilka zatem będziemy już z powrotem w Krakowie. – – A nasza Mamusia? kiedy do nas zawita?. Jeśli Mamuię list ten dojdzie – to niechże nam Mamusia droga choć dwa słowa o sobie doniesie do Krakowa. (: Wesoła N. 27. lit B. :). – Nam Ostenda jak się zdaje dobrze posłużyła – dociaż teraz jeszcze o tem sądzić niemożna, skutek kuracyi później dopiero da się należycie ocenić.

/.

Co do mnie, dopiero w zimie będę mógł osądzić jak mi tegoroczna kuracja Francensbadzka i Ostendzka posłużyła, bo zima - to dla mego zdrowia czas fatalny, w którym zawsze upadam na siłach i zdrowiu. - Pora tegoroczna niezbyt nam tu sprzyjała, mieliśmy bowiem ciągłe upały a morze było zbyt spokojne, kąpiele (morskie) zaś są najskuteczniejsze i najprzyjemniejsze wtedy gdy fale silnie uderzają ku brzegom! Dopiero od dni kilku bałwany są silniejsze, a kąpiel była w tych dniach prawdziwą rozkoszą. Chłopaczkom naszym tak się taka kąpiel wśród szumiących bałwanów podoba że ich trudno z morza wypędzić do budki.

Miciowi dz. zdaje mi się że kąpiele tutejsze również posłużyły - oby tylko skutek był trwały. Z Krakowa pojedzie on na kilka dni do Wiednia aby odwiedzić tamże swoją najstarszą córeczkę Kasieńkę, która [illegible]

/.

14¾4

Mamusi wiadomo, przebywa tam od kilku miesięcy w zakładzie ortopedycznym Dra Weil w Währing. – Micio zapewne czekać będzie w Krakowie na Paulinę, aby z nią razem do Wiednia pojechać, gdyby zaś Paulina mu odpisała najpierw list że teraz do Wiednia pojechać nie może, w takim razie zapewne jabym pojechał z Miciem do Wiednia, boję się go bowiem puszczać samego w dalszą drogę póki jest na naszej opiece.

Niechże nam Mamusieńka najdroższa donieśnie a rychło do Krakowa w którym Mamcia stoi hotelu abym Mamcię wprost mógł odszukać!

Wszyscy całujemy rączki i nóżki najdroższej naszej Mamusieńki z całego serca i z całej duszy i powtarzamy: do rychłego obaczenia!

A raz jeszcze całuję Mamusine rączki i nóżki najserdeczniej Jej

najprzywiązańszy syn

Mieczysław

(310)

Kraków. dnia 28º Września 1871.
(: Podwale na Wesołej N. 27. lit. B. :)

12435

71

Najukochańsza nasza Mamusiu!

Odjeżdżając z Franzensbadu pisaliśmy do naszej najdroższej Mamusi do Badenu, prosząc Ją aby nam dała wiedzieć o swem zdrowiu do Ostendy i aby nam przysłała dokładniejszy swój adres, gdyż w liście Mamusinym pisanym do nas w przejeździe przez Kraków, oprócz wiadomości że Mameczka wyjeżdża do Badenu, nie mieliśmy bliższej wskazówki jak listy nasze adresować mamy. - Nadaremnie wyczekiwaliśmy przez cały czas pobytu naszego nad morzem Mamusinego listu! ani słóweczka nie posłała Mamusia swoim dzieciom! ani słóweczka! a przecież te dzieci Mamusię całem sercem kochają i o zdrowie Mamusine i Jej powodzenie się niepokoją. Może jednak niesłusznie skarżymy się przed Mamusią naszą na naszą Mamusię. Może Mamcia droga napisała

1436

do swoich dzieci - a list Jej zaginął na poczcie? listy pisane do Ostendy często giną, a szczególnie listy pisane do Polaków, Belgom bowiem wszystkie nazwiska polskie z powodu ich długości i zakończenia na ski, wydają się niezwykle podobne do siebie i często się tam wydarza iż komu z bawiących tam polaków oddadzą list do innego rodaka pisany. Może więc i z Mamusinym listem tak się stało?

Odjeżdżając z Ostendy do Krakowa pisaliśmy znowu do Mamusi, prosząc Ją o dwa słowa odpowiedzi; o Jej adres dokładny i o wiadomość o Jej zdrowiu. Prosiliśmy Mamusieńkę drogą aby nam to napisała do Krakowa. Tymczasem chociaż wracając z Ostendy dłużej zabawiliśmy w drodze niż było naszym zamiarem, jednak nie zastaliśmy w Krakowie Mamusinego listu i bardzo nam się zrobiło smutno obojgu. Wczoraj wreszcie przyniosę mi list z poczty - ale nie od Mamu-

./. 

cz

list mój własny pisany do Mamci z Ostendy – a na liście z odwrotnej strony koperty dopisane te słowa przez ekspedytora pocztowego w Badenie: „die Adressatin ist schon abgereist, wohin? unbekannt". List ten zatem nie zastał Mamci już w Badenie i odesłano go napowrót do Ostendy, a z tamtąd gdy mi go tam zwrócić poczta niemogła, przesłano go wedle zostawionego przezemnie adresu do Krakowa. – Niemając Mamusinego adresu piszę tedy list do Wiednia poste=restante w nadziei że może choć ten Mamusię dojdzie.

Prosimy i błagamy najusilniej i najgoręcej naszą najdroższą, najukochańszą Mamusieczkę choć o dwa słowa, choć o najkrótszą wiadomość o sobie! Jak Mamci służyły kąpiele badeńskie, co Mamusia teraz porabia, kiedy Mamusia będzie z powrotem w Krakowie?

Całujemy rączki i nóżki Najdroższej Mamusi po stokroć najserdeczniej – i raz jeszcze całuje i ściska Mamusieczkę z całej duszy syn ~~naj~~przywiązany

Mieczysław

1438

4.12.1871

~~1439~~ 73

(311) a

Najukochańsza nasza Mamusiu!

Od kiedy Mamusieczka nasza droga wyjechała z Krakowa, ciągle i ciągle zbieram się i zbieram do pisania aby ucałować od nas wszystkich Mamusine rączki po tysiąc razy i do serca je przycisnąć i podziękować Mamusi za darowany nam w Krakowie czas choć nader krótki i za Jej dla nas prawdziwie macierzyńskie serce, które my czterma sercami naszemi z całej duszy i ze wszystkich sił naszych kochamy, a jeśli to możliwe, przez ciąg Mamusinej bytności u nas jeszcze bardziej niż wprzódy ukochaliśmy. Tęskno i smutno nam się zrobiło po Mamusinym odjeździe i ciągle nam tęskno za naszą dobrą, najlepszą, najdroższą, kochaną i kochającą nas Mameczką!... — Otóż otrzymaliśmy Mamusinę kartę korespondencyjną a ja zbierałem się odpowiedzieć długim i szerokim listem — potem powróciła z Wiednia Paulina i znowu zbierałem się napisać do Mamusi a oraz oddać Jej przywieziony z Wiednia komis — ale

bytności

144/10

bytności Pauliny i Basi przy tak szczupłem pomieszkaniu naszem stała mi naprzeszkodzie, – potem Paulina u nas zachorowała – tak żeśmy się na serjo o nią obawiać zaczeli, – dzieci zaś nasze tak się bawieniem z Basią rozfiglowały że mimo ciągłych napomnień nieustanny był w domu krzyk i hałas, – potem Paulina wyzdrowiała ale natomiast Mieczysław który się zgrypł jej chorobą a niepokazywał tego po sobie zaczał jakoś niedomagać i widziałem z niepokojem że się na powrót jego choroby zanosi – co mnie niesłychanie zmartwiło – i znowu do pisania niemogłem się zebrać. Tak jak przewidywałem dostał Mieczysław rzeczywiście ponownego ataku swojej choroby – a całoroczne morze i Haline staranie koło niego okazało się bezowocnem, tak goraco żywiona nadzieja w jednej chwili rozwiała się w mgłę! Zrozumie Mamusia jakie to dla nas ciężkie strapienie – ale dopiero wtedy by mamusia zrozumiała całkowicie gdyby Mamusia go obaczyła w chwili jego ataku; – Ta ciągła o niego troska i obawa oczywiście nie wpłyneła korzystnie na nasze usposobienie i humor – a Halusia poczciwa znowu mi się zmizerowała. I znowu niemogłem w tem

usposobieniu

usposobieniu w jakiem byłem naówczas zebrać się do napisania listu do Mamusi naszej. Rozumie się że zdecydowaliśmy zgodnie ze zdaniem lekarza iż Mieczysław obecnie po świeżym napadzie swej choroby niemoże wracać do domu. Na szczęście skończyło się tym razem na tym jednym ataku i Mieczysław wrócił do tego stanu zdrowia w jakim go Mamusia widziała a wszelka jest nadzieja że się teraz przynajmniej ataki powtarzać nie będą, chybaby znowu jaki znalazł się powód. Mieczysław tak jak ćma która do świecy leci - jakby szukał powodu nowych ataków nerwowych - rwie się całą siłą do żony i dzieci. My chcielibyśmy go tu zatrzymać jaknajdłużej, wiedząc o tem że tam i kłopotliwe interesa i niewygoda w szczupłem pomieszkaniu o niskich sufitach, a wreszcie brak swobody i rozrywki muszą go przyprawić o chorobę. Spokoju tego jaki ma u nas, a który wedle zdania lekarza najważniejszem jest dla niego lekarstwem, tam mieć nie może, a wszelkie żywsze uczucia, każde drobne nawet rozdrażnienie nerwowe jest dla niego zabójczem. Pomimo tego rwie się on na gwałt do domu pragnąc być z żoną i dziećmi a niechcąc być

dla nas

14/121

dla nas ciężarem – i widzimy już że niepodobna będzie go tu dłużej zatrzymać jak do połowy Grudnia. Jeśliby tedy było potrzebnem aby go które z nas odprowadziło do domu, to wracając z Kołomyi wstąpiłoby które z nas oczywiście do Lwowa do naszej Mamunieczki – prawdopodobnie przed samemi gdzieś Świętami .... Ale wracam do mego sprawozdania o tem wszystkiem co się tu u nas działo po odjeździe Mamusi. – Otóż skończyłem opowiadanie na tem że Mieczysław zachorował – Gdy mu się polepszyło odjechała Paulina. Znowu chciałem pisać do Matusi mojej, ale tyle mi się nagromadziło interesów zaległych, które w ciągu tyle wszystkich historyj załatwić nie miałem kiedy – iż w tych wolnych godzinach które nie przepędzałem z Miciem, zaledwie wydołać mogłem zaległościom różnego rodzaju. Wtem nowy zaczął się kłopot, oba nasze chłopcy niewiedzieć zkąd dostały ogromnej fluksji połączonej z gorączką, tak że kilka dni nawet przeleżeć w łóżku musieli. Była to nowomodna choroba która teraz często panuje o tej porze roku – tak zwany „Mumps". – Twarze im popuchły

jak melony

4y

2.

311 b

~~1143~~ 75

jak melony, przytem ból głowy nieznośny, gorączka, ból gardła i stwardnienie gruczołów pod gardłem. Zmieniła się pogoda a raczej niepogoda – i wnet twarze im sklęsły – a teraz chłopcy zdrowe jak smoki. Uczą się dobrze obaj, bo i Tadzio który się był bardzo rozpróżniaczył – wszedł znowu w fazę pilności. Mizerne jednak chłopcy i piją z polecenia Dra Stępińskiego porter i żelazo. – Po chłopcach przyszła kolej na mnie. Ząb który mi się chwiał od dawna coraz więcej, zupełnie wypróchniały, zaczął mnie boleć i po całych nocach spać mi nie dawał. Na domiar dogodziłem mu jeszcze uraziwszy się przy jedzeniu. Chwiał się jeszcze bardziej i bolał okrótnie przez kilka dni i nocy dopóki mu nie powiedziałem: czekaj Waszmość – stanie ci się jak zasłużyłeś – wyśpisz się jakeś sobie pościelił... i kazałem go sobie wyrwać. – Od tej chwili wszystko już u nas dobrze – i wszyscy jesteśmy zdrowi. – Zawstydziłem się tedy okrótnie – jak kozioł w kapuście – otrzymawszy Mamusin poczciwy i serdeczny list z dn. 28° Listopada. Wstyd mi żem dotąd jeszcze nie napisał do Mameczki po Jej odjeździe z Krakowa,

ale to

1414

ale to wszystko co się przez ten czas u nas działo, wszystkie te troski, kłopoty i biedy z których spisałem sprawozdanie - niech posłużą do mego usprawiedliwienia i uniewinnienia przed drogą naszą Matuleńką. - Z listu Mamusinego widzimy a jeszcze więcej odgadujemy (czytając, jak to mówią, między linjami) że i Mamci nie brak na różnych kłopotach. - Nie dba o Mamusię ten Mamin rezydent domowy, kiedy wynajął pomieszkanie nad Mamcinym pokojem sypialnym jakiemuś Koszykarzowi. Przecież mógł o tem pamiętać jaka to będzie przykrość dla Mamy to wieczne stukotanie - i nie powinien był najmować lokatorowi mającemu małe dzieci. Lokatora pewnieby nie zabrakło we Lwowie przy tak niesłychanym braku pomieszkań. Właściciele domów biorą teraz 2 do 2½ razy wyższy czynsz niż dawniej, przed kilkoma jeszcze laty. Rodzinie z małemi dziećmi powinno się jeszcze drożej stancję najmować niż komu innemu - tak przynajmniej czynią w Anglji. Dom w którym niema lokatora z dziećmi wynajmuje znacznie drożej - anonsując na drzwiach: „Niema dzieci w domu!"

„No children

1445
76

„No children in the house". — A ten Rogalski! Czy ma on rozum że Mamcię wiecznie kłopocze temi sprawami serwitutowemi, skoro już są ukończone! Kłótnia jego z proboszczem w Milnie jest niedorzeczna — i pewnie on więcej winien w tej sprawie od księdza. Nie dziw zresztą że były aktor nie potrafi żyć w zgodzie z ludźmi — on potrzebuje z przyzwyczajenia jakiegoś dramatu lub komedji ciągłej aby dobrze trawić — i zatem przekonany że gdyby księdza gdzie przeniesiono — to ~~on~~ Rogalski wynalazłby sobie kogoś innego do rozpoczęcia kłótni — i miałby znowu dramat. — Komis dany przez Mamę do Wiednia Paulinie, został przez nię osobiście załatwiony. Rzecz przesłaną poprawiono jak było można, ale oświadczył ten jegomość że zupełnie dobra być nie może jeśli przez dłuższy czas nie będzie poprawianą wedle wskazówek osoby dla której ma służyć, która zatem powinna być w miejscu. Odsyłam Mamci tę kosztowność równocześnie z tym listem, ale w osobnem pudełku i za osobnym rewersem pocztowym. Zdaje mi się że jest dobrze upakowana i popsuć się nie powinna w drodze. Oznaczyłem jej wartość 200. złr. i podałem że to klejnoty. — Kosztów żadnych Paulina nie porachowała, gdyż osobiście załatwiła komis. — Fotografie

Mamusine

1456

Mamusine od Adeli nadeszły. Mnie się one bardzo podobają, lepiej niż te które Mamcia przywiozła sama z Wiednia, są one podobne a wygląda na nich Mamusia wcale dobrze – choć każda fotografia starszemi nas zwykle czyni. Korzystając z Mamusinego pozwolenia, zatrzymaliśmy z tych fotografij najprzód dwie małe do darowanych nam przez Mamcię medaljoników – te małe mniej są podobne od większych i nie całkiem jesteśmy z nich zadowoleni. Było ich 6., zatrzymawszy 2., odsełam Mamci 4. – Większych fotografij było 12. z welonikiem, a jedna (jak się zdaje przysłana na próbę) bez welonika, która mi się niepodoba. Otóż z tych 12. Halina wzięła jedną a ja jedną – a 10. Mamci posyłamy i ową jedną bez woalika. – Micio prosił także o jedną ale mu niedałem bez Mamcinego pozwolenia. – Dołączam przytem kartkę nadesłaną z fotografiami. – Załączyłem również do koperty trzy pozostałe fotografie Mamcine roboty Angerera, było ich bowiem w pakieciku przywiezionym przez Mamcię sześć a dwie z nich zatrzymaliśmy dla siebie, jedną zaś wzięła w Mamcinej obecności Paulina.

Dołączam także do listu moją książkę powstałą z osobnego odbicia moich feuilletonów w „Kraju" – Ośmielam się ją złożyć u Mamusinych nóżek – a będę bardzo szczęśliwy jeśli Mamusia czytając to moje bajdurzenie feuilletonowe czasem się

roześmieje

-3.

311 c

~~1111~~ 77

roześmieje z tych bajałuk. Oczywiście wszystko cokolwiek zamaskowany autor pisze tam sam o sobie – jest wierutnem kłamstwem – n.p. że jest starym kawalerem, zezowatym i t.p. Niejedna tam ploteczka jest prawdziwa – i tylko nazwiska osób nie wymienione – może Mamunia przypomni sobie w kilku miejscach że tylko to spisałem co mi Mamunia sama opowiadała. – Publiczność czytała dość chętnie te bajałuki a Kraszewski w swoim piśmie: „Tydzień" kilka razy o nich bardzo pochlebną zamieścił wzmiankę.

Tu w Krakowie nic nowego. Mieliśmy szkaradne powietrze a od dwóch dni mamy mróz. Jest to miesiąc zapełniony w Krakowie jak co roku tak i teraz odczytami i wykładami publicznemi. Halusia bardzo pilnie uczęszcza na wykłady w t. z. „Muzeum techniczno-przemysłowem" urządzone dla kobiet. – Z resztą teatr teraz bardzo się polepszył pod nową dyrekcją i zawsze aż przepełniony. Dzieci nasze były kiedyś pierwszy raz na „Krakowiakach i Góralach" i ogromnie się ubawiły a Tadzio prawie gorączki dostał z wielkiej uciechy. – Dla dorosłych pokazuje się tu teraz w Krakowie

144/8

w Krakowie za 1. złr. pani Katarzyna Hohman – mężczyzna i kobieta w jednej osobie, co w każdym razie jest wielkim dziwem przyrody i ciekawą do widzenia rzeczą, szczególnie dla lekarzy. – Oczywiście pokazuje się tak aby go szczegółowo oglądać można a w inseratach tutejszych dzienników ogłosił że kobietom któreby go chciały oglądać pokazuje się w osobnym pokoju aby ich obecność mężczyzn nie żenowała. – Ale ja Mamci plotę tutejsze ploteczki, a tu list już skończyć wypada. – Jakże się Mama czuje teraz po Badeńskich kąpielach? kuracja zwykle dopiero w kilka miesięcy skutkuje, czy czuje się Mamcia teraz zdrowszą niż przeszłego roku o tej porze? Nam zdaje się wiele posłużyły Franzensbad i Ostenda. Ja przeszłą całą zimę niedomagałem ~~zawsze~~ na żołądek, miewałem czasem gwałtowne boleści w kiszkach – a teraz pod tym względem czuję się tak zdrowym jak dawno nim niebyłem. – Całuję po stokroć Mamusine rączki i nóżki po synowsku najserdeczniej, od siebie i Hali i Jasia i Tadzia i jeszcze raz i jeszcze. A kochaj Mamusiu droga swoje dzieci i wnuki i swego

najprzywiązańszego syna

Kraków d. 4° Grudnia 1871.

Mieczysława

Łaskawa, Kochana Mamo Dobrodziejko!

Tęskno nam, bardzo tęskno za Mamusią, i lepiej byłoby gdybyśmy wszyscy w jednem mieszkać mogli mieście, bo tym sposobem, codzień możnaby się choć na chwilę widzieć – a tak, Mamci tam smutno samej, a ~~nas~~ tu tęsknimy i często niepokoimy się, gdy od Mamci naszej kochanej – przez czas dłuższy niemamy wiadomości. – Mieczy wszystko już o nas Mameczce napisał, tak mu się przynajmniej zdaje, bo ja przecie jeszcze coś znajdę do doniesienia. – I tak – powiem Mamci, że Tadzio dotąd zegarka niepopsuł, sprężyny nie przekręcił – nakręca go regularnie – Jaś rozumie się, że dobrze, ze swo- im się obchodzi – to też obydwa idą doskonale i wielka z nich zawsze duma i radość. – Teatr ulubioną jest zabawą i występuje na widownią co Niedzielę. –

1450

Była tu u nas p. Henryka Capelli-Dziedu-
szyckiego Henryka córka. – Bardzo miła i sympa-
tyczna kobieta – nic nie zwłosiała – po polsku dos-
konale mówi i rodzinna ziemia i rodzina, żywo
ją obchodzi. Wypytywała się bardzo o Mamę kochaną
i kazała się przypomnieć Jej pamięci. Owdowia-
ła biedaczka tej wiosny, i tak była po śmierci męża
(którego bardzo kochała i była z nim szczęśliwa)
smutną i chorą, że jej lekarze, na parę miesięcy
z Włoch wyjechać kazali, by prędzej zapomnieć mogła.
Przez dwa miesiące bawiła u krewnych swej matki
Miełżyńskich, Potulickich – w kongresówce i Warszawie
a wracając do Krakowa wstąpiła. – Na przyszły
rok mówiła, może będzie we Lwowie a wtedy służyć
Mamci będzie. Brat jej żeni się z Amerykanką
– jedna siostra wyszła za Włocha umarła, a on z tęsk-
ty za żoną także umarł – matka i druga siostra panna
są przy niej. – Henrysia jedną ma córkę. – Niewiem czy
Mamcia wie, że Włodz. Dziedz. pojechali z dziećmi na zimę
do Wiednia, do nas wstąpić nie raczyli – to i my też nie
raczymy będąc we Lwowie. – Że Mamci meble pąsowe,
to i lepiej – bo pąsowy kolor jest najtrwalszy – amarantowy zaś
płowieje. – Dzieci rączki kochanej Babci całują – Mama ich to

samo czyni, dołączając serdeczne tysiące uściśnień i prośbę by nas Mamcia
wszystkich kochała. Całuję serdecznie Jej kochająca i z uszanowaniem zostająca
córka – Halcia Mieczowa,

23.12.1871

(312)

~~1451~~ 79

Najukochańsza nasza Mameczko!

Nadchodzą Święta. Pragnęlibyśmy wszyscy czworo przełamać się opłatkiem z naszą Najdroższą Mameczką i złożyć Jej nasze najszczersze, nasze najserdeczniejsze życzenia. – Gdy to się jednak stać nie może w tym roku, a więc przesyłamy Mami choć listownie opłatek, prosząc aby się nim z nami choć w myśli przełamała. Oby ~~ten~~ rok który się kończy, zakończył wszelkie smutki, troski i zmartwienia a przyszły był jaknajszczęśliwszy.

Micio odjechał już do domu. Wyprawiliśmy z nim dla bezpieczeństwa w razie choroby, naszego kucharza Józefa, który z nami odbył podróż do

kąpiel

145/21

tąpiel i ów którego staranności i troskliwości o Micia mogliśmy zupełnie polegać. – Otóż Micio miał jechać do Kołomyi, nie zatrzymując się nigdzie po drodze. Tymczasem w Mościskach maszyna się popsuła i pociąg stał kilka godzin w polu, a przez to spóźnił się znacznie i we Lwowie nie zastał już pociągu Czerniowieckiego. Chcąc niechcąc musiał Micio zatem zatrzymać się we Lwowie. Rzeczy jednak oddanych w Krakowie na kolej aż do Kołomyi, we Lwowie wydać mu niechciano i niemógł się nawet przebrać aby pójść do Mamy, miał bowiem na sobie po kamizelce, grubą nieelegancką kapotę zimową, w której dobrze jechać w wagonie ale w której niepodobna wysiedzieć w ogrzanem pomieszkaniu. Musiałby zatem do Mami pójść chyba

w kamizelce. - Zajechał szczęśliwie do domu, oby tam tylko był zdrów! -

Na nasz trzyćwiartkowy list z fotografiami i książką posłany Mamusi, nic Mamcia nie raczyła nam odpowiedzieć. A my nie o długi list Mamusię prosimy, bo wiemy że Mamcia i zajęcia ma dużo i listów pisać nie lubi, - ale prosimy Mamusię drogą choć o słów kilka na karcie korrespondencyjnej. Ot, n. p. tyle tylko: „Zdrowa jestem. Kocham Was." To nam najpożądańsza wiadomość.

Całujemy rączki Mamusine po stokroć najserdeczniej a potem raz jeszcze

Jej najprzywiązańszy syn

Mieczysław

Kraków 23/XII. 1871.

145/1

Łaskawa i Kochana Mamo Dobrodziejko!

Żal nam, żal bardzo, że Mumusieńka z nami do Świąt niezostała, takby nam było dobrze i wesoło razem — a tak Mamcia tam sama tęskni, a my tutaj. — Mojej Matki także niebędzie tutaj, bo Ona podczas Świąt z domu wyjeżdżać nie może. — Kiedy niemogę osobiście Mamci kochanej uściskać, to czynię to choć listownie za siebie i dzieci — całem sercem, całą duszą Mameczkę ca, łujęc i ściskając a Świąt jak najweselszych życząc. U nas tu taka drożyzna niesłychana w tym roku — że o pół mniejszą niż zwykle wigilią sprawiam — wreście ja zawsze znajdowałam, te dwanaście potraw — dziwactwem. — Dużo mam roboty z urządzaniem szopki i drzewka dla dzieci — żegnam już więc drogą Mamusieńkę — ręce Jej raz jeszcze całując. — Całem sercem kochająca Ją Córka

Kalcia Mieczawa

(313)

Kraków dnia 15. Lutego 1872.

81

Najukochańsza nasza Mamusiu!

Po kilkodniowej chorobie wylazłszy z łóżka chwytam za pióro aby Mamusię naszą drogą uspokoić co do naszego zdrowia i powodzenia, bo z Mamusinej „kartki rozmownej" jak Mamcia kartę korespondencyjną nazywa, widzę że Mameczka kochana o nasze zdrowie niespokojna, a nawet domyślać się muszę że Mamcia naszego listu gdzieś około połowy Stycznia pisanego nie otrzymała. Otóż teraz niby już wszyscy zdrowi jesteśmy, przynajmniej żadne z nas nie leży, choć jakoś od początku tego roku wszystko czworo niebardzo tęgo się trzymamy. Na moje zdrowie zima – a szczególnie zima taka zmienna jak tegoroczna – zawsze fatalny wpływ wywiera, tak na fizyczne jak na moralne usposobienie – to samo dzieje się i w tym roku. O tyle mi jednak w roku bieżącym lepiej,

/. a

1456

a to rzecz niemała, że dzięki Franzensbadowi i Ostendzie niemiewam wcale owych boleści w kiszkach które mnie przedtej zimy prawie co kilka dni napadały. Apatyczne i kwaśne myśli usposobienie zimowe Halusia poczciwa rozpędza jak może i często jej się to udaje, ale nie zawsze. Halusia także jakoś teraz mizerna, ja od początku tego roku niedomagałem a dzieci - szczególnie Tadzio nienajlepiej wyglądają. Jaś zmizerniał bo się musiał przygotowywać do egzaminu półrocznego który zdał w początku tego miesiąca - a strach pomyśleć ile teraz tej nauki od takiego malca wymagają. Obaj chłopcy piją tran rybi i zdaje się że im to dobrze posłuży - tak jak przeszłego roku. Na domiar naszego niepokoju zapanowały teraz w okolicach Krakowa (: szczególnie po wsiach :) rozmaite epidemiczne choroby dziecięce, szczególnie ospa. Wszystkie dzieci w Krakowie które nieprzechodziły naturalnej ospy a już dawniej niż przed siedmiu laty były szczepione, zalecili

tutejsi doktorowie

1487
82

aby dzieci a nawet starsze osoby powtórnie zaszczepić. Otóż i nasze dzieci szczepiono poraz drugi i jeszcze kilkoro sług w naszym domu którzy nieprzechodzili ospy. Jeśli zaś komu poraz wtóry szczepiona ospa zaraz się nieprzyjmie, to mu już dają pokój, widać bowiem że skłonności do ospy niema i epidemji nie ulegnie: Jasiowi się nieprzyjęła ale Tadzio chodzi z spuchniętą rączką. —— Nasz lokaj, Ludwik, którego Mamcia widziała u nas, już u nas niesłuży, - miał on zwyczaj dziękować za służbę i kilka razy uczynił to już był dawniej bez żadnej przyczyny albo dla błahego powodu n.p. że niemoże się zgodzić z innemi sługami i t.p. Za każdym razem odsyłaliśmy tę sprawę na później i kazaliśmy mu się lepiej tymczasem namyślić i zawsze potem przeprosił za swoje dziękowanie za służbę i został. Nakoniec, gdy się to już zaczęsto powtarzało, zaczeliśmy szukać innego lokaja a on oświadczył iż od Nowego Roku inną ma służbę. Pokazało się potem że służby niemiał, ale było już zapóźno, bośmy innego przyjęli, żałował tedy nadaremnie. Na usilną prośbę jednak pozwoliliśmy mu zostać u nas jeszcze miesiąc, do Lutego bez

pensji

1458

na wiknie. Otóż w ciągu tego czasu zdarzyło się, żem mu raz kazał odnieść na pocztę cztery listy pisane w interesie literackim i jeden jeszcze list do Mamci. Na te cztery listy nie mam dotąd ani słówka odpowiedzi - a z Mamusinej „kartki rozmownej" domyśliłem się że Mamcia owego listu nie otrzymała. Muszę więc przypuszczać że listom moim skręcił kark. Może go niesłusznie posądzam - ale tak mi się zdaje. Kiedy zaś Mamcia listu od nas nie otrzymała - to powtórzę to com Mamci pisał. Oto całowałem Mamusieczkę rączki i nóżki za śliczne nadesłane nam na Nowy Rok upominki. Z moją Schlummerrolą choć ona właściwie do podróży ma służyć - ja się wcale nie rozstaję i jak dzieckiem będąc nie mogłem zasnąć bez mego „koczaka" - tak teraz bez niej już się obejść nie mogę. - Album grające już może tysiąc razy nakręcałem i zachwyca jego piękny głos i nas i dzieci i naszych gości - prawdziwą Mamcia nam zrobiła niespodziankę tym upominkiem. Śliczne i gustowne szpinki do włosów dla Hali, były niezbędnym uzupełnieniem garnituru jaki posiadała i bardzo się niemi z tego powodu ucieszyła. A dzieci zajadały cukierki mówiąc o swojej Kochanej Babciuni ... a zegarki szanują bardzo i całują myśląc że całują Babcine rączki. A i Mamusin synek paląc papierosa z bursztynowej cygarniczki słucha jak idzie zegar ścienny i zdaje mu się że słyszy jak Mamcia chodzi po swoim pokoju we Lwowie -

Kończę już pisanie, aby list dziś wyprawić - a wkrótce znowu do Mamci napiszę. Tymczasem całuję z Halią i dziećmi sto razy i sto razy rączki naszej Najdroższej Mameczki po synowsku najserdeczniej!

jako Mamusin Syn przywiązany
Mieczysław

(315)

~~1163~~

Kraków dnia 5° Kwietnia 1872.

83

Najukochańsza nasza Mamusiu!

Święta spędziliśmy w szczupłem kółku naszem, tak jakeśmy to Mamusieczce w naszym przedświątecznym liście pisali, zapraszając Ją do nas. Nie przyjechała Mamusia do swoich dzieciaków, nie. Zjedliśmy z Mamusieczką naszą w myśli jajó święcone - ale wolelibyśmy byli zjeść z Nią rzeczywiście święcone przy jednym stole; - i jakoś niewiem czemu - może dla tej przecudnej pogody od dwóch tygodni i tego prawdziwie Lipcowego ciepła, jakoś spodziewaliśmy się Mamusinego przyjazdu do Soboty do wieczora przed świętami - a nawet jeszcze w pierwszy dzień Świąt. Zawiedliśmy się w naszem oczekiwaniu i smutno nam się zrobiło - spuściliśmy nosy na kwintę. Nie wesołe były to święta dla nas - a tem bardziej nie wesołe, że przed samemi Świętami doszły nas wcale

/.

14/64

niepomyślne wiadomości od Miecia Dzied. z Kołomyi. Znowu biedaczysko był chory – powróciły te straszliwe ataki których w naszym domu i pod naszą opieką prawie przez cały rok niemiał. Na tę chorobę, jak twierdzą wszyscy lekarze, niema właściwie lekarstwa, któreby ją raz na zawsze usunęło. Jeśli ataki takie w młodym bardzo wieku się zaczną pojawiać, wtedy częstokroć z wiekiem późniejszym same ustaną, jeśli chory spokojne i regularne prowadzi życie. Ale kogo ta choroba w późniejszym dopiero wieku nawiedziła, tego zwykle już nieopuści, a całem staraniem lekarzy powinno być wtedy to tylko, aby się te ataki jak najrzadziej pojawiały. Przy odpowiednem zachowaniu się, udaje się czasem doprowadzić do tego że tylko raz na rok albo raz na kilka lat atak się powtórzy. Przy niewłaściwem zaś życiu może się choroba tak pogorszyć

./.

1465
84

że nieupłynie dnia bez ataku a nawet bez kilku ataków na dzień, wreszcie przyjdzie i do tego że atak powtarza się niekiedy co godzinę, tak iż chory w końcu prawie ciągle jest bezprzytomny. Oczywiście iż stan taki prowadzi do zupełnego przytępienia umysłu — i długo trwać niemoże — siły żywotne prędko się wyczerpią. — Otóż całem staraniem należy otoczyć Miecia aby jego ataki jaknajrzadziej się powtarzały — a że przy wielkiej troskliwości to się da uczynić, dowiodła Halcia w ciągu tego roku który spędził u nas — bo przez cały ten czas niemiał on ani jednego ataku, aż dopiero gdy jego żona przyjechała do Krakowa i nagle się rozchorowała dostał ataku skutkiem moralnego wstrząśnienia. — Lekarze wiedzą to także pewnie iż kiedy takiemu choremu po dłuższej przerwie zaczynają ataki owe powracać, niema nato skuteczniejszego lekarstwa jak zmiana miejsca pobytu lub przynajmniej dłuższa przejażdżka. Otóż

/. gdy

1466

Misiowi teraz ataki się ponawiać zaczynały, należało go czemprędzej wywieźć z Kołomyi – a my, choć to dla nas nie jest bez ciężaru – chętnie byś my go przyjęli do naszego domu i znów całą otoczyli troskliwością, byle tylko ulżyć cierpieniom nieszczęśliwego brata. Rzecz była nawet tak ułożona, że gdyby się czuł cokolwiek tylko gorzej, to wróci choć na krótki czas do Krakowa. Tymczasem nie zrobiono tak – i od lekkich ataków przyszło do silniejszych – a pani Paulina upiera się przytem żeby się w domu leczył, bo gdyby chciała toby go bez trudu do wyjazdu namówiła. – Boję się tedy aby choroba Micia złego nie wzięła obrotu – i martwi to nas oboje. – My czworo dość teraz zdrowi. Zima przebyta tom i ja zdrowszy i silniejszy. Mamy tu po 21. stopni ciepła – rzecz niesłychana w Kwietniu! Wczoraj mieliśmy ogromną burzę z nawałnicą, grzmoty, pioruny i błyskawice. – Zresztą niewiele tu nowego. Na wystawie obrazów, wiele ślicznych rzeczy. – Lwów zabrał nam najlepszego aktora tutejszego teatru, Żadrowskiego, który podobno teraz tam niesłychane zbiera tryumfy. – W tych dniach ma być wielki bal u Państwa Pusłowskich – nowożeńców – ona jest córką hr. Piotra Moszyńskiego. Ojciec pani Pusłowskiej, w którego domu ten bal się odbędzie, nie będzie na balu, bo pojedzie do swojej żony która od lat kilkunastu jest w zakładzie obłąkanych w Prusiech. — Kończę już dzisiejsze moje pisanie. Wszystko czworo całujemy rączki Mamusine po sto razy i jeszcze po sto razy naj a najserdeczniej i najczulej a na samym końcu jeszcze raz

syn najprzywiązańszy

Mieczysław

Kołomyja d. 15 maja 1872.



Najdroższa Mamusiu!

Piszę tylko kilka słów - aby Mamusię uspokoić co do stanu zdrowia Mieczysława Dzied. - Jeszcze go wprawdzie nie widziałem, ale widziałem się tu z Dr.em Karpińskim który wrócił z Kornicza z konsylium. Mieczysław ma się już znacznie lepiej. Przestraszające nagłe osłabienie już prawie całkiem ustąpiło. Stan był bardzo a bardzo groźny. Teraz minęło już chwilowe niebezpieczeństwo, a trwa

14/8

tylko wszystkie które jego choroba z sobą przynosi. —

Zabawię tu zapewne tylko dziś dwa dni — i wrócę do Lwowa

Całuję rączki i nóżki Mamusince. Ja zdrów jestem. Raz jeszcze ściskam i całuję Mameczkę kochaną po sto razy!

Syn najprzywiązańszy

Mietek

…zobą

…ši

…Raz

…ecką

…óry

1470

Wielmożna Pani Henryka Pawlikowska

Lwów

Ulica Majerowska dom

wązmy N. 3. (: 671. stary :)




LEMBERG MORG.

(31)

4471

Kraków dnia 11º Czerwca 1872.

87

Najukochańsza nasza Mamusiu!

Kiedy z Mamusią żegnałem się z ganku przez okno, dała mi Musia ręką znak abym do Niej pisał. Kazała Mamusia a więc piszę, choć niemam Mameczce naszej co donieść, oprócz tego żeśmy tu wszystko czworo zdrowi i że naszą Mameczkę i Babciunię serdecznie wszystko czworo kochamy. – Halcia po tych wszystkich przebytych trudach i niewygodach wróciwszy do domu przeleżała jeden dzień w łóżku, a teraz choć jeszcze mizerna i do sił jeszcze nie całkiem przyszła, pomału z każdym dniem krzepić się zaczyna i coraz lepiej wygląda. Dziś Mamusiu, dziś moja Halusia ślubna! W białej sukience – z welonem i mirtowym wieńcem na głowie

tak jak co roku w tym dniu dla nas uroczystym. Co roku w dzień naszych zaślubin tak dla mnie się stroi moja kochaneczka, z każdym rokiem bardziej ukochana. Poczciwe to moje dziewczę jedyne, bardzo poczciwe Mamusiu – i kochające i dobre i rozumne. Szczęśliwy jestem Mamciu droga z moją żoneczką, na prawdę szczęśliwy i z nikim bym się nie mieniał na świecie!... O tem Mamci donoszę i donoszę jakby o jakiej nowinie – a to przecież już rzecz stara – bo już tyle lat trwa moje szczęście – a mój najstarszy już mi dorósł po brodę.. – prawdziwie już Jaś dorósł mi po brodę. Doskonale chłopiec teraz wygląda, zdrów i rumiany jak krew z mlekiem – a przytem rozrósł się w ramionach i na barczystego zakrawa już chłopa. – Tadzio teraz zaczyna rosnąć jak na drożdżach – a więc trochę pomizerniał, ale się także nieźle chłopiec trzyma. Wielki przytem figlarz

pienia kunsztownie [illegible]
tym wyglądem – Zawsze najlepszy. – Do widzenia kw[illegible]
niecnik! – Całem sercem kochający Ciebie i synowa Heleni[illegible]

i konceptowicz — a Talusia i wtem upatruje w nim do mnie podobieństwo i wciąż go nazywa: „mały tatko." — Gotuje się Chłopcy do eksaminów: Jaś zdawać będzie w ostatnich dniach b.m. a Tadzio w pierwszych dniach Lipca — a około 10° Lipca jeśli się uda pojedziemy na wakacje w góry na kilka tygodni — do Zakopanego i będziemy się tam kąpać w tak zwanej Jaszczurówce, o której cudownych wzmacniających skutkach wiele nam mówi nasz Dr. Stępiński. Jest to górski strumyk, który nigdy, nawet i w najostrzejszej zimie niezamarza, będąc z natury letnim. — Zanim tam jednak pojedziemy, kazał nam obojgu i Tadziowi Dr Stępiński pić wodę Franzensbadzką a zapewne od jutra kurację tę zaczniemy. — Na Śtego Medarda był tu deszcz ulewny, a teraz co drugi dzień mamy tu nawałnicę i grzmoty. Dawno już niebyło lata z takiemi piorunami częstemi jak w tym roku. — Cóż Mamcia zdecydowała

Niech Mamcia niejedzie do Krzeszowic ani Swoszowic — bo tam niema komfortu potrzebnego — Lubień ma być znośny pod tym względem — Baden zawsze najlepszy. — Do widzenia koniecznie! — Całem sercem kochająca Córka i Synowa Halcia [illegible]

zrobić tego lata? Wszyscy mówią że kuracja Badeńska aby była skuteczną należy powtórzyć rok po roku dwa lub trzy razy. Przeszłoroczna kuracja widocznie jaknajlepszy wywarła skutek, należałoby więc skutek ten utrwalić powtórzeniem tych kąpiel w roku bieżącym. Niech Mamcia się z tem nie ociąga i nie waha się tego uczynić! Wszak zdrowie to skarb nieoceniony — a kąpiele przeszłoroczne widocznie Mamci pomogły, kiedy Mamci tej zimy palce tak nie brzękły jak wprzódy. Niech Mamusia posłucha nas i pojedzie znowu do Badenu — a przynajmniej do Lubienia — do Krzeszowic — lub Swoszowic lub innych kąpiel siarczanych! Niech Mamcia w każdym razie przyjedzie do Krakowa i poradzi się wprzód dra Stępińskiego, którego przeszłoroczna rada okazała się tak praktyczną! —

O Mamusinym interesie lasowym niezapominam i w tych dniach dokładne Mamci dam wyjaśnienia zabrany list Rogalskiego i wykaz odeślę; teraz tyle tylko Mamci donoszę iż mam wszelką nadzieję że da się ten interes od razu wedle życzenia Mamy i korzystnie załatwić — może z Bankiem Budowniczym lwowskim o którym Mamcia kazała mi się dowiedzieć.

Wszystko czworo całujemy po stokroć rączki naszej najdroższej, najukochańszej Mamusi i Babciusi z uszanowaniem a najserdeczniej a ja Mamusię ściskam raz jeszcze

jako syn najprzywiązańszy

Mieczysław

P.S. Od Munia Dziad. smutne ciągle dochodzą nas wiadomości, osłabienie jego i opadanie sił i ciała coraz bardziej się wzmaga. — Kochana Mamo Droga! Kardrownik Miecio niezostawił mi miejsca — muszę więc przypomnieć się na sercu Mamy — zaś uważam wierszem Mamusię i proszę — żeby koniecznie pojechała do Badenu i to w kwietniu, że by nas jeszcze zastała w Krakowie, bo mam nadzieję że nie 10go — ale 6go wyjedziemy.

318

~~1175~~ 89

Kraków dnia 28. Czerwca 1872

Najdroższa nasza Mamusiu! - Dziś w nocy otrzymaliśmy telegram z Korniowa. Mieczysław jest znowu w stanie bardzo niebezpiecznym. Dziś wieczornym pociągiem jedziemy oboje do Korniowa - donoszą podobno jest tak źle, że może go już nie zastaniemy. - We Lwowie oczywiście nie będziemy się zatrzymywać - aż może z powrotem na kilka godzin. - Piszę aby Mamcia wiedziała gdzie się obracamy - i ręce Mamusine po stokroć całuję

Syn najprzywiązańszy
Mieczysław

Z Korniowa doniosę Mamci.

~~A 1476~~

LEMBERG LWÓW
30 XII

~~Correspondenz-Karte.~~

Karta korespondencyjna

K.K. FAHRENDES POSTAMT

2 kr.

~~Adresse~~
Adres

Wielmożna Pani z hr Dzieduszyckich

Henryka Pawlikowska

in
w

Lwów

Ulica Majerowska N. 3/671 2/3

w domu własnym

Najukochańsza nasza Mamusiu!

Wyjeżdżając z Krakowa napisałem do Mamusi kartę korespondencyjną, donosząc że Mieczysław znowu bardziej zachorował, i że znajduje się w wielce niebezpiecznym stanie, który żadnej już prawie nie zostawia nadziei, że zatem jedziemy oboje do Kornowa. Kartę tę napisaną na wyjezdnem w Krakowie, zapomniałem wrzucić do skrzynki w Krakowie i wrzuciłem ją dopiero na drodze — w Tarnowie. Zapyta się Mamcia, dlaczego już jej nie dowiozłem do Lwowa. Oto dlatego, że się obawiałem abym nie zapomniał jej wrzucić do skrzynki pocztowej

14/18

w przejeździe przez Lwów. – Przyrzekłem Mańci doniesić z Krakowa jak zastaniemy Mieczysława. Otóż donoszę że Mieczysława zastaliśmy w bardzo złym stanie – wygląda bardziej jeszcze niż wprzody i niedołężnie jest osłabiony, – niekiedy nie jest nawet w stanie obrócić się w łóżku na drugi bok. – Blisko od tygodnia nic prawie nie jadł, cokolwiek bowiem zjadł lub wypił, zaraz się napowrót wracało. – Przywieźliśmy mu z Krakowa lekarza, który tam świeżo przybył z zagranicy i wielkiej używa reputacji. Otóż lekarz ten, wbrew zdaniom wszystkich doktorów tutejszych

i Krakowskich, utrzymuje że jest jeszcze nadzieja uratowania chorego i że Mieczysław całkiem jeszcze mógłby wyzdrowieć. — W samej rzeczy lekarstwo żądane przez niego, ten już skutek wywarło, że chory wypił parę filiżanek bulionu i dwie nieustannie prawie ma mdłości, jednak nie zrzucił pożywienia. Już ten rezultat wiele znaczy, bo można się było obawiać przy tem ciągłem odrzucaniu wszelkiego pokarmu z żołądka że Mieczysław z głodu umrze. — Jest więc jeszcze nadzieja uratowania poczciwego brata naszego!

My tu zabawimy zapewne do Poniedziałku — a potem pospiesznym pociągiem wrócimy do Krakowa. — Gdyby nam się udało wyjechać

wcześniej, w takim razie wstąpimy na kilka godzin lub na dzień jeden do Lwowa, lecz jeśli byśmy dopiero w Poniedziałek wyjechali to zatrzymywać się nie będziemy mogli tym razem. – W Krakowie panuje ospa i choleryna i zależy nam na tem aby dzieci nasze jak najpierwniej wywieźć z tamtąd – a dzieci już po eksaminach i pomieszkanie w górach w Zakopanem już najęte i trzeba korzystać z czasu wakacyj aby chłopcy świeżem odetchnęli powietrzem, namęczawszy się przez cały rok nad nauką. – Ręce i nóżki najdroższej Mamusi całuję po stokroć najserdeczniej i po synowsku jako Jej

syn najprzywiązańszy

Mieczysław

Korniów dn. 3o Lipca 1872

I ja także przesyłam Mamusieczce drogiej i Dobrodziejce serdeczne uściśnienia i ucałowania rączek. Już dawno nie mieliśmy listu od Mamy kochanej – czy to miałoby znaczyć, że się Mamcia do kąpiel wybiera i po drodze Ją zobaczymy – dałby to Bóg, bo koniecznie trzeba by powtórzyć. – My najdalej 15go b. m. wyjeżdżamy do Zakopanego. Kochająca córka Halcia M.

320

1481

Kraków d. 14° Lipca 1872.

92

Najukochańsza nasza Mamusiu!

Dzień jutrzejszy uroczystym dniem dla nas czworga, czemuż spędzić go niemożemy z naszą ukochaną, z naszą najdroższą Solenizantką, z naszą Mamusią, z naszą Babcinsią!? – Wiadome Mamci powody, dla których wypada nam z dziećmi jaknajspieszniej wynosić się z Krakowa. Jutro tedy wyjeżdżamy do Zakopanego – a dziś już wysłaliśmy tam furę z naszemi rzeczami. Przed samym tedy wyjazdem wysełamy stąd do Mamusi naszej nasze najszczersze, najserdeczniejsze dziecięce i wnuczęce życzenia. Niech Ci Mamciu i Babciu nasza służy czerstwe i najczerstwiejsze zdrowie przez długie i przez

148/21

jaknajdłuższe lata! Niech Ci się Mamciu droga i Babciu droga nasza we wszystkiem a wszystkiem jaknajlepiej wiedzie i powodzi! Niech Ci się szczęści we wszystkich Twoich projektach i zamysłach! Niech wszystko cokolwiek zamierzasz pomyślny bierze obrót! A nakoniec niech Ci się Mameczko nasza raduje Twoje serce kochające pociechą z wnuków i prawnuków Twoich!.. To Mamciu i Babciu nasza ukochana są nasze życzenia które składamy w dniu Imienin Twoich u Twoich stóp. Tego życzy Ci Mameczko droga Miecio Twój, Twoja Halcia, Twój Jaś i Twój Tadzio. — A teraz Mamusiu a Babciusiu kochana racz łaskawem sercem przyjąć drobne upominki które Ci przesłać ośmielają się

Dzieci i wnuczęta Twoje: portfelik z przegródkami do łatwiejszego utrzymania systematycznego porządku w całorocznej korespondencji ... od Hali, strzałę ... od Miecia, sachet do bielizny ... od Jasia, a chińską prawdziwą perfumę – od Tadzia. —

A teraz Mamusiu i Babciu najdroższa rączki Twoje całujemy po stokroć najserdeczniej i prosimy wszystko czworo: kochaj nas Musiu i Babciu nasza!

Syn najprzywiązańszy

Mieczysław

1484

Kochana i Łaskawa Mamo Dobrodziejko!

Bolało mnie serce - gdy przejeżdżając przez Lwów niemogłam wstąpić do kochanej Mamusi naszej - ale naprawdę niemogłam w żaden sposób. W Korniowie na usilne prośby doktora - który uznał że koniecznie potrzebną jestem choremu - musiałam jeszcze w Korniowie dwa dni dłużej od Miecza zabawić - w Piątek rano dopiero wrócić tam do domu - niezatrzymując się nigdzie - nawet w Medyce - choć Matka moja niebardzo zdrowa. Przez dwa dni zajęta byłam pakowaniem wszystkiego co przez miesiąc potrzebne dla nas do ubrania, spania, jedzenia - świecenia - bo w Zakopanem - prócz mięsa - kurcząt - jaj, nabiału i poziomek - nic niedostanie - i niewziąwszy pościeli - spałoby się tylko na słomie. - Dziś rano wysłaliśmy furę i spoczywamy na ławach - ale zmęczona jestem bardzo - w kilku więc słowach przesyłam Mamusience z serca płynące życzenia zdrowia - szczęścia - wesołości i z nas wszystkich pociechy - i proszę o łaskawe przyjęcie przesłanej drobnostki. Daj Boże do widzenia w Sierpniu. Rączki Mamci całuje przywiązana córka [illegible]

Miecia stan jednakowy - ciągły nudności i biegunka żółcią - gorączka tylko i wymioty zostały usunięte przez nowego lekarza - osłabienie coraz większe.

Zakopane dn. 15° Sierpnia 1872.



Najukochańsza nasza Mameczko!

Przez cały czas naszego pobytu w górach zbierałem się z pisaniem listu do najdroższej Mamusi - zbierałem się i zbierałem - i oto dopiero teraz piszę gdy jesteśmy już na wyjezdnem. - Czemu nienapisałem pierwej? czemu przynajmniej nie odpisałem Mamci rychlej na Jej list? - Oto tak się stało. - Najprzód gdyśmy tu przybyli, minęło dni kilka zanim w najętej chałupie góralskiej - czystej i porządnej aż miło - urządziliśmy się jako tako. Potem mieliśmy kłopot z Tadziem który nam się rozchorował. Potem chcąc korzystać z pogody, spędzaliśmy całe dnie na wycieczkach w góry i wracaliśmy dopiero wieczorem do domu, pokrzepieni przecudownem powietrzem ale znużeni przechadzką częstokroć dość męzącą - i wróciwszy

kładliśmy się spać co prędzej – aby nazajutrz raniutko wstać i nową odbyć wycieczkę. Tak nam mijał dzień po dniu. – Później doszła nas wiadoma już Mamie, bolesna, choć tak długo już spodziewana wiadomość o naszym bracie. Mamcia droga wie, jakeśmy go oboje kochali – toż nas ciężko, bardzo ciężko dotknął ten cios. Poczciwy Mieczysław wart był kochania! a nietylko tak bliskie pokrewieństwo – ale długoletnia bo od lat dziecięcych przyjaźń która mnie z nim łączyła – wszystkie razem z nim przebyte wesołe i smutne chwile – wszystkie tak zmienne koleje życia stanęły mi na myśli – i dotąd w myśli mej się snują. Niema prawie wspomnienia dla mnie, któreby mi i jego nie przywodziło na pamięć. Wiedziałem ja wprawdzie już oddawna – i mówiłem Mamie – że niema już dla niego nadziei wyzdrowienia – ale gdy

1487
95

nas doszedł telegram Wandy (: która tam była :) z bolesną wiadomością że już wszystko skończone — to mi się zdawało że mi ktoś kawał serca oderwał… Niech więc Mamcia się nie dziwi żem niemogła się zdobyć na pisanie listu do Mamci — łatwiej mi było napisać kilka listów zwykłych, chłodnych, obowiązkowych — niż napisać do kogoś do kogo nie piszę snując myśli z głowy ale pisząc to co serce dyktuje. Kiedy serce boli — to człek nie rad je budzi, nie rad je dotyka, chciałby o niem zapomnieć, chciałby aby spało… I ja i Halina — ciężko przebolełyśmy tę stratę — a nawet chłopcy nasze za Wujciem swym rzewnie się spłakały. — Otrzymawszy telegram chciałyśmy tam jechać — ale obliczywszy się z czasem okazało się to niepodobieństwem aby przybyć jeszcze na smutny obrzędek — a zresztą i dzieci niebyło komu przez ten czas powierzyć w opiekę. — Pobyt w górach, nieporównane tutejsze

1488

powietrze, ciągły ruch a wreszcie i kąpiele rzeczne bardzo posłużyły zdrowiu naszych chłopców i naszemu. Już to chłopcy rady sobie dać niemogły z tem upodobaniem w ciągłych ekskursjach, choćby nawet najbardziej męczących – a Jaś taki zapalony do łażenia po górach i taki wytrwały że nietylko Halina ale ja nawet zaledwie mogłem mu nastarczyć. Byliśmy razem w Morskiego Oka, u Pięciustawów, w Gąsienicowych Stawów, w grocie Magurskiej, na Kopie Królowej, w Kościeliskach, na Strażyskach, i t. d. i t. d. Wszystkie łatwiejsze wycieczki robiliśmy razem wszyscy we czworo, a trudniejsze tylko ja z Jasiem; byłem tak z nim na jednym z wyższych szczytów na t. z. Czerwonych Wierchach 6768 stóp wysokich, i zaledwie mogłem za nim nadążyć. – Tadzio także na swój wiek bardzo wielki zuch i silny – a te trudy i powietrze tutejsze wybornie im obum posłużyły. Rumiani teraz obaj i opaleni od słońca jak rydze – a jedzą ... jak smoki. My obaje także dobry mamy apetyt i mówią wszyscy że dobrze wyglądamy. Ale radbym usłyszeć te pochwały z ust Mamusinych – i mam nadzieję że się to może wkrótce stanie – a tymczasem całujemy wszystko czworo najserdeczniej rączki naszej najdroższej Mameczki a potem raz jeszcze

Jej najprzywiązańszy syn

Mieczysław

Kraków dn. 4° Września 1872.



Najukochańsza nasza Mamusieczko!

Piszę do Mamusi drogiej i kochanej najprzód aby Ją przeprosić, że niebacznem wyrażeniem sprawiłem Jej mimowoli przykrość. Moja droga Mamusieczko! przebacz mi, bo to nie ze złego uczyniłem serca ani z braku miłości synowskiej, ale właśnie stało się dla tego że Cię bardzo, bardzo serdecznie kocham. Widzi Mamusia, oto dla tego że Mamusię nad życie kocham, jest dla mnie jedną z największych w ciągu całego roku przyjemności ów list i owa przesyłka którą mnie Mamusia nigdy w dniu urodzin swego jedynaka obdarzyć nie zaniedba. Tak co roku

1490

gdy Wrzesień się zacznie, cieszę się już naprzód po dziecinnemu, jak jaki smarkacz mały na ten podłużnego kształtu list Mamusin i na tę posyłkę którą nie wiem nigdy co zawiera, a o której dobra kochana i kochająca Mamusia nigdy nie zapomni. Choćby w tej paczce miała być tylko jedna zapałka lub piórko do zębów lub kawałek piernika – to mnie to równie zawsze cieszyć będzie – bo ja się nie darem cieszę, ale tem się cieszę, że ten dar od mojej, mojej, mojej Mamusi która mnie kocha zawsze jednako i niezapomina nigdy o dniu moich urodzin, tem się cieszę jak dziecko żem ja dzieckiem jeszcze i dzieckiem kochanem od swojej Mamusi. I w samej rzeczy jestem dziecinniejszy w dniu tym i zapominam o mojej łysinie i moich dobrze siwiejących już wąsach – a chłopcy którzy mnie darami wydają

mi się w tym dniu nie synami ale młodszemi braćmi memi. - Otóż w dniu tym z ciekawością dziecka małego otwieram pakiecik przysłany przez Mamusię: „co też tam Mamusia wymyśliła dla swego synka?" i cieszę się niem jak malec .... Czy rozumie Mamusia tę moję radość w tym dniu? Niechże Mameczka się nie dziwi i nie gniewa żem prosił Mamci aby mi nie dawała do rąk moich tego upominku który Mamcia dla mnie na 9ty Września przeznaczyła, żem prosił aby mi go Mamcia nie pokazywała i nie mówiła o nim bo mi przez to największa ujdzie przyjemność otrzymania go w dzień dla mnie uroczysty. Myślałbym sobie: niema już co czekać tego dnia w którym mi Mameczka taką serdeczną zawsze sprawia przyjemność, - tę przyjemność mam już daną zawczasu - tak jakbym nie miał dnia tego doczekać. - Widzi Mamcia! może to dziwactwo, ale

14/92

Jeźli to nawet dziwactwo z mej strony, to pochodzi ono ztąd tylko że Mamcię serdecznie, serdecznie kocham i że niechciałbym aby mi się zmarnowała jedna z największych moich w roku przyjemności — przyjemności odbierania od mojej Mamci upominku w dzień moich urodzin, upominku którym niejako powtarza mi Mamcia swoje słowa niedawno wyrzeczone: „bardzo przecież mądrze zrobiłeś, żeś się urodził." —

Akcyę tutejszego towarzystwa Sztuk Pięknych, którą Mamcia kazała sobie przysłać, posyłam. Przy losowaniu nic Mamcia nie wygrała. Premię tegoroczną chromolitografowaną z obrazu Kossaka, a przedstawiającą Jana Sobieskiego błogosławiącego przed bitwą Wiedeńską Królewica, otrzyma Mamcia w rulonie przez pocztę. Gdyby nie prędko nadeszła, niech Mamcia mi doniesie, abym o nią się tu upomniał.

/ 2.

2.)



4/9 72.



Biorę drugą ćwiartkę papieru aby Mamie jeszcze donieść com się mógł dowiedzieć w sprawie sprzedaży lasu w Milnie, o co mnie Mamcia pytała. Odsełam Mamie list Rogalskiego i powierzony mi wykaz z klasyfikacją dębów na owych 30. morgach się znajdujących, — a z notatek które porobiłem, zapytując w tej sprawie kilka fachowo w leśnictwie wykształconych osób, wypisuję Mamie następujące, dość się ze sobą zgadzające uwagi:

— Sposób oszacowania dębów i wartości lasu w wykazie p. Rogalskiego — jest oparty na mylnej podstawie i dowodzi zupełnej nieznajomości rzeczy.

— Obliczenie na całe nie może być podstawą do oszacowania lasu.

— W obliczeniu p Rogalskiego jest już dla każdego mającego nieco wyobrażenia o leśnictwie wielka

1494

zadziwiającą, niesłychanie rażąco=małą ilość drzewa, bo zaledwie 123 sztuk na morgu. Przypuszczać chyba potrzeba, że jest na tej przestrzeni jeszcze inny rodzaj drzewa który konsygnacją objęty nie został - niewiadomo tylko czy umyślnie, czy przez zapomnienie, czy w chęci wykazania tegoż osobno. Jeśli go zaś niema, to już chyba w takim razie byłoby możliwe, jeśli poprzednio w znacznych ilościach w tym lesie drzewo brano. Pan Rojalski winien, jeśli w ten sposób tłumaczyć się zechce, wykazać: kiedy? i na jaki użytek? brano drzewo z „Łukawca" i co się stało z pieniędzmi jeśli je sprzedano.-

— Sprzedaż hurtowna byłaby zawsze korzystniej dla właścicielki, jeśli jako tako urządzona administracja.

— Z obliczenia widać że przeważna ilość drzewa jest od 10. do 18. cali grubości, zatem najkorzystniejsze do sprzedania.

/-

— Obliczając wartość tej części lasu na stopy kubiczne — wyniesie ona przeszło 10.000 ZłR. — Jeśliby ktoś uczciwy i czynny zajął się sprzedażą na sztuki, to sumę tę z pewnością zbierze.

— W podobnych wypadkach koniecznej sprzedaży lasu w oznaczonym przeciągu trzech lat, zwykle <u>osobno</u> przyjmuje się <u>fachowego</u> leśniczego, odstępuje mu się od sprzedaży 5% aby tem gorliwiej zajął się rzeczą i przed skończeniem trzeciego roku sprzedaż całą ukończył — a tak się <u>całą</u> wartość lasu odbierze.

— Jeśli administracja lasu prowadzona bez fachowej znajomości a na przyjęcie fachowego człowieka właścicielka się nie zdecyduje lub nie spodziewa się znaleźć uczciwych ludzi, to najlepiej i niezawodnie najkorzystniej ogłosić gazetami że w Milnie w powiecie tym a tym, tyle a tyle mil od tego a tego miasta jest tyle a tyle takiego a takiego lasu do sprzedania i

1496

do kogo tamże lub we Lwowie w celu kupna udać się należy. Ogłosić w obu gazetach lwowskich raz na tydzień przez trzy tygodnie – a kupiec z pewnością się znajdzie. Lecz niżej 8000 pod żadnym a żadnym warunkiem sprzedawać nie należy. (: NB. Rogalski chce za 7000 sprzedać :) Powtóre – nie sprzedać pod żadnym warunkiem inaczej, jak tylko za wypłatą ryczałtową z góry. – W ten sposób niewiele by się mniej wzięło niż sprzedając częściowo za 10.000 przez lat trzy. Kapitał bowiem 8000. ZłR. który by się z góry wzięło od razu, po upływie lat trzech z doliczeniem wziętych procentów wyniósłby nie o wiele mniej – a miałoby się od razu kapitał, który nie rozszedłby się drobnemi kwotami i miałoby się od razu już spokój z tą sprzedażą lasu. –

Na tem sprawozdaniu kończę, całując rączki i nóżki Mamusine po stokroć od nas czworga. Jaś zaczął wczoraj chodzić do szkoły, Halinę głowa dziś boli, a Tadzio od kilku dni leży, bo upadł i noga go (Frotka) boli. Dr. Stępiński powiada jednak że nic złego w tem stłuczeniu. Od wczoraj zaczął już Frotkę wstawać, ale musi jeszcze chodzić niewolno – a więc większą część dnia leży. –

Raz jeszcze całuję rączkę Mamusinę najserdeczniej po synowsku. Kochaj nas Mamuniu droga! Syn najprzywiązańszy Mieczysław

P.S. Zapomniałem jeszcze Mamci powiedzieć we Lwowie a teraz napisać, to co mi odpowiedziano na moje zapytanie w lwowskim banku budowniczym czy nie zechce kupić drzewa z lasu Milusieńskiego. – Kupiliby ale pod warunkiem aby było koniecznie na miejscu Maminym kosztem i staraniem obrobione do budowy i jeśli Mama się zobowiąże odstawić obrobiony już materjał do Lwowa. – Od drugiego warunku możeby odstąpili – a zapłaciliby (: jak mówią :) zapewne nieźle. ale mnie się zdaje że te warunki są niemożliwe.

23.12.1872

(324.)

~~1509~~
100

Najukochańsza nasza Mamciczko!

Zdrowia czerstwego i lat najdłuższych i pomyślności wszelkiej i wszelkiego szczęścia i pociechy – oto co Najdroższej Mamusi życzą Jej kochające całem sercem dzieci, oto co Najukochańszej Babciunsi życzą Jej kochające całem sercem wnuki.

Przy wilji przełamiemy się wszystko czworo opłatkiem między sobą – i przełamiemy się opłatkiem wszystko czworo z naszą Najdroższą Mamunią i Babciunią, tak jakbyśmy razem z Nią byli, – tak się z Nią przełamiemy opłatkiem w myślach naszych, w sercach naszych.

Chociażeśmy daleko od Ciebie Mamciu-droga, w sercach naszych, w myślach naszych jesteśmy

1510

zawsze razem z Tobą i przy Tobie! A w dniu takim jak dzień jutrzejszy, jak jutrzejsza uroczysta Wilja-o, to widzimy Cię oczyma duszy w naszem małem kółku, widzimy Cię patrzącą na nas Twemi kochającemi oczyma i błogosławiącą nam.

Szczęść Ci Boże Mamciu kochana i najukochańsza! Kochaj nas i błogosław nam przez najdłuższe a jak najdłuższe lata! Twoja miłość macierzyńska, Twoje błogosławieństwo matczyne i babciowe potrzebne nam do szczęścia naszego, do zdrowia naszego; – gdybyś nas kochać przestała niebylibyśmy szczęśliwi, bylibyśmy chorzy i smutni, nie cieszyłoby nas nic, i niebyłoby dla nas pomyślności ani swobody umysłu i nicby już niewywołało uśmiechu i wesołości na usta nasze. Kochaj nas Mamusiu, jeśli chcesz abyśmy byli szczęśliwi!

J.

Oto już wszystko co dziś powiedzieć chciałem posyłając Ci opłatek od nas czworga, nasza Najdroższa Mamciu!

My dość zdrowi teraz. Halusia bardzo się męczy przygotowaniami do świąt. Szkoły na święta już zamknięte, Jaś zatem używa wakacyj i obaj z Tadziem dokazują co sił.

Biedne dzieci Mieczysława! – Paulina odjechała do Kornina a zostawiła w Krakowie Kasię i Basię, nie pozwalając im przez dziwactwo nigdzie z domu nie wychodzić przez święta. Telegrafowała nawet do dziewczątek aby najwięcej nie ważyły się nie jeść prócz zupy, kompotu i leguminy. Nasze zaprosiny były nadaremne. Posłaliśmy im tedy drzewko ustrojone czyli jak tu nazywają w Krakowie „sąd", aby się biedne dziewczątka choć trochę rozerwały i cukierków nałykały

15/21

poślemy Tam w odwiedziny. Tadzio to jeszcze dla niej odpowiedni towarzysz zabawy, ale Jaś już za mądry a faworyty chłopcu rosną aż strach.

Całujemy raz jeszcze najczulej i najserdeczniej rączki i nóżki Mamusine wszystko czworo jako Jej najprzywiązańsze Dzieci i wnuki a potem jeszcze raz i jeszcze raz

syn najprzywiązańszy

Mieczysław

Kraków d. 23° Grudnia 1872.